



Claire Baxter



Francuski wdzięk

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Beth Lowe oderwała się od przykrych myśli, gdy jej przyjaciółka i współpracownica, Tasha Mills, wpadła jak bomba do biura i zawołała od progu:

- Dzisiaj przyjeżdża szef, *n'est ce pas?* Jak ci się podoba mój francuski?

Beth odłożyła długopis na plik czeków, które miała podpisać, i skrzywiła się.

- Jeśli masz na myśli Pierre'a Laroche'a, to nie jest on moim szefem. -

Spojrzała na zegarek. - Za chwilę powinien tu być. - Gdy się przeciągnęła, stary, skórzany fotel zaskrzypiał.

- Zresztą on mówi po angielsku.

- Ale nie zaszkodzi zadziwić go moimi lingwistycznymi umiejętnościami, prawda? - Tasha przysiadła na rogu biurka. - Dlaczego nie pojechałaś po niego na lotnisko? Chcesz przecież zrobić dobre wrażenie, prawda?

Beth zagotowała się ze złości, ale postarała się, żeby tego po sobie nie okazać. Czy chciała, by Pierre Laroche padł z wrażenia na jej widok? Och, niechby padł, ale rażony piorunem i na zawsze zniknął z tego świata! Choć to okrutne, byłoby jednak sprawiedliwe, bo przed dziesięciu laty skradł jej serce, a potem je złamał...

A teraz znów pojawiał się w jej życiu, choć tym razem nie był zainteresowany jej sercem. Chodziło o wytwórnę win, którą chciał jej zabrać. Będzie musiała zachowywać się w jego obecności profesjonalnie, jak przystało na kompetentną bizneswoman, którą przecież była, czyż nie?

Tasha oglądała swoje paznokcie, czekając na odpowiedź. Beth nie mogła oczekiwać zrozumienia z jej strony. Nie opowiedziała przyjaciółce o nieszczęsnym związku z Pierre'em, swej największej życiowej pomyłce. Nie powiedziała również całej prawdy o przyczynach jego wizyty.

- Wolę mu zaimponować swoimi zdolnościami menedżerskimi niż umiejętnością prowadzenia samochodu - rzekła chłodno.

- Punkt dla ciebie. - Tasha wzruszyła ramionami. - A jednak myślałam... Och, przykro mi, jeśli wydam ci się pozbawiona wrażliwości. Wiem, że zamartwiasz się sprawą przejęcia firmy. Ale to już się stało, Beth. *C'est la vie*. - Machnęła ręką. - Nie masz sobie nic do zarzucenia. To nie twoja wina, że zarząd głosował niewłaściwie.

Nie jej wina? Nie była tego taka pewna. Na pewno istniał jakiś argument, którym mogłaby przeciągnąć członków zarządu na swoją stronę, wytłumaczyć, że sprzedanie pakietu kontrolnego Lowland Wines firmie L'Alliance było złym posunięciem. Próbowwała nakłonić ich, by odrzucili ofertę i zastanowili się nad korzystniejszą propozycją kanadyjskiego konsorcjum. Ale cóż, przekonały ich duże pieniądze francuskiego giganta. A teraz jej praca wisiała na włosku, włącznie z marzeniami, które przekazał jej ojciec.

- Czy wiesz coś o nim?

- Co? - Spojrzała nieobecny wzrokiem na Taszę.

- O tym facecie z Francji. Czy wiesz, jaki jest? Beth wstała i podeszła do okna.

- Nie. - Nie było to kłamstwo. Okazał się zupełnie innym mężczyzną, niż myślała. Poza tym od tamtego czasu na pewno wiele wydarzyło się w jego życiu. Nie znała Pierre'a Laroche'a, jakim był teraz.

Patrzyła na dolinę Barossa pociętą równymi rzędami winorośli. Ten widok towarzyszył jej od dzieciństwa. Tu, przy oknie w biurze swego ojca, spędziła wiele godzin, czekając, aż on skończy pracę, by potem razem wrócić do domu. Uwielbiała ten widok. Posiadał magiczną kojącą moc. Jak długo jeszcze będzie do niej należał? Ile jeszcze zostało jej czasu, aż L'Alliance odsunie ją na bok?

Beth drgnęła, gdy dostrzegła biały samochód. Taksówka.

- Myślę, że już jest - szepnęła. Tasha rzuciła się do okna.

- Czy powinnam wyjść go przywitać?

Beth spojrzała w błyszczące oczy przyjaciółki. Tasha nie mogła rozumieć targających nią uczuć. Thumiąc westchnienie, skinęła głową.

- Tak, zrób to.

- Jak wyglądam? - Tasha przejechała dłonią po krótkich, czarnych loczkach.

- Jak zwykle wspaniale. - Powstrzymując się od poprawienia swoich włosów, Beth odwróciła się do okna. Dziś widok zielonych winnic nie miał swojej magii.

Uczucie niepokoju na dobre zagościło w jej sercu. Odetchnęła głęboko, by się uspokoić. Miała całą dekadę, żeby zapomnieć Pierre'a, ale wspomnienia uporczywie wracały. Wyraziste i bolesne, wdzierały się do jej snów. Teraz Pierre Laroche wkroczył na jej terytorium, ale wcale nie będzie miała przewagi. Stał na silniejszej pozycji i znów mógł ją zranić.

Skrzywiła się, gdy usłyszała szczebiot Tashy. Już zauroczył jej przyjaciółkę! Jęknęły zawiasy starych, ciężkich drzwi. Sztywno wyprostowana Beth słuchała kroków na wypolerowanej, drewnianej podłodze.

- Witaj, Babette!

Tylko nie to! Na dźwięk jego głosu Beth jeszcze bardziej spięła się w sobie, zaraz też przykleiła do twarzy oficjalny uśmiech.

- Pierre, już jesteś? - Zignorowała uniesione w zdziwieniu brwi Tashy i skupiła uwagę na stojącym przed nią wysokim mężczyźnie. Nie było to łatwe, ponieważ nieustannie jawił jej się jako dwudziestojednolatek, którego kiedyś kochała. Ogarnęła go wzrokiem. Ciemne włosy miał teraz krótsze, ale wciąż dostatecznie długie, żeby zawijały się na kołnierzyku nieskazitelnie białej koszuli. Twarz w zasadzie się nie zmieniła - te same ostre rysy, kilka charakterystycznych zmarszczek i ciemne, prawie czarne oczy, które zawsze ją intrygowały. Nawet przed dziesięciu laty dodawały mu powagi.

Ale teraz nie da się zauroczyć. Zbierała siły do walki. Będzie na niego patrzeć chłodno. Na litość boską, musiała z nim współpracować.

Było w nim coś, czego nie rozpoznawała. Jakiś nowy rys w postawie, w mowie ciała. Arogancja? Pewność siebie? A może po prostu niezadowolenie, że musiał tu przyjechać? Trudno by go za to winić.

Jeśli zaraz nie usiądzie, kolana odmówią jej posłuszeństwa. Zrobiła niepewny krok w kierunku skórzanego fotela, który należał kiedyś do jej ojca.

- Proszę, usiądź - powiedziała, zła, że głos jej drży. - Tasha, czy mogłabyś postarać się o kawę?

- Oczywiście. I tym tamsy? - Tasha błysnęła uśmiechem w kierunku Pierre'a, kiedy sadowił swoje wysokie, muskularne ciało w fotelu dla gości. W jej oczach malował się szczery podziw. - Biskwity czekoladowe - wyjaśniła. - Słabość Beth.

Beth zerknęła na Taszę ponad głową Pierre'a. Nie chciała, aby wiedział, że miała jakiegokolwiek słabości.

- Nie, dziękuję, bez ciasteczek.

Pierre uśmiechnął się do Tashy, gdy wychodziła z gabinetu. Zanim zwrócił się ku Beth, przybrał wyraz powagi. Beth również nie zdobyła się na uśmiech, o ile nie brać pod uwagę lekkiego wygięcia warg, kiedy się z nim witała. Wcale go to nie zdziwiło. Gdyby okazała radość na jego widok, wiedziałby, że to gra. A potrafiła grać, dobrze to zapamiętał.

Potarł dłonią podbródek. Poczł lekkie drapanie zarostu. Miał za sobą długi lot. Może powinien najpierw się odświeżyć...

- Babette...

- Proszę, mów do mnie Beth - powiedziała, unosząc rękę.

Skinał głowę. Pamiętał tę chwilę, kiedy jego ojciec po raz pierwszy nazwał ją tym imieniem. To był dzień, w którym przybyła do domu rodziny Laroche'ów jako kipiąca energią, zielonooka dziesiętnastolatka.

Kiedy na niego spojrzała, poczuł, jak te niezwykle, ciemnozielone oczy przenikają go na wskroś.

- Przepraszam, że ci przerwałam - rzekła. - Co chciałeś powiedzieć?

Spojrzał na nią uważnie. Niewiele się zmieniła od czasu kiedy widział ją po raz ostatni, dziesięć lat temu.

- Obcięłaś włosy - zauważył.

Otworzyła szeroko oczy i machinalnie sięgnęła ręką do głowy.

Po co zrobił tę osobistą uwagę? Z pewnością to efekt zmęczenia długim lotem. A może doznał szoku, że tak mało się zmieniła? Poprawił krawat i odchrząknął.

- Przepraszam, nie powinienem był komentować. - Och nie powinien nawet o tym pomyśleć! Nie planował powrotu do wspomnień.

Przyjechał do Australii po raz pierwszy. Dotąd robił uniki jednak od tego zadania nie zdołał się wymigać. Szef postawił sprawę jasno. Pierre doszedł do wniosku, że sobie z nią poradzi. Był teraz trzydziestoletnim biznesmenem z dużym doświadczeniem życiowym. Wrażliwy dwudziestolatek należał do przeszłości. Musi tylko trochę się wyspać. Wykona swoje zadanie i wyjedzie tak szybko, jak to możliwe.

- Miałeś udany lot?

Beth znów mu przerwała. Mówiła gardłowym, ale delikatnym głosem, w charakterystyczny sposób przeciągając samogłoski. Tak jak kiedyś, ten głos przyprawił go o dreszczyk. Nie mógł sobie teraz pozwolić na takie reakcje. Wrócił myślami do rzeczywistości. Przyjechał tu, żeby wykonać zadanie, nawet jeśli było bardzo nieprzyjemne. I musiał skupić się wyłącznie na tym.

- Tak, dziękuję. Lot był długi, ale dzięki temu mogłem zapoznać się z finansami.

Finanse. To brzmiało lepiej, pomyślała Beth. Z pytaniami dotyczącymi biznesu sobie poradzi. Wciąż nie mogła uwierzyć, że skomentował długość jej włosów. Ścięła je całkiem niedawno, by wyglądać poważniej jako szef firmy.

Ale pomyliła się. Spodziewała się uzyskać oryginalny, a jednocześnie praktyczny efekt, a w rezultacie wyglądała jeszcze młodziej i bardziej niewinnie.

Do gabinetu wślizgnęła się Tasha, niosąc tacę. Beth zrobiła miejsce na swoim biurku.

- Dziękuję, Tash.

Sięgając po filiżankę, zauważyła na ustach przyjaciółki świeżo położoną szminkę. A więc dlatego to trwało tak długo... Tasha nie potrzebowała makijażu. Zawsze wyglądała wspaniale. Gdyby sama mogła tak wyglądać, byłaby bardziej pewna siebie.

- Pierre, proszę. - Tasha wręczyła mu filiżankę. - Muszę przyznać, że jestem zawiedziona. Spodziewałam się seksownego francuskiego akcentu, a ty prawie w ogóle go nie masz.

Beth zauważyła, jak w zdziwieniu uniośł brwi. Tashy z pewnością nie brakowało tupetu.

- Spędziłem sporo czasu w Ameryce. - Wzruszył ramionami. - Obecnie moje biuro mieści się w Kalifornii.

- To wszystko wyjaśnia. Jeśli jednak miałbyś ochotę porozmawiać w ojczystym języku, to znam podstawy. - Uśmiechnęła się. - A Beth mówi po francusku płynnie.

- Pamiętam.

Przenosząc zdziwione spojrzenie z Pierre'a na Beth, zapytała:

- Już wcześniej się spotkaliście?

- Tak - wyjaśniła szybko Beth. - Dawno temu. Przyjdziemy do ciebie do piwniczki później, dobrze? Nie będziemy cię teraz zatrzymywać.

Odczuła ulgę, kiedy Tasha, powstrzymując się od komentarzy, opuściła gabinet. Beth nie chciała odpowiadać na kłopotliwe pytania, w dodatku nie miała pojęcia, co mógłby powiedzieć Pierre. Kiedy zamknęły się drzwi, zauważyła, że ledwie powstrzymywał się od ziewnięcia.

- Powinieneś najpierw pojechać do hotelu i odpocząć - zauważyła. -
Przypuszczam, że zarezerwowałaś pokój w resorcie wypoczynkowym?

- Poinformowano mnie, że ty zadbasz o te sprawy.

- A więc źle cię poinformowano, bo do mnie taka prośba nie dotarła.

Naprawdę nie masz rezerwacji?

- O ile wiem, nie.

- To niedobrze. - Z powodu turnieju golfowego kompleks wypoczynkowy na pewno trzeszczał w szwach, a był to jedyny hotel odpowiedniej klasy. -
Pozwól, że gdzieś zadzwonię.

- W ciągu kilku sekund otrzymała odpowiedź, jakiej się spodziewała. Nie było wolnych pokoi. Zakwaterowanie Pierre'a w jednym z wolno stojących domków turystycznych porozrzucanych wokół doliny nie byłoby w dobrym stylu, zwłaszcza jeśli jej własny pensjonat stał pusty. - Bez powodzenia.. Ale nie ma problemu. Możesz zamieszkać w stodole.

- W stodole?

Zagryzła usta, żeby powstrzymać śmiech.

- To już nie jest stodoła. To dom, który wynajmujemy gościom. Pełny komfort. W ostatniej chwili odwołano rezerwację, dlatego jest wolny.
Zaprowadzę cię. To niedaleko stąd.

- Gdy wyszli na korytarz, zauważyła wielką walizkę stojącą przy drzwiach. Wyglądała na ciężką. - Podrzucę ją samochodem później, kiedy przyniosę ci jedzenie.

- Nie ma potrzeby, zabiorę ją.

Wzruszyła ramionami i podążała przed siebie w oślepiającym blasku południowego, australijskiego słońca. Uszli kilkadziesiąt metrów, gdy usłyszała, jak Pierre mamrocze coś po francusku. Zatrzymał się i zdjął marynarkę. Rzucił ją na walizkę, poluzował krawat i podwinął rękawy koszuli.

Beth serce zadudniło na widok jego muskularnej sylwetki w białej, bawełnianej koszuli. Pamiętała, że był wysoki, szczupły, proporcjonalnie zbudowany. Teraz przybyło mu trochę ciała.

- Nie spodziewałem się, że będzie tak gorąco - powiedział.

- Jest umiarkowanie ciepło i mam nadzieję, że tak pozostanie. W zeszłym roku mieliśmy falę upałów o tej porze i winorośle przywiedły. Potem reszta roku była chłodna, minęło więc sporo czasu, zanim w owocach podniósł się poziom cukru. - Gdy zrównał z nią krok, spytała: - Zostaniesz na winobranie?

Wzruszył ramionami.

- Ta sprawa raczej nie zabierze mi tak dużo czasu. Prosta, chłodna kalkulacja. Marzenia jej ojca, a także jej

życie, zostały zredukowane do „sprawy”, którą trzeba szybko załatwić.

Przez chwilę szli w milczeniu.

- Co miałaś na myśli, mówiąc, że przyniesiesz mi później jedzenie? - spytał.

Drgnęła, zatopiona w smutnych myślach.

- Przygotuję ci kosz na śniadanie i lunch. Tylko miejscowe produkty. W stodole jest dobrze wyposażona kuchnia. A na kolację... - Większość ludzi pojechałaby do pobliskiej restauracji, ale on nie miał samochodu i nie należał do większości ludzi. Od niego zależała jej przyszłość. Musiała traktować go nader uprzejmie. - Na kolację zapraszam do siebie.

- Dziękuję. Nie lubię jadać sam.

Już zaczynała żałować tego zaproszenia.

- Tasha również będzie. - Ścisnęła kciuki w nadziei, że przyjaciółka znajdzie czas.

- Aha...

- I Maurice... Mężczyzna, z którym się spotykam. Wreszcie wydusiła to z siebie. Chciała, by wiedział, że nie spędziła dziesięciu lat, wzdychając do niego w samotności. Miała swoje życie. Nie zareagował, ale czuła na sobie jego

spojrzenie, kiedy pokonywali ostatnie metry. - Oto i ona. - Wskazała okazały budynek. - Pierwsze stodoły w dolinie wybudowano w stylu niemieckim, ale ta jest niezwykła, bo jak widzisz, przypomina francuskie.

Skinął głową, a ona szeroko otworzyła drzwi i weszła do środka. Uśmiechnęła się z satysfakcją na widok przestronnego wnętrza o ścianach z polerowanego kamienia. Umeblowanie składało się z kremowych, miękkich sof oraz długiego refektarzowego stołu i krzeseł. Za stołem lśniła olbrzymia otwarta kuchnia, w której dominowały nierdzewna stal i jasny granit.

Obróciła się do Pierre'a, czekając, aż jego oczy dostosują się do przyćmionego światła.

- Jak ci się podoba?

- Bardzo.

Wskazała drzwi w drugim końcu.

- Za nimi są schody. Prowadzą do dwóch dużych sypialni z własnymi łazienkami. Możesz wybrać, którą chcesz.

Ominął ją i stanął na środku pokoju.

- Tu jest lepiej, niż myślałem. Zatrzymała się przy drzwiach.

- Mój dom jest tam. - Skinęła w dół wzgórza. - Za budynkami wytwórni. Spotkamy się około siódmej na obiedzie. Strój niezobowiązujący, zgoda?

- Zgoda.

Przekroczyła próg i udała się w drogę powrotną.

Obserwował ją, jak szła zakurzoną ścieżką. Pomimo ciężaru, jaki nosiła na swoich barkach, jej chód emanował energią i radością. Chociaż była już dorosłą kobietą, nadal promieniała dziewczęcą bezbronnością. Nic dziwnego, że Frank Asper uważał, że nie jest zdolna do kierowania tak trudnym biznesem.

Spódnica Beth zafurkotała na wietrze, potem przylgnęła do jej ciała. Pierre poczuł nagłe napięcie. Czy mogło to być pożądanie? Nie, nie w stosunku do tej kobiety, zwłaszcza po tym, co mu zrobiła... Poza tym minęło tyle czasu...

Odwrócił się od drzwi i zatrzaskał je za sobą, przeklinając w duchu swego szefa. Gdyby tylko mógł, wymigałby się od tej misji, ale Frank był nieugięty. Twierdził, że to zadanie na miarę jego talentu. Pierre nie był pewien, czy mu podoba. Wydawało mu się, że Frank już podjął decyzję w stosunku do Beth. A ona, jak pamiętał, potrafiła być uparta. Wątpił, by zgodziła się na zmianę strategii, według której prowadziła interesy, zwłaszcza że kontynuowała dzieło swego ojca.

Nie powinien z góry zakładać rezultatu swojej misji, ale instynkt podpowiadał mu, że będzie rekomendował odsunięcie Beth od kierowania winiarnią i zastąpienie jej bardziej doświadczonym menedżerem. Lowland Wines, by utrzymać się w czołówce, potrzebowało osoby, która dobrze zna międzynarodowy rynek winiarski. Bezwzględnego zarządcy. Sprawa była prosta. Jeśli Beth nie zacznie pracować tak, jak tego od niej wymagano, musi odejść.

Westchnął. Frank obiecał mu, że będzie to jego ostatnia zagraniczna misja. Po powrocie awansuje i obejmie stałą posadę w centrali we Francji. Był z tego powodu zadowolony. Miał dosyć podróży, ustawicznego życia na walizkach. Poza tym jego życiowe plany w ogromnym stopniu zależały od tego, czy będzie miał stałe zatrudnienie na miejscu. Im szybciej więc złoży raport dotyczący Lowland Wines, tym lepiej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Beth szła przez trawnik w kierunku starego, prawie stuletniego domku, w którym otworzyli firmową winiarnię. Dzięki Bogu, że miała już to spotkanie za sobą. Było bardzo wyczerpujące. Przynajmniej dla niej.

Pierre wyglądał doskonale. Prawie tak samo, jak go zapamiętała, a może nawet lepiej. Ale ten nieśmiały młody chłopak o artystycznych pasjach stał się pragmatycznym biznesmenem. Czy coś jeszcze pozostało z dawnego Pierre'a?

Och, co ją to obchodziło! Stanowczo nie powinno.

Proste stoły i ławy z czerwonego eukaliptusa ustawione na trawie przed domkiem nie były zajęte. Beth zerknęła przez szybę, zanim nacisnęła kłamkę. Na dźwięk otwieranych drzwi Tasha podniosła wzrok znad lady zastawionej butelkami wina.

- Ach, to ty.

- Czarujące powitanie. - Beth usadowiła się na wysokim taborecie i oparła łokcie na ladzie. - Musisz przyjść do mnie dzisiaj wieczorem na kolację. Proszę, nie odmawiaj!

Tasha obeszła ladę i usiadła na stołku obok przyjaciółki.

- A to dlaczego?

- Zaprosiłam na obiad Pierre'a i Maurice'a, więc potrzebuję kogoś dla równowagi.

- Teraz to mnie potrzebujesz?

- Przepraszam, że cię wyprosiłam z biura. Wybaczysz?

- *Je ne sais pas*. - Tasha udawała, że się zastanawia.

- Och, daj spokój. Będzie twój ulubiony deser... Na ustach Tashy pojawił się uśmiech.

- Mam przynieść wino?

- Tak, proszę. I wybierz najlepsze.

- Beth Lowe, zadziwiasz mnie! Lowland Wines produkuje wyłącznie najlepsze wina. Ale zmieniając temat, dlaczego nie powiedziałaś mi, że spotkałaś Pierre'a wcześniej?

Beth westchnęła.

- To było dawno temu. Jego ojciec, Thierry Laroche, był przyjacielem mojego ojca. Pojechałam do nich do Francji na praktykę. Poza tym nie było nic do powiedzenia...

Tasha spojrzała na nią z zaciekawieniem, ale zrezygnowała z dalszych indagacji.

- Wspomniałaś, że Maurice ma przyjść na kolację...

- Proszę, nie krytykuj faceta, z którym się umawiam.

- Nie pasujecie do siebie z Maurice'em i powinnaś mu to wreszcie powiedzieć, żeby skończyć z tym nieszczęściem.

- Uważasz, że umawianie się ze mną go unieszczęśliwia?

- Nie tylko jego. Zresztą mniejsza z tym... Skoro nie jesteś zainteresowana Pierre'em, to nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebym .. z nim poflirtowała, prawda?

Beth spojrzała na swoje dłonie rozpostarte na drewnianej ladzie i zmusiła się do uśmiechu. Miała coś przeciwko temu, i to nawet bardzo wiele, ale skoro postanowiła nie wspominać o swojej znajomości z Pierre'em, nie mogła zgłaszać zastrzeżeń.

- Nie zamierzam wtrącać się w twoje życie prywatne -

powiedziała z udawaną swobodą. - Ale zrób mi przysługę i przy okazji przekonaj go, że jesteś dobrym menedżerem naszej firmowej winiarni, dobrze?

- Układ stoi - odparła Tasha z uśmiechem.

Wracając do swojego gabinetu, Beth pomyślała o Maurisie. Wygodnie było mieć kogoś pod ręką, kiedy chciała się rozerwać, ale w gruncie rzeczy Tasha miała rację. Nie było między nimi prawdziwego uczucia. Po latach

rozpamiętywania nieudanego związku z Pierre'em zainteresowanie ze strony Maurice'a przywróciło jej trochę wiary w siebie i była mu za to wdzięczna.

Ale wdzięczność to jednak za mało.

Kiedy Pierre się obudził, sięgnął po zegarek i ze zdumieniem stwierdził, że jest spóźniony na kolację. Przespał twardo kilka godzin. Walczył ze zmęczeniem po długim locie, ale w końcu skapitulował, zwłaszcza że przed podróżą do Australii również źle sypiał. Dokładniej mówiąc, od dnia, w którym Frank wyznaczył mu to karkołomne zadanie.

Wziął prysznic, ogolił się i rozpakował walizkę. Zwyczajny strój, przypomniał sobie, włożył więc ciemnoniebieskie dżinsy i koszulkę polo w kolorze kawy. Po chwili ruszył w dół zbocza. Przyglądając się okolicy, doznał lekkiego wstrząsu, ponieważ krajobraz żywo przypominał region, w którym spędził dzieciństwo. Nie było tu oczywiście tak samo, na pewno rosły tu inne drzewa - w Barossie dominowały eukaliptusy - ale tak jak w dolinie Rodanu, winna latorośl pokrywała zielonym płaszczem całą ziemię. Tutejsze winnice bardziej przypominały europejskie niż kalifornijskie, do których przywykł ostatnimi czasy. To go zaskoczyło.

Odnalazł drogę do domu Beth, mijając nowoczesne zabudowania wytwórni, i trzymał się zakurzonej ścieżki aż do samych drzwi wejściowych. Dom nie wyglądał na tak stary jak stodoła czy domek, w którym mieściło się biuro Beth, ale z pewnością nie można go było uznać za nowoczesny. Jednopiętrowy budynek, opleciony werandami, stał w cieniu wysokich drzew gumowych.

Zapukał do drzwi. Nie było odpowiedzi. Spróbował ponownie i tym razem usłyszał kroki. Kiedy Beth szeroko otworzyła drzwi, zauważył, że zmienił jej się wyraz twarzy. Czyżby spodziewała się kogoś innego? Swojego faceta? Jej szeroki, powitalny uśmiech jakby zbladł. Dziwne, że to go zabolalo.

- Przyszedłeś wcześniej...

- A myślałem, że jestem spóźniony. - Lekko zmarszczył czoło.

- Dopiero wpół do siódmej. Wejdz, nie ma problemu.

- Źle przestawiłem zegarek - usprawiedliwił się, przechodząc przez próg. - Pokazuje siódmą.

- Pewnie nastawiłeś go zgodnie z czasem Sydney. W południowej Australii jest pół godziny wcześniej. Ale nie szkodzi. Przygotowuję sałatkę. Jeśli chcesz, możesz posiedzieć ze mną w kuchni albo wyjść przed dom.

Zdecydował się jej towarzyszyć. Podążył za nią korytarzem do olbrzymiej, jasnej kuchni. Usiadł na krześle przy stole i obserwował Beth, która przy kuchennym blacie kroїła warzywa.

- Mógłbym w czymś pomóc? - spytał po chwili. - Na przykład otworzyć wino?

- Tasha je przyniesie.

- Nie masz tu żadnego? - Uniósł brwi.

- Mam, oczywiście, ale pomyślałyśmy, że z przyjemnością spróbujesz premium shiraz, naszego markowego czerwonego wina, i jeszcze kilku gatunków. Tasha będzie wiedziała, co wybrać.

- Oczywiście. - Rozejrzał się po kuchni. Była urządzona w bezpretensjonalnym, prostym stylu, jasno i kolorowo. Na ścianach w części jadalnej wisiały abstrakcyjne obrazy. Czyżby Beth sama je namalowała?

Pamiętał, że miała zdolności malarskie i w ogóle zainteresowania artystyczne. Zresztą to ich do siebie zbliżyło. Wycieczka do Paryża okazała się przełomowym momentem ich znajomości. Byli tak zafascynowani Luwrem i sobą nawzajem, że stracili poczucie czasu i musieli pozostać na noc w Paryżu. W jakimś tanim hoteliku wynajęli pokój z jednym łóżkiem... Potrząsnął głową. Nie powinien teraz tego rozpamiętywać. Zresztą wcale nie chciał.

- Podobają ci się?

- Co? Przepraszam, zamyśliłem się.

- Przyglądasz się obrazom. Wiem, że nie lubiłeś sztuki abstrakcyjnej.

- Nie, nie... to znaczy... - Spojrzał na obrazy, jakby dopiero je zauważył. - Są bardzo interesujące. - Przechylił głowę na bok. - To twoje prace?

- Tak.

- Czyli dobrze zgadłem. Mają twoją energię.

Dostrzegł, że zamarła nad deską do krojenia. Do licha, sprowokował ją do wspomnień! Na pewno pamiętała, jak kiedyś zachwycił się jej energią.

Jej *joie de vivre*, jej spontanicznym śmiechem. Tym swoim australijskim duchem przygody wzbudziła sympatię jego rodziny, a na nim wywarła wręcz piorunujące wrażenie. Entuzjazm, z jakim podchodziła do życia, wprost odbierał dech. Zakochał się w niej na zabój.

- Myślę, że poczekam na zewnątrz - powiedział.

Nie powinien był przyjeżdżać do Australii. Nie panował tak dobrze nad swoimi uczuciami, jak przypuszczał. To mogło stanowić problem. Miał do wypełnienia zadanie i nie mógł rozpraszać uwagi. Wstał od stołu i wyszedł przez otwarte drzwi na szeroką werandę, a potem po schodkach na trawnik

Patrząc za nim, Beth odetchnęła z ulgą. Nadal czuła subtelny męski zapach wody po goleniu. Jego mokre jeszcze po kąpieli włosy wyglądały na ciemniejsze... W dzinsach i sportowej koszuli podobał jej się bardziej niż w eleganckim garniturze. Być może dlatego, że tak go zapamiętała z dawnych czasów...

Był jedynym mężczyzną, który ją dowartościował. Liczył się z jej zdaniem, cenił jej towarzystwo. Tam, gdzie inni dostrzegali nerwowość, on zauważał witalność. Kochał ją taką, jaka była, a w każdym razie tak jej się zdawało. Jednak kiedy nabrała do siebie zaufania i odważyła się być sobą - on ją odrzucił. Ponieważ uwierzyła we wszystko, co mówił, ten ból był jeszcze bardziej dotkliwy.

Rzuciła marchewkę na deskę do krojenia. Nie powinna myśleć o przeszłości. Przeszłość nie miała związku z tym, co działo się teraz. Powinna traktować Pierre'a z rezerwą i być uprzejma. Stworzyć atmosferę współpracy.

To jedyny sposób, by uzyskać jego poparcie w sporze z zarządem. Musi stłumić osobiste uczucia i urazę.

Szybko wymieszała sałatę i wsadziła salaterkę do lodówki. Jeszcze tylko sprawdzi mięso...

W ogrodzie podniosła pokrywę grilla i poczuła zapach czosnku zmieszanego z rozmarynem. Przykręciła gazowe kurki, po czym zakryła mięso pokrywą, żeby doszło.

- Ładnie pachnie.

Obróciła się. Nie usłyszała, jak podchodził.

- To nic specjalnego - powiedziała. - Nie jestem nadzwyczajną kucharką.

- Na pewno lepszą ode mnie. W ogóle nie potrafię gotować.

Przypomniała sobie, że jego matka nie lubiła nikogo wpuszczać do kuchni. Nic dziwnego, że nie nauczył się gotować w młodości. Ale potem? Czy chodził do restauracji, gdy opuścił dom?

Weszła po schodkach na werandę.

- Będzie ci wygodnie w stodole? - spytała.

- Tak, dziękuję. Brakuje mi tylko połączenia z internetem.

- Tam nie ma łączności. Nasi goście pragną oderwać się od pracy. Zawsze możesz skorzystać z mojego biura.

- Zrobię to jutro.

- Oczywiście. - Usłyszała trzaśnięcie drzwi i zerknęła w stronę domu. - Zanim wejdą goście... - Zagryzła wargę. - Nikomu nie powiedziałam, dlaczego tu przyjechałeś. Są pewni, że przeprowadzasz rutynową kontrolę w imieniu nowego właściciela. Tylko członkowie zarządu wiedzą, że moje stanowisko w firmie jest zagrożone... Rozumiesz, co mam na myśli.

- Rozumiem. Sądzę, że nikomu nie powiedziałas również o naszej... znajomości?

- Nie, wiedzą tylko, że uczyłam się winiarstwa u twojego ojca. Usiądź tutaj. - Wskazała przykryty jasnym obrusem stół.

W kuchni napotkała Taszę, która otwierała wino. Przyjaciółka ubrana była bardzo efektownie w krótką, opiętą bluzkę i skórzaną minispódniczkę. Miała wspaniałą figurę i trudno ją było winić, że starała się podkreślić swoje walory. Minęło osiem lat, pomyślała Beth, od śmierci męża Tashy. Na pewno bardzo potrzebowała męskiej adoracji.

- Cześć, maleńka - powiedziała Tasha. - Pierre już jest?

- Tak. Nastawił zegarek na czas Sydney, ale już to wyjaśniliśmy.

Tasha zachichotała, potrząsając długimi kolczykami.

- A Maurice?

- Jeszcze nie przyjechał, ale wiesz, jaki on jest.

- Niesłowny?

- Zajęty.

- Ach, tak. - Podniosła tacę, na której postawiła wino.

Beth wyjęła z lodówki sałatę i wyszły na zewnątrz. Pierre wprawdzie przywitał Taszę z chłodną uprzejmością, ale Beth zauważyła, jak prześlizguje się po niej taksującym wzrokiem. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów poczuła ukłucie zazdrości.

Gdy trzasnęły drzwi wejściowe, Beth z powrotem wbiegła do domu.

- Cześć, Beth - zagrzemiał Maurice, sunąc korytarzem. - Dostałem twoją wiadomość. Gdzie jest ta szychy z Francji?

- Ciszej, bo cię usłyszysz.

- No i co z tego? - Cmoknął ją w policzek i skierował się w stronę trawnika.

Złapała drugą salaterkę i wysforowała się naprzód, by przedstawić gości.

Maurice wyciągnął do Pierre'a dłoń.

- A więc przyjechałeś tutaj, żeby zrobić z Beth modelowego dyrektora generalnego, prawda?

Pierre, zanim odpowiedział, rzucił w jej stronę szybkie spojrzenie.

- Przeprowadzam tylko rutynową kontrolę.

- Jasne... Ale wydaje mi się, że ona jest na straconej pozycji. - Maurice się zaśmiał. - Spójrz tylko na jej strój!

Beth zerknęła w dół na swoją indyjską sukienkę.

- Beth jest indywidualistką - przerwała ostro Tasha. - I nic w tym złego, Maurice.

- Ho, ho, ho, Tasha! - Cmoknął. - Wydaje mi się, że pokazujesz dziś wszystkie zalety winiarni. - Wskazał ręką wino, nie odrywając spojrzenia od jej głębokiego dekoltu.

Beth odeszła od stołu, zadowolona, że musi zająć się mięsem. Po chwili wróciła z pełnym półmiskiem.

- No, no! - powiedział Maurice. - Wysiliłaś się, prawda, Beth?

- To tylko jagnię.

Tasha odwróciła uwagę Maurice'a, nalewając mu wino.

- To dopiero prawdziwy poczęstunek - powiedział. - Jeszcze nigdy nie zasłużyłem na otwarciu century hill.

- To nasze czerwone, klasyczne wino, zdobywca nagrody - wyjaśniła Tasha, napełniając Pierre'owi kieliszek. - Mieszanka szczepów Grenache, Shiraz i Mourverdre. Kiedy ojciec Beth jako pierwszy zaczął je wykorzystywać w połowie lat osiemdziesiątych, uznawane były za niemodne, ale dobrze wiedział, co robi. Początkowo uchodziło za odmianę win rodańskich, ale teraz uważa się je za wiodący gatunek w swojej własnej klasie.

Kiedy Pierre smakował walory wina, Beth obserwowała jego reakcję. Wiedział wszystko o winach z doliny Rodanu. Tam rozciągały się winnice należące do jego rodziny.

Coś go bardzo absorbowало. Mała zmarszczka pomiędzy brwiami była tak znajoma, że wywołała u niej ból w piersi. Nawet po dziesięciu latach nie była w stanie patrzeć na niego obojętnie. Gdy spojrzał na nią, odwróciła się ostentacyjnie, obawiając się, że zdradzi ją wyraz twarzy. Nie chciała, by myślał,

że wciąż żywi do niego jakieś uczucia. A co ważniejsze - że są to uczucia pozytywne.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wszyscy delectowali się jedzeniem. Beth, rozparta na krześle, z uśmiechem słuchała kpin Tashy na temat jej kulinarnego talentu.

- Lubię gotować przy winku - mówiła Tasha. - Czasami również dodaję je do jedzenia.

Wszyscy się roześmiali. Beth przechwyciła spojrzenie Pierre'a. Nie była na to przygotowana i nieomal zakrztusiła się winem, kiedy obdarzył ją swoim pierwszym szczerym uśmiechem od przyjazdu. Od razu wróciły wspomnienia tamtych dni, kiedy dzielili się intymnymi spojrzeniami i... Ucisk w piersi utrudnił jej na kilka chwil oddychanie, zanim znów nad sobą zapanowała.

- Jaka jest historia tego gatunku? - zapytał, wskazując pustą butelkę i patrząc Beth prosto w oczy.

- Century hill... - rozpoczęła starą, rodzinną historię Beth. - Kiedy mój ojciec kupił ziemię pod wytwórnię, po tamtej stronie wzgórza, gdzie stoi stodoła, istniała dobrze rozwinięta uprawa szczepu Shiraz. Właścicielami ziemskimi byli potomkowie pierwszych osadników, którzy uprawiali tu winorośl już sto lat temu. Ojciec użył tej odmiany w pierwszej mieszance i od razu zdał sobie sprawę, że ma w rękach prawdziwy skarb. Wiedział, że jego wina osiągną sukces.

Pierre obserwował ją z niezwykłym skupieniem; jego oczy przypominały przepastne tunele. Zmieszana Beth zająknęła się.

- To jest nasz czysty shiraz - przysła jej w sukurs Tasha.

- Również zrobiony z winogron zebranych z Century Hill

- Nalała wina do czterech kieliszków. - Przyniosłam rocznik 2002, przez wielu uważany za najlepszy. Jak ci smakuje?

Pierre oderwał spojrzenie od Beth, która podniosła kieliszek do ust. Stawka była zbyt duża, by mogła pozwolić sobie na takie zachowanie. Zapomnieć języka w gębie! Co z niej za idiotka!

- Trenujesz coś? - zwrócił się Maurice do Pierre'a. - Ja jestem stałym bywalcem siłowni. Może chcesz, żebym cię zabrał do klubu? Oczywiście znajduje się w mieście.

Pierre spojrzał na Maurice'a z wahaniem. Beth domyśliła się, że poszukuje dyplomatycznej wymówki. Maurice ze swą toporną bezpośredniością na pewno nie przypadł mu do gustu.

- Nie przepadam za siłownią - odparł po chwili. - Wolę biegać o świcie.

- Każdy woli swoje - skwitował Maurice. - Nie mogę przekonać Beth, żeby mi towarzyszyła. Uwielbia jogę. - Wywrócił oczami.

- Czy w jodze jest coś złego? - zapytała Tasha. - Zamierzam ją ćwiczyć. Beth uważa, że joga odpręża.

- Ćwiczenia powinny poprawiać kondycję. - Maurice poklepał się po klatce piersiowej, potem spojrzał na Pierre'a.

- Beth uwielbia styl hipisowski. Zaczęła nawet medytować w stylu New Age...

- Medytacja nie jest niczym nowym - wtrąciła Beth ostrzej, niż zamierzała. - W niektórych kulturach stosuje się

ją od wieków. Poza tym lepiej medytować, niż siedzieć i nic nie robić... - Przerwała, kiedy zdała sobie sprawę, co mówi. Wybuchnęła śmiechem.

Tasha śmiała się również, wtórował jej Pierre, tylko Maurice wciąż potrząsał głową. Nie rozumiał takich dowcipów, choć z pewnością ze strony Beth nie był to dowcip zamierzony.

Beth w końcu poderwała się z krzesła.

- Przyniosę deser. - Zebrała talerze.

Staneła przed lodówką, przytrzymując szeroko otwarte drzwi. Spoglądała do wewnątrz, ale myślami widziała siebie i Pierre'a w Paryżu, roześmianych, dzielących żarty i łóżko.

- Dobrze się czujesz?

Z bijącym sercem odwróciła się do Tashy, która układała naczynia na kuchennym blacie. Przywołała się do porządku.

- Tak, dlaczego pytasz? Tasha uniosła brwi.

- Opuściłaś nas w pośpiechu, a teraz stoisz przed otwartą lodówką. Co się dzieje?

- Po prostu się zastanawiałam. - Wyjęła ciasto migdałowe.

- Naprawdę kupiłaś moje ulubione!

- Przecież powiedziałam, że to zrobię.

- Cóż, gdyby dano mi do wyboru ciasto i Pierre'a, miałabym kłopot...

Beth upuściła nóż na terakotową podłogę.

- Tash, przestań wygadywać głupstwa! On jest tu w interesach.

- Połączenie przyjemnego z pożytecznym może zapewnić nam korzystny raport. - Ze śmiechem wyniosła czyste kieliszki na zewnątrz.

Kiedy Beth po kilku chwilach wróciła do stołu, Tasha rozlewała wino w odcieniu ciemnego złota.

- To wino deserowe w stylu Vin Santo - wyjaśniła, unosząc kielich. -

Skórka cytrusowa i polerowane drewno. - Spojrzała na Pierre'a. - Przyszła mi do głowy pewna myśl. Powinieneś przyjść na kolację wytwórców win, którą jutro wydajemy. Zobaczysz, co klienci myślą o naszych winach i jak skutecznym narzędziem marketingowym jest taki poczęstunek. Szefowa robi doskonałą robotę.

Beth machnęła nonszalancko ręką i podała deser.

- To nudne! - parsknął Maurice. - Wino jest do picia, a nie do dyskusowania. - Mówił rozwlekle i niezbyt wyraźnie.

Beth spojrzała na niego i jej oczy się zwięziły. Musiał wypić po kryjomu kilka dodatkowych kieliszków.

- Chciałbym przyjść, jeśli Beth nie ma nic przeciwko - powiedział Pierre.

- Oczywiście, że nie ma! - zawołała Tasha. Beth zauważyła, że czekali na jej odpowiedź.

- Jeśli o mnie chodzi, nie ma problemu. - Nie mogła przecież zaprotestować. Do diabła z tymi pomysłami Tashy! Nie zamierzała spędzać z Pierre'em więcej czasu, niż było to absolutnie konieczne.

- Czy jesteś żonaty, Pierre? - nieoczekiwanie zmieniła temat Tasha.

Beth zastygła z widelcem w powietrzu.

- Rozwiedziony - odparł po długim wahaniu. Widelec Beth upadł na talerz. Gardło miała ściśnięte, ledwie oddychała. Chrząknęła głośno.

- Ożeniłeś się z Arlette? - spytała głucho.

Skinął głową.

Zdając sobie sprawę, że Maurice i Tasha przypatrują jej się z uwagą, Beth odwróciła wzrok. Nie mogła patrzeć im prosto w oczy. Wiedziała, że jej były wypełnione bólem. Spoglądała na szkarłatne o zachodzie słońca pasma winnej latorośli. A więc ożenił się z Arlette... Poznała tę wytworną brunetkę z sąsiedztwa. Powinna być dla niego doskonałą żoną. Wykształcona, elegancka, w dodatku Francuzka. Całkowite przeciwieństwo jej skromnej osoby... A jednak ich małżeństwo się rozpadło.

- Masz dzieci? - indagowała Tasha.

- Mam syna.

- Często go widzisz? - spytała z troską.

- O wiele rzadziej, niż bym chciał.

Beth rzuciła okiem na jego pochmurną twarz, przez którą przebiegł skurcz rozpaczy.

- Stale podróżuję - dodał, wzruszając ramionami. - Właściwie nie mieszkam we Francji.

- Poczekaj! - wtrącił Maurice. - Czegoś tu nie rozumiem... Czy wy znaliście się wcześniej? - Przesunął palcem od Pierre'a do Beth. A kiedy Beth skinęła głową, obruszył się szorstko: - Dlaczego robicie z tego sekret?

- To żaden sekret - powiedziała.

- Stare dzieje, Maurice. - Tasha błysnęła uśmiechem. - Beth praktykowała u ojca Pierre'a we Francji. Wiedziała o tym i ty pewnie też, ale zapomniałeś.

- Być może... - Ziewając, wstał od stołu. - No cóż, jak na mnie już chyba starczy. Jadę do domu. Miło było cię poznać, Pierre.

- Przepraszam. - Beth poderwała się z krzesła i podążyła za Maurice'em do kuchni. - W takim stanie nie możesz prowadzić samochodu. Za dużo wypiliśmy! - Zamknęła za sobą drzwi.

- Przecież zachęcałaś nas do picia, popisując się przed swoim gościem - zadrwił. - W każdym razie nie wypłem za dużo. Nie więcej od Tashy, a jej nie zabronisz jechać do domu, prawda?

- Ona wypła zaledwie dwa kieliszki. Prześpij się tutaj, Maurice. Pojedziesz do domu rano.

- Rano mam spotkanie z klientami.

- Stale kłócimy się o to samo...

- Bo mieszkasz w tym zapomnianym przez Boga miejscu i żądasz ode mnie, bym tu przyjeżdżał, jak tylko pstrykniesz palcami.

- To nie fair!

- Fair? Ja ci powiem, co nie jest fair, Beth...

Drzwi kuchenne otworzyły się i stanęła w nich Tasha.

- Wszystko w porządku?

Maurice fuknął ze złością, a potem odwrócił się i pomaszerował w stronę wyjściowych drzwi.

- Maurice, nie odchodź! - zawołała Beth, ale w odpowiedzi tylko trzasnął drzwiami.

- Nie jesteś jego matką, Beth. Nie możesz mu dyktować, co ma robić - powiedziała Tasha.

- Wiem, że nie jestem jego matką! - Złagodniała, widząc zaskoczenie na twarzy przyjaciółki. - Nie chcę, żeby się zabił. Albo kogoś.

Ruszyła do frontowych drzwi i otworzyła je na oścież. Maurice zapinał pasy, kiedy stanęła przy jego samochodzie. Zapukała w szybę i chociaż przewrócił oczami, uchylił ją.

- Czego jeszcze chcesz? - warknął.

- Maurice, mówię serio. - Pochyliła się nad nim. - Chcę, żebyś został. Nie możesz pić, a potem prowadzić samochód.

- Powiedziałem już. Mam wcześniej rano spotkanie. Daj spokój, Beth, odjeżdżam.

- Jak sobie chcesz. - Wyprostowała się. - Wątpię, byśmy się znowu spotkali.

- W porządku. - Zamknął okno i z hukiem silnika odjechał.

Patrzyła za nim przez chwilę. Czowała ulgę. Potrząsając głową, weszła z powrotem do domu, gdzie czekała na nią Tasha.

- Co się stało?

- Rozstaliśmy się.

- I jak się z tym czujesz?

- Nieźle. To było najłatwiejsze rozstanie w moim życiu. Popatrzyły na siebie, potem Tasha potrząsnęła głową.

- Nasz gość czeka na koniec imprezy i wygląda na to, że ma dosyć. Pewnie jest zmęczony długą podróżą.

Beth wyszła na werandę.

- Masz ochotę na kawę? - zapytała uprzejmie.

- Jeśli nie sprawi ci to kłopotu - odpowiedział Pierre.

- Żaden problem. Przygotuję ci jeszcze kosz ze śniadaniem na jutro.

- Dziękuję, Beth - powiedziała Tasha, stojąc przy drzwiach. - Już pójdę. Zobaczymy się jutro. - Rzuciła promienny uśmiech Pierre'owi, a potem ruszyła w stronę wyjścia.

- Prowadź ostrożnie - zawołała za nią Beth.

Nasypała kawę do ekspresu. Pamiętała, że Pierre lubił mocną. Kiedy przygotowywała koszyk ze śniadaniem, pomyślała o Maurisie. Powinna później do niego zadzwonić, żeby sprawdzić, czy bezpiecznie dotarł do domu.

Westchnęła. Będzie wściekły i znowu się pokłóca. Lepiej całkowicie z nim zerwać, jednak myśl o tym, że znów zostanie sama, nie napawała radością.

- Mogę włożyć talerze do zmywarki? Podskoczyła.

- Przestraszyłeś mnie...

- Przepraszam.

Odwróciła się do Pierre'a z walącym sercem. Czy mogła kiedykolwiek przypuszczać, że właśnie ten mężczyzna stanie kiedyś w jej kuchni, mówiąc o tak zwyczajnych rzeczach jak talerze i zmywanie?

- Tak, oczywiście. - Obserwowała, jak zbierał talerze z kuchennej lady i umieszczał je w przegródkach. - Widzę, że możesz się na coś przydać w kuchni - powiedziała, próbując utrzymać lekki ton.

- Jak widzisz, na niezbyt wiele.

Uśmiechnął się do niej, a ona znów wstrzymała oddech, wlewając wrzątek do zaparzacza. Ale nie da się zauroczyć temu uśmiechowi. Nie mogła sobie na to pozwolić.

- Napijemy się kawy na zewnątrz. - Poustawiała wszystko na tacy i zaniósła ją do stołu, przy którym usiedli naprzeciwko siebie.

- Od jak dawna spotykasz się z Maurice'em? - spytał.

To ją zaskoczyło. Spodziewała się, że będzie omijał osobiste tematy.

- Od jakiegoś czasu - powiedziała wymijająco, naciskając tłoczek w zaparzaczu.

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale on nie wydaje się w twoim typie.

Podawała mu kubek, potem upiła łyk kawy. Oparzyła sobie wargi i język.

- Właśnie się rozstaliśmy.

- Przykro mi. - Uniósł brwi.

- Zresztą to nie była poważna sprawa. A co z tobą? - Odstawiła kubek. -

Jak długo byłeś żonaty z Arlette?

- Trzy lata - odpowiedział po chwili.

- To niezbyt długo.

- Wystarczająco długo.

- Żeby mieć dziecko? - Gdy tylko wzruszył ramionami, dodała: - Ile ma teraz lat?

- Dziewięć.

Policzyła w myślach. Musiał poślubić Arlette bardzo szybko po tym, jak się rozstali.

- A więc nie jesteście z sobą od siedmiu lat? Skinął głową.

Po chwili ciszy postanowiła zmienić temat.

- Przykro mi było, kiedy dowiedziałam się o twoich rodzicach - powiedziała miękko.

- To było kilka lat temu.

- Wiem. - Żałowała, że nie wyraziła swojego współczucia w odpowiednim czasie, ale nie miała pojęcia, jak się skontaktować z Pierre'em. Jego rodzice przenieśli się na emeryturę na południe Francji i tam właśnie zginęli w wypadku samochodowym. - Musiałeś przeżyć szok.

- Jeszcze gorzej zniosła to Dominique. - Przejechał dłonią po włosach. - Musiałem jej o tym powiedzieć.

Westchnęła ze współczuciem. Młodsza siostra Pierre'a chodziła w tym czasie jeszcze do szkoły. Cóż za okropna rzecz dowiedzieć się, że rodzice, których uwielbiała, nie żyli.

Beth, gdy umarł jej ojciec, nie miała nikogo, o kogo musiałyby się martwić. Czasami żałowała, że była jedynaczką. Doskwierała jej samotność. Ale

być może w takich sytuacjach czułaby się jeszcze gorzej. Ostrożnie upiła łyk kawy.

- Do czasu ich śmierci nie miałam pojęcia, że sprzedali winnicę. Byłam wstrząśnięta - dodała.

Twarz Pierre'a wykrzywił ból. Odsunął kubek z kawą i wstał.

- Zrobiło się późno. Myślę, że już pójdę. Spojrzała na niego.

- Przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy, że nadal to dla ciebie taki trudny temat. Nie powinnam...

- Nie wyrzucaj sobie.

Zaskoczona, spojrzała na jego ledwie tkniętą kawę. Co takiego powiedziała? Czy chodziło o to, że jego ojciec sprzedał winnicę? Czy się pokłócili? Może nie chciał przejąć firmy i teraz żałował swojej decyzji? Tak jak ona żałowała, że nie przybyła swemu ojcu na pomoc, kiedy ją o to poprosił. O takich wyrzutach sumienia wiedziała wszystko.

Nazajutrz rano Pierre wstał bardzo wcześnie, ponieważ nie mógł spać, i wyszedł pobiegać. Naprawdę to lubił. Nie tylko, by usprawnić ciało, ale również by się odprężyć. Potrafił wyłączyć myśli i skoncentrować się wyłącznie na mięśniach. Ale nie tego poranka. Nie po wieczorze z Babette... właściwie Beth. Postawiła sprawę jasno, nie chciała, żeby używał tego imienia. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Przez dziesięć lat była dla niego Babette, za każdym razem, kiedy o niej myślał. A myślał bardzo często, choć tak bardzo chciał o niej zapomnieć.

Co miała wspólnego z Maurice'em? Dzięki Bogu, że zerwała z kompletnie dla niej nieodpowiednim facetem. Potrzebowała kogoś, kto doceniłby jej indywidualność. Kto kochałby ją taką, jaka była, nie próbując niczego zmieniać. Potrzebowała...

Przystanął, czując skurcz w łydce. Rozmasował ją dłońmi, a potem zmusił się do postawienia stopy, żeby rozprostować napięty mięsień.

To było najtrudniejsze zadanie, jakie dostał w życiu. Musiał przeanalizować metody przyjęte przez Beth do kierowania firmą, a potem napisać krytyczny raport, który nie pozostawiłby zarządowi innego wyjścia, jak zwolnić ją ze stanowiska. Ale żeby to zrobić, musiał teraz z Beth pracować.

Przed wylotem przekonywał sam siebie, że podoła temu zadaniu. Że już się uodpornił na jej czar. Że był dorosły, doświadczony i twardy. Problem jednak polegał na tym, że wciąż nie wyzwolił się z tego uczucia.

Ruszył z powrotem. Oby przynajmniej Frank dotrzymał słowa i zapewnił mu obiecane stanowisko we Francji. Tylko ta perspektywa mobilizowała go do wysiłku. Gra była warta świeczki. Bez stałej pracy we Francji nie miał szans na uzyskanie opieki nad swoim synem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pierre ze względu na panującą temperaturę zamiast garnituru włożył jasnoszare spodnie i białą bawełnianą koszulę z krótkimi rękawami.

Z laptopem w teczce schodził powoli w dół wzgórza wąską ścieżką, która kończyła swój bieg tuż przed wejściem do biura.

Zwrócił uwagę na dorodne krzewy winnej latorośli. Poskręcane pędy wzmocnione były drutami, by mogły unieść owoce w stronę słońca. To była ta stara odmiana Shiraz, o której wspomniała Beth. Jej ojciec miał rację, że ją ocalił. Gatunek Century Hill cieszył się dobrą renomą wśród koneserów. Pierre miał okazję wczoraj sam się o tym przekonać.

Uniósł głowę, by objąć wzrokiem szerszy horyzont. Podobieństwo okolicy do kraju jego dzieciństwa uderzyło go ze zdwojoną siłą. Obrazki z rodzinnej winnicy Laroche'ów przepływały mu przed oczami, aż wreszcie potrząsnął głową, by się ich pozbyć. To absurdałne cofać się do wspomnień z

dzieciństwa! Nie miał już rodzinnego domu. Nie mógł do niego wrócić, nawet gdyby chciał.

Podszedł do domku, w którym mieściło się biuro Beth, i już zamierzał otworzyć drzwi, kiedy usłyszał jej wesoły, melodyjny głos. A potem jej dźwięczny śmiech. Najwyraźniej rozmawiała z kimś, kogo lubiła. Kiedyś do niego mówiła w podobny sposób. Poczł żal, że teraz traktowała go z większą rezerwą. Uprzejmie, ale bez radości.

Nie mógł sobie pozwolić na żale ani na marnowanie czasu.

Zacisnął zęby i otworzył drzwi. Beth umilkła jak spłoszony ptak i spojrzała w jego stronę. Zamiast za biurkiem, jak sobie wyobrażał, po prostu siedziała na blacie, wymachując nogami.

Serce zabiło mu mocniej na widok jej nowej, uroczej fryzury, śmiejących się zielonych oczu i niezdecydowanego uśmiechu na pełnych wargach.

Miała na sobie ciasny, krótki podkoszulek odsłaniający fragment brzucha, oraz szorty. Wyglądała na szesnastolatkę, a nie na kobietę prawie trzydziestoletnią. Spuścił wzrok na jej opalone, szczupłe nogi, a potem jeszcze niżej na stopy. Bose. Cała Beth!

Nagle drgnął, mocno przytrzymując się klamki. Wokół jej kostki błyszczał gustowny, złoty łańcuszek. Nie mógł od niego oderwać oczu. Bez wątplenia był to ten sam łańcuszek, który podarował jej w Paryżu! Rozpoznał wzór w delikatne serduszka i zapięcie, przy którym kiedyś własnoręcznie się napracował.

Czyżby nosiła go od tamtego czasu? Czy pamiętała, skąd pochodził? Traktowała jak pamiątkę? A może był to tylko nawyk, tak jak noszenie zegarka?

- Dzień dobry, Pierre. - Zsunęła się z biurka. - Chciałabym ci przedstawić Clive'a Bauera, kierownika naszej winnicy.

Clive Bauer, mężczyzna miej więcej w jego wieku, wyciągnął do niego rękę. Mechanicznie uściśnął jego dłoń. A więc to ten facet tak ją rozbawił.

- Jak leci?. Pierre zamrugął.

- Co leci... ?

Clive spojrzał na niego ze zdziwieniem. Pierre odwzajemnił się tym samym. To irracjonalne uczucie, ale poczuł zazdrość o przystojnego, opalonego faceta, z którym Beth tak swobodnie gawędziła.

- To nie było dosłowne pytanie - wtrąciła Beth. - To znaczy jak się masz?

Comment allez-vous?

Pierre niecierpliwie machnął ręką.

- Oczywiście, wiem. Czuję się dobrze, dziękuję.

Clive uśmiechnął się szerokim, jasnym uśmiechem, który sprawił, że wydawał się jeszcze przystojniejszy.

- Z przyjemnością oprowadzę cię po winnicy - powiedział. - W sumie mamy sto pięćdziesiąt hektarów. Czterdzieści pięć hektarów szczepu Shiraz, czterdzieści Semillon, dwadzieścia pięć Merlot, dwadzieścia Cabernet Sauvignon, szesnaście Riesling i po dwa hektary Mourverdre i Grenache.

- Clive głęboko odetchnął. - No i do tego oczywiście dochodzą inni hodowcy...

- Posiadamy wyselekcjonowaną grupę dwudziestu pięciu hodowców, których uprawy są rozrzucone wzdłuż doliny Barossa na południe aż do Williamstown, a na północ do Ebenezer - dodała Beth. - Zróżnicowane warunki wzrostu roślin, jak gleba czy klimat, urozmaicają smak wina.

Pierre skinął głową.

- Jesteś na pewno bardzo zajęty - powiedział do Clive'a. - Nie będę ci zabierał czasu.

Clive skłonił się lekko Beth, niedbale wsadził na głowę kapelusz i ruszył do wyjścia.

- Do zobaczenia! - powiedział, zamykając za sobą drzwi. Beth gwałtownie spoważniała.

- Chciałbyś podłączyć swojego laptopa do internetu? - spytała.

- Tak. - Czy rozdrażniło ją, że przerwał jej *tete-a-tete* z przystojnym Clive'em?

Dostawiła fotel po drugiej stronie biurka i wskazała gniazdko w ścianie.

Po kilku minutach, gdy zerknęła na Pierre'a, ze zmarszczonym czołem patrzył na ekran. Wstała i nalała dwie szklanki wody z chłodziarki, potem postawiła jedną obok niego.

- Dziękuję. - Rzucił na nią okiem. - Beth?

- Słucham?

- Przeglądałem raporty biznesowe z kilku ostatnich lat.

Poczuła dreszczyk emocji. A więc zaczęło się. Początek bitwy o wytwórnę. Uniosła głowę.

- No i...?

- Dużo zapłaciłaś za winogrona, które kupowałaś od tutejszych hodowców. Powinnaś negocjować korzystniejsze warunki.

- Negocjować? - Poczuła uścisk w żołądku. Doskonale wiedziała, co miał na myśli. Jej ojciec sam przez to wszystko przeszedł. - Chodzi ci o sprowokowanie sytuacji, gdy nie będą w stanie odmówić oddawania swoich zbiorów za mniejszą kwotę?

- Taki jest biznes, Beth. A jeśli nie sprzedadzą taniej, kupuje się winogrona gdzie indziej.

- Chyba stroisz sobie żarty, prawda? - Uśmiechnęła się, jakkolwiek nie dostrzegła w tej konwersacji nic dowcipnego.

- Mówię poważnie. Kupując więcej za te same pieniądze, osiągnęłabyś wzrost produkcji.

- Wybacz. - Uniosła dłoń jak policjant zatrzymujący ruch. - Nie ma sensu przedłużać tej dyskusji, ponieważ takie rozwiązanie nie wchodzi w grę. - Obeszła biurko i usiadła, popijając wodę, żeby uspokoić nerwy. Jego słowa świadczyły o braku zaufania do jej biznesowej przenikliwości. Niestety słyszała

już to wiele razy od innych osób. - Spodziewałam się po tobie, bardziej niż po innych, że to zrozumiesz - dodała z takim jadem, że aż zeszywniał.

- Co masz na myśli?

- Chodzi o twoją przeszłość i rodzinę... To dzięki twemu ojcu zrozumiałam sens i istotę *terroir*. Zapach ziemi, to wszystko, co tworzy klimat, środowisko...

Wyciągnął się na fotelu i patrzył na nią przez biurko. Jego oczy zwęziły się i nie była w stanie odgadnąć, o czym myślał.

- Prowadzisz tu biznes - rzekł wolno - a nie hobby. Twoim obowiązkiem jest poszukiwanie metod pomnożenia zysku akcjonariuszy.

- Nie traktuj mnie protekcjonalnie.

Popatrzył na nią przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedział chłodno:

- Wybacz, jeśli tak to zabrzmiało. Staralem się po prostu wskazać, że istnieją w twoim zarządzaniu elementy wymagające poprawy. Od ciebie zależy, czy zaakceptujesz moje rady.

- Zaakceptować twoje sugestie? Musiałabym całkowicie zmienić filozofię zarządzania firmą, żeby usatysfakcjonować L'Alliance. A jeśli odmówię zniszczenia tego wszystkiego, nad czym pracował i o czym marzył mój ojciec, to zostanę wymieciona jak kupka śmieci? To przecież fakt, prawda? Zauważyła, że zacisnęła szczęki.

- Wiedziałaś o tej sytuacji, zanim tu przyjechałem.

- Tak, wiedziałam o tym układzie - odpaliła. - L'Alliance chce się mnie pozbyć! - Kiedy się odwrócił, zrozumiała, że nie mógł zaprzeczyć jej słowom. Frank Asper, z którym rozmawiała, zapewnił, że udzieli jej pełnego poparcia, ale teraz wyszło na jaw, że kłamał. W innym wypadku nie umieściliby takich warunków w swojej ofercie. - Pierre, musisz wiedzieć, że nie zrezygnuję z wizji mojego ojca. W swojej ostatniej woli prosił, żebym kontynuowała jego pracę i zamierzam to zrobić. Jeśli zaakceptuję twoje światłe rady, wytwórnia Lowland Wines, taka, jaką znamy, przestanie istnieć.

Wstał i podszedł do okna.

- Beth - powiedział, stojąc do niej plecami - w biznesie nie ma miejsca na sentymenty. Gdybyś była bardziej doświadczona, dobrze byś o tym wiedziała.

- Jeśli byłoby to prawdą, mój ojciec nigdy nie założyłby Lowland Wines.

Odwrócił się od okna, skrzyżował ręce na piersiach i patrzył na nią... w taki sposób jak dawniej! Odetchnęła głęboko i odsunęła od siebie wspomnienia. Przyjechał tu z jednego tylko powodu. Miał udowodnić, że Beth Lowe nie potrafi zarządzać firmą.

- Nie znam dokładnie historii Lowland Wines - powiedział. - Możesz mnie oświecić?

Przez chwilę się wahała. Po co mu ta historia? Nie miała przecież dla niego żadnego znaczenia. Ale cóż, jeśli taka jego wola... Może przynajmniej zrozumie jej intencje. Chociaż i na to nie powinna liczyć...

- Mój ojciec był głównym twórcą win w wytwórni Box Tree Wines - zaczęła z rezygnacją w głosie. - Pierwszymi właścicielami była tutejsza rodzina, ale w tym czasie firma została wchłonięta przez Wesleya, międzynarodowego giganta, takiego jak dzisiaj L'Alliance.

- Tak, oczywiście słyszałem o Wesleyu.

- Wesley widział w Box Tree jedynie dystrybutora i bazę do sprzedaży swoich trunków w Australii. Nie byli zainteresowani reputacją Box Tree jako producenta dobrych, lokalnych win. Postanowili zawiesić produkcję w najbardziej gorącym okresie, tuż przed winobraniami. Powiedzieli ojcu, żeby nie skupował winogron od miejscowych plantatorów. - Upiła łyk wody. - Ojciec był załamany. Umówił się już z winogrodnikami i wiedział, że jeżeli wycofa się ze swoich obietnic, rodziny, które znał od dzieciństwa, zbankrutują. A więc odmówił wykonania polecenia. - Wyprostowała się na krześle. Była dumna ze swojego ojca i to dodawało jej odwagi w konfrontacji z L'Alliance. - Uzyskał wsparcie finansowe od kompanii w Adelaide i sam kupił winogrona, a potem w rekordowym czasie wybudował wytwórnię i wykorzystał zakupione owoce. Tak

narodziła się wytwórnia Lowland Wines. Ojciec postanowił, że zawsze będzie kupować lokalne winogrona. Nie zamierzał obniżać kosztów poprzez kupowanie ich taniej w kraju czy zagranicą. W ten sposób chciał wesprzeć społeczność tej doliny. Gdyby chodziło mu wyłącznie o pieniądze, od początku działałby inaczej.

Pierre wzruszył ramionami.

- Beth, rozumiem, co chcesz powiedzieć, ale z pewnością twój ojciec wolałby, żebyś zmieniła strategię, skoro stawką jest twoja pozycja w firmie.

- Nie. On chciał, żebym postępowała zgodnie z zasadami. Podejmowanie działań, w które się nie wierzy, nie ma sensu.

- Przez chwilę korciło ją, by wspomnieć, że ten Pierre, którego знаła przed laty, myślałby tak samo, ale ugryzła się w język. To byłoby zbyt osobiste. Musiała zachowywać się jak profesjonalistka. Odsunęła fotel od biurka, otworzyła szufladę w szafie, wyciągnęła trampki, włożyła je i pochyliła się, żeby zawiązać sznurowadła. - Idę się przejść po winiarni. Pójdziesz ze mną?

Beth dokonała prezentacji między Pierre'em a Owenem Lowe'em, swoim kuzynem i głównym twórcą win. Pozostawiła ich na chwilę samych, żeby omówić z Johnem McGillem sprawę zamówienia beczek.

Kiedy wróciła, Pierre był pochłonięty rozmową z Owenem. Z jego twarzy znikło całe napięcie. Zachowywał się swobodnie, wyglądał na zrelaksowanego. Wcześniej, ilekroć z nią rozmawiał, był bardzo ostrożny, a nawet sztywny.

Słuchała przez chwilę spokojnego głosu Owena. Był delikatnym mężczyzną i uzdolnionym twórcą win. Też pracował przy winobranii w winnicy Laroche'ów, ale było to wiele lat przed wizytą Beth. Pierre był wtedy małym chłopcem.

- To owoc stanowi o wszystkim - tłumaczył spokojnie Owen. - Używamy wyselekcjonowanego szczepu drożdży do wszystkich naszych fermentacji, uzyskując w ten sposób naturalne smaki. Jeśli uznajemy, że smak owoców jest za mało intensywny, to przeprowadzamy dłuższą fermentację, żeby wspomóc

ekstrakcję. Końcowy proces fermentacji wina przebiega oczywiście w beczkach dębowych. Beth podeszła do nich.

- Oczywiście z francuskiego dębu - dodała z uśmiechem.

- Oczywiście - odparł Pierre, również się uśmiechając. Znów poczuła nagły przypływ podniecenia. Do licha, jej ciało nie miało prawa reagować w taki sposób bez pozwolenia!

- Pójdziemy teraz do naszej piwniczki? - spytała lekkim tonem, żeby nie popsuć wesołego nastroju.

- Tak. - Uścisnęli dłonie z Owenem. - Dziękuję za poświęcony mi czas - dodał Pierre oficjalnym tonem.

- Żaden problem, jestem zawsze do dyspozycji - odparł Owen, klepiąc go po ramieniu. - Miałeś to we krwi, od małego. Byłem pewien, że przejmiesz winiarnię po swoim ojcu.

Pierre zaniemówił z wrażenia. Po chwili dołączył do Beth, która wyszła już na jasne słońce.

- Owen posiada dużą wiedzę - stwierdził.

- Owszem, jest również miłym facetem. Pracował w Hunter Valley i Riverland, potem wyjechał za granicę na winobrania do Francji i Niemiec. Po powrocie najpierw zatrudnił się w McLaren Vale i wreszcie ojciec zaoferował mu stanowisko głównego twórcy win.

- Kiedy to było?

- Około pięciu lat temu. Dla ojca było zbyt uciążliwe zajmowanie się zarządzaniem i produkcją, więc... - Urwała. Wspomnienia awantur, jakie miewała z ojcem w tamtych czasach, powiększały jej wyrzuty sumienia. Gdyby wiedziała, że będzie tak krótko żył, zachowałaby się inaczej, ale zaślepiona arogancją młodości uważała, że ma mnóstwo czasu - pięć, a nawet dziesięć lat - by połączyć z ojcem siły w rodzinnym interesie.

Gdyby wtedy wróciła, nie tylko pomogłaby mu w pracy, ale przede wszystkim spędziłaby z nim każdą chwilę, wypytując o wszystko i ucząc się.

Słuchałaby jego wspomnień i chłonęła opowieści o jej matce - miłości jego życia - która zginęła w wypadku, gdy Beth była niemowlęciem.

- A więc poprosił Owena o pomoc? - podpowiedział Pierre.

Drgnęła.

- Nie od razu... Chciał, żebym zajęła się zarządzaniem, wtedy on mógłby skoncentrować się na produkcji wina.

Pierre zmarszczył brwi.

- Ale tego nie zrobiłaś?

- Nie, nie zrobiłam... Miałam inne plany. Dostałam ofertę pracy w Hunter Valley i... i ją przyjął. To była naprawdę dobra oferta.

- Kiedy wróciłaś?

- Kiedy tato był już tak chory, że nie mógł pracować. - Dochodzili do piwniczki zlokalizowanej w jednym ze starych domków, kiedy Beth poczuła, że łązy zamazują jej świat. Zamrugła zakłopotana. - Przepraszam - mruknęła.

- Nie ma za co - powiedział, naśladowując australijski akcent, co trochę ją rozbawiło. - Może usiądziemy tu na moment?

- Wskazał stół na trawniku przed winiarnią.

Skinęła głową i usiadła na ławie, opierając łokcie na grubym, drewnianym blacie. Pierre usiadł naprzeciw niej.

- Opowiedz mi o tym - poprosił.

Wiedziała, że jej słowa zabrzmiały twardo i nieczule. Musiała się usprawiedliwić. Nie chodziło o to, by domagała się pobłażliwości. Broń Boże! Sama oskarżała się najbardziej.

- Wiesz - powiedziała głosem przepelnionym łzami - nie wiedziałam, że był chory. Nie powiedział mi, że ma raka. Gdyby to zrobił... - Rozplakała się, nie mogąc stłumić żalu, który wezbrał jej w sercu.

Pierre pochylił się ku niej i przez chwilę pomyślała, że weźmie ją za rękę. Ale nie zrobił tego. To dobrze. Nie potrzebowała dodatkowych emocji.

- Oczywiście, że byś to zrobiła.

Skąd o tym wiedział? Spojrzała w jego przepastne, czarne oczy. Kiedyś myślała, że znali się lepiej niż ktokolwiek, ale się pomyliła. Powstrzymała szloch. Mężczyzna, którego, jak sądziła, tak dobrze знаła, jednego dnia zapewniał o wiecznej miłości, a następnego ją zostawił.

Skoro nie znali się dobrze wtedy, kiedy byli sobie tak bliscy, jak to możliwe, by znał i rozumiał ją teraz, dziesięć lat później?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Przykro mi - powiedziała Beth, wstając. - Nie chciałam, by ta wycieczka cię przygnębiła. Wejźmy zobaczyć się z Tashą.

Ona na pewno ich rozbawi. Można było na niej polegać, pomyślała Beth, wchodząc do środka. Ale twarz jej przyjaciółki była biała jak kreda, nie licząc jasnoczerwonych plam na policzkach.

- Co się stało, Tash?

- Mam migrenę...

- Och, co więc tutaj robisz? Powinnaś wrócić do domu. Masz przy sobie lekarstwo?

- Nie, w domu. Nie mogłam wrócić, bo byłam rano zbyt zajęta. - Tasha zerknęła na Pierre'a, nie poruszając głową. - Wybaczcie.

Beth знаła migreny Tashy. Bywały bardzo dokuczliwe.

- Zawiozę cię do domu. Potem zastanowimy się, jak przetransportować twój samochód. - Zwróciła się w stronę Pierre'a.

- Nie będziesz mnie potrzebował przez jakiś czas, prawda?

- Nie, ale mogę poprowadzić samochód Tashy. Pojadę za wami.

- To wspaniale. Tasha jęknęła.

- Nie będę w stanie uczestniczyć w dzisiejszej kolacji dla producentów win. Po wzięciu tabletki jestem wyłączona na prawie dwanaście godzin.

- Nie martw się - uspokoiła ją szybko Beth. - Nie jesteśmy, jak wiesz, niezastąpione. Dam sobie radę.

- Przynajmniej nie będziesz sama. - Powoli schyliła się, żeby wyciągnąć spod lady torebkę. - Pierre będzie z tobą.

Beth zeszywniała. Zapomniała o zaproszeniu, które zaakceptowała. Nie był to dobry pomysł. Będą musieli spędzić z sobą o wiele za dużo czasu.

- Może zrezygnujesz? - Rzuciła Pierre'owi pełne nadziei spojrzenie. - Bez udziału Tashy to nie będzie nic nadzwyczajnego.

- Mimo wszystko chciałbym tam być. - Wzruszył ramionami. - Bardzo ci współczuję, Tasho. - Znow zwrócił się do Beth: - Czy wolałabyś, żebym nie jechał?

- Jest mi wszystko jedno.

Mając na uwadze migrenę Tashy, Beth zatrzasnęła frontowe drzwi do jej domu bardzo delikatnie. Nic nie przebiegało zgodnie z planem. Myślała, że zdoła uniknąć towarzystwa Pierre'a poza wyznaczonymi godzinami wspólnej pracy, a tu przeciwnie - właściwie nie będą się dziś rozstawać.

Zaparkował samochód Tashy, a potem przyglądał się papudze, która usiadła na ogrodzeniu, wygwizdując jakąś nutę. Pierre zaczął ją naśladować.

- Widzę, że poznajesz naszych sąsiadów - szepnęła Beth, podchodząc. Przestraszona papużka odfrunęła.

- Myślałem, że wciąż jesteś w środku. Piękny ptak. W Europie można takie zobaczyć tylko w zoo.

- To rosella adelaide. - Pokazała innego ptaka, który podrywał się z ziemi. - A to jej towarzysz. Nigdy się nie rozstają, tworzą pary na całe życie. - Gdy spojrzał na nią, poczuła, że czerwienią się jej policzki. Nie zamierzała robić aluzji, ale już kiedyś wypowiedziała te słowa... - Powinieneś zobaczyć tęczowe papużki - dodała pośpiesznie, by przerwać ciszę. - Są przepiękne. Mają niesamowicie żywe kolory i podróżują stadami. Cóż to za widok! Gotów do drogi?

Skinął głową. Poczwała, jak ciepło ustępuje z jej policzków. Być może nie zauważył jej zażenowania, ale przy jej pechu czy były na to szanse?

Do domu Beth wrócili w porze lunchu.

- Wieczorem zapakowałam ci tylko śniadanie - powiedziała. - Masz ochotę na lunch?

- Nie chcę ci przysparzać kłopotu, zwłaszcza że wyglądasz na zmęczoną.

- Czuję się dobrze, a ty musisz jeść.

- Skoro tak uważasz. - Popatrzył na Beth z powątpiewaniem, a potem ruszył za nią do domu.

Rzuciła kluczyki od samochodu na stolik w holu i zaprowadziła Pierre'a do kuchni.

- To tylko chwila.

- Pomogę ci. Nie chcę, żebyś mnie obsługiwała. Przecież nie prowadzisz hotelu.

- Miałam zamiar zrobić tylko kanapki.

- Świetnie. A w czym ja mogę pomóc?

Rozejrzała się po kuchni.

- Może coś do picia? W lodówce jest sok pomarańczowy i woda mineralna. Nie polecam wina, ponieważ dużo wypijemy wieczorem. - Zaczęła kroić chrupiący bochenek. - Goście patrzyliby podejrzliwie na producentów, którzy nie piją swoich win. A tak przy okazji, z tego powodu po przyjęciu nie będziemy mogli prowadzić. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żeby zostać w Adelaide?

- Żadnych zastrzeżeń.

Bez problemu znalazł szklanki, talerze i serwetki.

- Czy jeszcze coś mogę zrobić? - zapytał po nakryciu stołu.

- Możesz pokroić owoce. - Wskazała melona i ananasa. - Kiedy powiedziałeś, że nie gotujesz, myślałam, że w ogóle trzymasz się z dala od kuchni.

- Owszem, do tej pory...

Gdy nagle urwał, spojrzała na niego bacznie. Miał dziwną minę. Co to było? Rozmarzenie? Tęsknota?

Widząc, że Beth go obserwuje, powrócił do krojenia owoców

- Chciałbym nauczyć się gotować - powiedział.

- A więc dlaczego tego nie robisz?

- Przeważnie mieszkam w hotelach. Nie mam domu.

Ułożyła kanapki na wielkim talerzu. Czy właśnie o tym marzył? O domu? Chciał zapuścić korzenie?

- A gdzie on będzie? - spytała. Spojrzał na nią czujnie.

- We Francji. Jeszcze dokładnie nie wiem kiedy, ale liczę, że dostanę stanowisko w centrali, jak tylko skończę... - Zamachnął się dużym nożem i Beth cofnęła się o krok. - Jak tylko to się skończy. - Otworzył zmywarę i włożył do niej nóż.

- To znaczy, że im szybciej mnie wyrzucisz, tym lepiej dla twoich osobistych planów? - Gdy się wzdrygnął, natychmiast dodała: - Przepraszam, Pierre. To było nieprofesjonalne.

Zbył machnięciem ręki jej przeprosiny, przenosząc talerz z owocami na stół. Beth postawiła kanapki.

- Od ciebie zależy, czy, jak twierdzisz, cię wyrzucę, Beth. To zależy od tego, czy zamierzasz robić trudności.

- Trudności? - Nalała sobie wody mineralnej. - Zamierzam utrzymać się na stanowisku. Czy to są trudności?

- Możesz to zrobić, zwiększając produkcję.

- Nie - odparła zdecydowanie. - Chodzi o jakość, nie o ilość. Tę zasadę wyznawał mój ojciec i ja również zamierzam się nią kierować.

Z westchnieniem wziął kanapkę. Beth również jadła. Nie widziała możliwości rozwiązania tego konfliktu, a to oznaczało, że wkrótce zostanie bez pracy i domu. Może byłoby lepiej zaakceptować żądania L'Alliance? To właśnie

sugerował Pierre. Ale wtedy nie mogłaby prowadzić firmy według swoich zasad. A raczej według zasad ojca. Nie, nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Ojciec nie uległ nikomu przez tyle lat, a więc również ona nie ulegnie, nieważne, jakim kosztem.

- Powiedz mi coś o tym wieczornym przyjęciu - poprosił Pierre.

Miała wrażenie, że czytał w jej myślach. Byłaby z niej kiepska pokerzystka.

- To ekskluzywna impreza dla ludzi, którzy znają się na winie. Dla prawdziwych koneserów i kolekcjonerów. Mamy okazję zaprezentować pełną gamę naszych produktów w ciągu jednego wieczoru.

- A więc stoisz przed audytorium i opowiadasz o swoim winie?

- Właśnie tak to wygląda.

- To odważne z twojej strony.

Zmrużyła oczy, dopatrując się sarkazmu w jego słowach, ale wydawał się szczery.

- Tash i ja zwykle dzielimy się tym zadaniem, ale dzisiaj muszę sama omówić wszystko. - A potrafiła mówić o winie. Czowała się w swoim żywiole, zwłaszcza jeśli miała poważne audytorium. - Mam nadzieję, że nie będziesz się nudził.

- Nie sądzę. Zabierasz z sobą wino?

- Dostarczamy je do restauracji wcześniej. Wspólnie z szefem kuchni ustaliliśmy już menu. Wszystko zostało zorganizowane. I jeszcze jedno, trzeba się odpowiednio ubrać.

- Jasne.

Rzuciła okiem na zegar ścienny.

- Musimy wyruszyć o czwartej, a ja mam jeszcze sporo pracy...

- Rozumiem, powinienem już pójść. - Wstał i przeciągnął się.

Beth odwróciła wzrok.

- Tak, powinieneś pójść - powiedziała szybko. - Bo zabraknie mi czasu, żeby zrobić się na bóstwo.

Uśmiechnął się czarująco.

- Nie potrzebujesz go zbyt wiele - rzekł szarmancko. A właściwie wcale. - Jego ciemne oczy były magnetyzujące. Na moment przytrzymały jej wzrok. - Dziękuję za lunch - powiedział nagle i odszedł.

Beth siedziała kompletnie oszołomiona. Co on miał na myśli? Chciał powiedzieć, że była piękna?

Rzucony na odchodnym komplement.

Nigdy nie posługiwał się tanimi pochlebstwami. Naprawdę myślał, że była piękna?

Uderzyła dłońmi w stół.

- Weź się w garść! - krzyknęła. - Nie rób z siebie idiotki!

Beth miała nową suknię. Zwykle dręczyły ją wątpliwości, co powinna na siebie włożyć. Czasami wręcz myślała, że to był jedyny element tych wieczornych imprez, którego nie dopracowała. Maurice towarzyszył jej na pierwszych kilku kolacjach dla winiarzy i zawsze miał jakieś zastrzeżenia do jej stroju. W rezultacie była zadowolona, kiedy znudzony odmówił w nich udziału. Było jej łatwiej bez takiego „wsparcia moralnego”.

Zdjęła z wieszaka czarną, wizytową sukienkę z lejącego się materiału i położyła ją na łóżku. Tym razem dokonała świetnego wyboru. Rozsądny kompromis między poprawną elegancją a seksownym szykiem.

Czy spodoba się w niej Pierre'owi?

Ściągnęła podkoszulek i rzuciła go w róg pokoju. Nic a nic nie powinno jej obchodzić, co Pierre pomyśli o sukience! Szorty i majtki dołączyły do podkoszulka, gdy maszerowała do łazienki. Miała mu tylko pokazać wartość biznesową takich poczęstunków, a to mogła zrobić nawet w worku. Weszła pod ciepły prysznic.

Dlaczego więc była tak podniecona, że wystąpi w nowej sukience? Ubrana, usiadła przed lustrem, żeby popracować nad włosami i makijażem. Żałowała, że ścięła włosy, ale przynajmniej łatwiej było je suszyć. Potem usztywniła fryzurę krótkim podmuchem lakieru.

Po nałożeniu mocniejszego niż zwykle makijażu, oceniła rezultat krytycznym okiem i wzruszyła ramionami. To wszystko, na co ją było stać. Rozpyliła wokół siebie chmurę ulubionych perfum. Przez głowę przebiegła jej myśl, że Pierre może rozpoznać zapach, ale szybko uznała, że to jednak mało prawdopodobne.

W końcu z torebką i kluczykami ruszyła do samochodu, by podjechać po Pierre'a, ledwie jednak doszła do frontowego ganku, zobaczyła, że siedzi na ławce pod oknem jej sypialni.

Chaos znów zapanował w jej myślach. Z jednej strony ulga, że okno zasłaniała żaluzja, z drugiej zaś tęsknota płynąca z głębi serca. To tylko wspomnienia, zapewniała się. To jeszcze nie oznaczało, że wciąż żywiła do niego uczucia. Zaskoczył ją i tyle.

Kiedy odwrócił głowę, jego wzrok poraził ją niczym promień lasera.

Do licha, sam wyglądał świetnie... Fantastycznie. Kilkakrotnie przełknęła, próbując coś powiedzieć.

- Wyglądasz oszałamiająco. - Wstał.

- Dziękuję - bąknęła. - Ty również. - Przesunęła wzrok po czarnym garniturze, białej koszuli i złotym krawacie. Piękne opakowanie, ale to wspomnienia ciała ukrytego pod ubraniem sprawiły, że świat zawirował jej przed oczami. Zebrała się w sobie. Musi opanować emocje, zanim wymkną jej się spod kontroli. - To znaczy wyglądasz bardzo elegancko. Ładny garnitur.

Gdy się uśmiechnął, jej serce znów załomotało. Idiotka! Przecież nie wychodzili razem na randkę... Powinna pamiętać, że był tutaj po to, by zrujnować jej marzenia. Ale kiedy podał jej ramię, a ona skwapliwie wsunęła w

nie swoją dłoń, dreszcz, który przebiegł jej po plecach, niewiele miał wspólnego z biznesowym konfliktem. Doszli do samochodu.

- Może poprowadzę, żebyś mogła się trochę zrelaksować przed wieczornym występem? - zapytał.

- Świetnie, dziękuję. - Wygodnie usadowiła się na miejscu dla pasażera w swoim mitsubishi.

- Nie obawiaj się, zadbam o niego. - Uśmiechnął się, zapalając silnik.

- Nie martwię się o samochód.

- O co w takim razie?

- O nic. W ogóle się nie martwię. - Kłamczucha. Martwiła się, że nie będzie w stanie ukryć swoich uczuć. Martwiła się, że powie albo - co gorsza - zrobi coś, co ją zdradzi. I martwiła się, że Pierre wykorzysta jej słabość i skłoni ją do zmiany biznesowych zamierzeń.

Przez kilka minut jechali w ciszy. Pierre przerwał ją pierwszy.

- Czym pomysłem były kolacje dla producentów win? - zapytał.

- Inne wytwórnie też je organizują, ale w Lowland Wines to był mój pomysł.

- Studiowałaś winiarstwo, prawda? Dlaczego wcześniej nie podjęłaś pracy?

- Owszem, pracowałam w Hunter Valley przez dwa winobrania, a potem pojechałam do zachodniej Australii, na południe od Perth, gdzie pomagałam uruchomić produkcję wina. Kiedy wróciłam do Barossy, Owen świetnie sobie radził z nadzorem nad uprawami. Jedyne biznesowa strona szwankowała. - Westchnęła. Nie chciała myśleć o tamtym okresie. Przynajmniej nie teraz. - W każdym razie mogę zapytać cię o to samo. Dlaczego nie poszedłeś w ślady swojego ojca, tylko pozwoliłeś mu sprzedać winnicę? Zawsze mówiłeś, że chcesz kontynuować jego dzieło.

Zacisnął szczęki, wreszcie, patrząc przed siebie, powiedział:

- Nie miałem wyboru.

- Nie rozumiem.

- Odkryłem, że mój ojciec był bardzo kiepskim biznesmenem. Myślał, że jeżeli zrobi coś dobrego dla innych ludzi, to oni odwdzięczą mu się, kiedy nadejdą ciężkie czasy. Mylił się i doprowadził naszą winiarnię do upadku. - Zauważyła, że kurczowo zaciska dłonie na kierownicy, aż pobiełały mu kłykcie. Sama przygryzła wargi. - Trud sześciu pokoleń Laroche'ów poszedł na marne - dodał posepnie.

Gorycz biła z jego słów. Pamiętała, jak bardzo pasjonowała go rodzinna winnica. Marzył o wyprodukowaniu najlepszego wina, jakie kiedykolwiek widziała dolina Rodanu.

- A więc twój ojciec sprzedał interes L'Alliance? Znów się zamyślił, a po chwili kiwnął głową.

- Tak. Gdy odkryłem, w jakim stanie jest winnica, za późno było na środki zaradcze.

Beth coś zaświtało w głowie.

- To wtedy doszedłeś do wniosku, że w interesach nie ma miejsca na sentymenty?

- Dostałem twardą lekcję - rzucił ostro.

Zaczynała rozumieć stan jego ducha. Utracił swoje marzenia. To go zniszczyło wewnątrz. Nic dziwnego, że prezentował teraz takie wyrachowane poglądy. Postanowiła skierować rozmowę na mniej drażliwe tematy.

- Studiowałam nie tylko winiarstwo, również marketing na uniwersytecie.

- Naprawdę? - zdziwił się.

- Potem zrobiłam MBA. Byłam bardzo szczęśliwa, mogąc zastosować swoje umiejętności w praktyce i pozostawić kontrolę nad procesem produkcji Owenowi.

- Rozumiem. Nie miałem pojęcia, że jesteś tak dobrze wykształcona.

Bo nie zadałeś sobie trudu, żeby mnie o to zapytać, pomyślała. Nikt w L'Alliance nie zrobił najmniejszego wysiłku, by cegokolwiek się o niej

dowiedzieć. Najwyraźniej a priori uznali, że ubiegała się o stanowisko głównego menedżera w firmie tylko dlatego, bo była córką Laurence'a Lowe'a.

Z góry założyli, że nie ma kwalifikacji, a to było nie fair. Zastanawiała się teraz, czy nie powinna wcześniej wystąpić ze sprostowaniem. Ciekawe, czy Pierre wykorzysta tę wiedzę w swoim raporcie?

Postanowiła nie uprzedzać faktów i na razie zachowywać się pasywnie. Pozwoli Pierre'owi sporządzić raport według własnego uznania. Jednocześnie nie zamierzała się zgodzić na zmianę strategii zarządzania.

A jeśli wybrała niewłaściwą drogę? Może powinna wystąpić aktywnie we własnej obronie?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy wysiedli z samochodu, Pierre odetchnął z ulgą, ponieważ perfumy Beth przyprawiły go o szaleństwo. Nie dlatego, żeby sam zapach go oszołomił, chociaż nie mógł zaprzeczyć, że lekkie, kwiatowe tony były przyjemne, ale dlatego, że były jej. Wszędzie by je rozpoznał. Nierozzerwalnie wiązały się z jej osobą, z jej ciałem, z jej skórą... Zakodował go sobie w pamięci. W dodatku wyglądała niezwykle seksownie w tej opływowej sukience... W małej przestrzeni samochodu doświadczał prawdziwych tortur.

Z drugiej strony był zachwycony, że potrafili prowadzić bezkonfliktową rozmowę. Choć nie widzieli się przez dziesięć lat, wciąż, jak się wydawało, mieli z sobą wiele wspólnego. Jeśli tylko unikali wspomnień i tematów związanych z zarządzaniem winiarnią, można by sądzić, że nigdy się nie rozstawali. Gdyby była obcą osobą, chętnie by z nią poplirtował... Niestety, to nie wchodziło w grę.

Gdy weszli do restauracji, Beth pozostawiła go samego w barze, gdzie serwowano aperitify, a sama poszła porozmawiać z szefem restauracji. Pierre

usiadł na wyścielanej kanapie i obserwował, jak załatwiała swoje sprawy. Bez wątplenia w tej sukience wyglądała pięknie. Nie, poprawił się, ona zawsze wyglądała pięknie. Ale w tej sukience wyglądała... na dorosłą. Dojrzałą. Nie mógł oderwać od niej oczu. Doskonała kobiecość. Spojrzała na niego, pomachała dłonią i posłała promienny uśmiech.

Serce mu załomotało i wiedział już, że przegrał bitwę i nigdy nie będzie wobec niej obojętny.

Przyjazd do Australii był pomyłką, ale przynajmniej na ten jeden wieczór chciał zapomnieć o niewygodnej misji. Zapomnieć, że Beth go nie znosiła. Zapomnieć o tym, co wydarzyło się dziesięć lat temu. Chciał znów cieszyć się jej emocjonującą obecnością, być znów blisko niej - bez barier, bez bólu.

Drzwi restauracji otworzyły się i weszła pierwsza grupa gości. Prawie natychmiast pojawił się kelner z tacą pełną kieliszków i butelką, na której Pierre dostrzegł etykietkę Lowland.

- Mrożone rose - zaanonsował.

Pierre postanowił udać się na poszukiwanie Beth, ale w tym samym momencie szef restauracji zaprosił wszystkich do głównej sali jadalnej.

Pierre zajął miejsce przy tym samym stole, przy którym siedziała Beth, ale rozdzielała go od niej para starszych ludzi. Próbował ukryć rozczarowanie, kiedy przedstawiał się swoim sąsiadom - siwowłosej Almie oraz Tegan, egzotycznie wyglądającej młodej kobiecie z masą kasztanowych loków. Kiedy rozmawiała z Pierre'em, pochyliła się do przodu i dotknęła jego ramienia. Westchnął, mając nadzieję, że Alma, która siedziała po jego drugiej stronie, okaże się rozmowną osobą. Spotkał wiele kobiet w typie Tegan i wydawały mu się męczące.

Szef restauracji stanął pomiędzy stołami i powitał gości donośnym, niemal teatralnym głosem. Gestem ręki wskazał na wystawione wina z wytwórni Lowland i po błyskotliwym wstępie zaprosił Beth do przejęcia pałeczki.

Pierre nie wiedział, czego się spodziewać, ale pewność siebie i swoboda, z jaką przemawiała Beth, nie mówiąc już o jej urodzie, wprost zaparła mu dech. Rozglądając się po sali, zauważył, że zarówno kobiety, jak i mężczyźni dali się porwać jej wystąpieniu. Było bardzo profesjonalne, a zarazem serdeczne; opisała wina serwowane podczas kolacji i wyjaśniła, że wraz z szefem kuchni dobrała je odpowiednio do potraw. Jeszcze raz obrzuciła salę pogodnym spojrzeniem, a w jej głosie wyraźnie przebijała szczerość, kiedy życzyła wszystkim przyjemnego wieczoru.

Skinął jej aprobowczo głową, a gdy w odpowiedzi posłała mu czarujący uśmiech, miał wrażenie, że podniosła mu się temperatura ciała.

- Będąc Francuzem, zapewne wychowałeś się na winie? - zagadnęła go Tegan, nachylając ku niemu wydekoltowane piersi.

- Można by tak powiedzieć - odparł niechętnie.

Poczuł ulgę, kiedy gość siedzący po drugiej stronie stołu przykuł uwagę Tegan. Gawędził z Alną i jej mężem aż do następnego występu Beth.

Tym razem zaprezentowała dwa czerwone wina - shiraz i cabernet, które miały być serwowane do głównego dania.

- Najpierw rocznik 2002 olive branch shiraz - powiedziała. - To wino o intensywnym smaku, a jednak lekkie. Chociaż czerwone, ma wyczuwalny aromat guavy, liczi i brzoskwini.

Rozejrzała się po sali, obserwując kelnerów roznoszących wino, a potem zachęciła gości do powąchania bukietu.

- Czy wyczuwają państwo subtelny zapach mięty? - zapytała. - I tę wspaniałą lekką nutę, która przywodzi na myśl dojrzałe owoce zanurzone w kirszu?

Pomruk uznania rozszedł się po sali. Przyjęła tę reakcję z uśmiechem.

- Smak różni się zdecydowanie od rocznika 2001 - kontynuowała. - Brak w nim akcentów porterowych.

Oczarowała go. Było coś w wyrazie jej oczu i mowie ciała, świadczącego, że radowało ją dzielenie się swoim produktem z ludźmi, którzy to doceniali. Czuł się jak éma przyciągana jej światłem.

- Posmak jest bardzo wytrawny - powiedziała. - Nie przypominam sobie żadnego innego wina tej mocy, które utrzymywałyby taką świeżą, szlachetną i harmonijną elegancję i pełnię życia.

Świeżość, szlachetna elegancja i pełnia życia. Te określenia opisywały właśnie ją, pomyślał Pierre. Tak samo wyjątkowa jak jej wino. Po prostu unikatowa.

Po kolejnej prezentacji, tym razem wina cobby creek cabernet, Beth wróciła do stołu i natychmiast wdała się w żywą konwersację z sąsiadami po prawej stronie. Pierre obserwował ją z rosnącym przeświadczeniem, że bardzo mu jej brakowało. Nosił w sobie pustkę, którą tylko ona mogła wypełnić.

Czasami w ciągu minionych lat pytany, jaki typ kobiety go pociąga, nie mógł się zdecydować. Teraz, patrząc na Beth, wiedział. To ona była w jego typie. Tylko ona i żadna inna.

Tegan ścisnęła go za ramię, potrząsając bujnymi lokami.

- Ona jest całkiem ładna, prawda? - szepnęła, wskazując Beth ruchem głowy.

Całkiem ładna?

Pierre wzruszył ramionami gwałtownej, niż zamierzał. Zanim zdobył się na odpowiedź, jeden z gości rzucił mu poprzez stół pytanie i Pierre po raz pierwszy w życiu był wdzięczny, że istnieją rządowe podatki na wina.

Po skończeniu głównego dania Beth znów się podniosła. Nadszedł czas na jej ulubioną część wieczoru, gdy mogła mówić na dowolny temat, oczywiście przynajmniej pośrednio związany z winem.

Dziś opowiedziała o warunkach ostatniego winobrania i najświeższym roczniku win lowland, które jeszcze nie zostały wypuszczone na rynek. Potem wyciągnęła z kapelusza wizytówkę i ogłosiła zwycięzcę kosza z produktami

Lowland. Wreszcie poprosiła kelnerów serwujących wina, by otworzyli kilka butelek premiowego century hill i podali gościom do degustacji.

Nadszedł czas deseru. Beth wróciła do stołu. Z zadowoleniem, ale i z pewną dozą zazdrości odnotowała, że Pierre dobrze się bawi. Rozmawiał teraz z mężczyzną z naprzeciwka, ale rudowłosa kobieta, która siedziała obok niego, najwyraźniej zagięła na niego parol.

Zebrała się w sobie. Nie była jego strażnikiem. Nic dla niego nie znaczyła. Poza tym nie mogła mieć pretensji do tej kobiety, ponieważ Pierre był niewątpliwie najprzystojniejszym mężczyzną na sali.

Och, kogo próbowała oszukać? On był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiegokolwiek kiedykolwiek widziała w całym swoim życiu!

- Beth?

Odwróciła się, ponieważ ktoś dotknął jej ramienia. Był to gość z sąsiedniego stołu, znany kolekcjoner win.

- Słucham, Brendan?

- Gratuluję, Beth. Naprawdę zaprezentowałaś dziś znakomity zestaw.

- Dziękuję. Cieszę się, że wina ci smakowały. W twoich ustach to nadzwyczajny komplement.

- Jestem zadowolony - dodał - że postanowiłaś ograniczyć produkcję w celu utrzymania jakości. Import owoców spoza regionu to byłaby porażka. Wiem, że inni to zrobili, ale to Lowland należą się gratulacje.

Czuła na sobie spojrzenie Pierre'a, ale powstrzymała chęć, by je odwzajemnić.

- Zgadza się z tobą w zupełności, Brendan. Dopóki zarządzam firmą, Lowland Wines nie zmieni swojej filozofii.

Brendan wstrzymał oddech.

- Oczywiście wiem o nowym większościowym akcjonariuszu, ale z pewnością L'Alliance nie narazi reputacji Lowland na szwank, prawda?

Powinna ostrożniej dobierać słowa. Upiła łyczek słodkiego muscata podanego do deseru.

- Tak tylko powiedziałam - starała się zbagatelizować swoją poprzednią uwagę. - Nie miałam nic konkretnego na myśli.

Brendan spojrział na nią z powagą i zniżył głos.

- Nie wyrzucą cię, Beth. Byliby szaleni, gdy się na to poważyli.

- Nie martw się, proszę. Nigdzie nie odchodzę. - Rzuciła mu swój najwspanialszy uśmiech, by go uspokoić.

Kiedy zwróciła się w stronę stołu, z wciąż obecnym na ustach uśmiechem, napotkała w przelocie spojrzenie Pierre'a, zanim rudowłosa piękność nie odzyskała jego uwagi. Beth uniosła brodę. Nie chciała uwierzyć w to, że nagły ból w sercu wywołała zazdrość, ale na to wyglądało.

Oczy Pierre'a rozszerzyły się, kiedy Tegan zaczęła coś mu szeptać do ucha. Beth z niesmakiem odwróciła wzrok, zadowolona, że szef sali pojawił się przy jej boku z informacją, że za chwilę podadzą kawę.

Zabawiając gości, a potem ich żegnając, Beth na moment straciła Pierre'a z oczu, ale kiedy wszyscy już wyszli, na sali poza pracownikami pozostało tylko ich dwoje. Była zaszokowana, że poczuła ulgę, gdy zobaczyła, jak Tegan wychodzi.

Przeszła przez salę w jego stronę.

- Dobrze się bawiłeś?

- Świetnie, dziękuję. Byłaś wspaniała.

- Wspaniała? - Zaśmiała się. - To za dużo powiedziane.

- Wcale nie. Wszyscy tak uważają.

Spojrzała na niego, mrużąc oczy, a on wzruszył ramionami.

- No, może trochę przesadziłem. Czy jesteś gotowa do wyjścia?

Skinęła głową, a kiedy wychodzili, pożegnawszy się jeszcze z obsługą, wziął ją za rękę. Wydawało się to takie naturalne.

Po drodze do hotelu Beth desperacko walczyła, by ugasić ogień, który ją ogarniał. To było śmieszne. Po tym wszystkim, co przeszli, nadal uważała go za pociągającego...

Z niechęcią myślała o tym, że wspaniały wieczór dobiega końca. Od popołudnia, gdy opuścili wytwórnię, zachowywali się wobec siebie poprawnie, a nawet z sympatią. Postarała się o to, ale i Pierre wyszedł jej naprzeciw. Wydawało się, że wykonali dobrą robotę, przekonując się wzajemnie, że nie było między nimi konfliktu. Może zbyt dobrą.

- Piękna noc - powiedział Pierre, zatrzymując się przed wejściem do hotelu. - Szkoda wchodzić do środka. Masz ochotę na spacer?

- Mam ochotę. - Zadrzała.

- Zimno ci? Może lepiej wejdźmy...

- Nie, to tylko wiatr znad rzeki. - I myśli, do których nie mogła się przyznać.

Podniecona sukcesem, jakim bez wątpienia zakończyła się kolacja, spojrzała w górę na kolorowe lampki rozwieszane na drzewach i westchnęła.

- Piękne, prawda?

- Tak. - A po chwili dodał: - Światła są również piękne.

Przeszli aż do mostu nad rzeką Torrens. Tam zatrzymali się i obserwowali, jak oświetlona fontanna wyrzuca lśniące krople wody w nocne niebo.

Po kilku chwilach Beth uświadomiła sobie, że tylko ona obserwuje fontannę. Pierre patrzył na nią. A sposób, w jaki to robił, całkiem ją zaskoczył. Patrzył na nią jak głodny człowiek na bochenek chleba.

Na jej gołych ramionach pojawiła się gęsia skórka. Czy była skutkiem chłodnego nocnego powietrza, czy raczej świadomości tego spojrzenia? Jedno było pewne - chciał ją pocałować.

Odwrócił się tyłem do fontanny i oparł o kamienną barierę mostu. Stał blisko Beth. Bardzo blisko. Znów przeszył ją dreszcz. Nagle jego palce

zaciśnięły się na jej ramionach. Przyciągnął ją do siebie. Z cichym jękiem zamknęła oczy i poddała się chwili. Nie myślała ani o przeszłości, ani o przyszłości. Poczwała, jak wszystko w niej topnieje, a serce zaczyna bić żywiej. Znow była w ramionach Pierre'a... Po tylu latach znow czwała ciepło jego ciała. Gotowa do pocałunku uniosła głowę

Jego usta z początku niepewnie dotknęły jej ust, jakby nie dowierzał, że ją całował. Potem przycisnął usta mocniej - zachłannie i nagłaco. Drwała radośnie podniecona, rwał jej się oddech. Gdy cicho jęknęła, przerwał pieszczotę i spojrzwał Beth w oczy. A potem wrócił do całowania z namiętnością, która ją oszołomiła, i znajomością rzeczy, która obudziła w niej przestach. Przyciskał ją do siebie mocno, tak mocno, że niemal rozgniatał jej piersi, ona zaś wsunęła dłonie pod marynarkę, rozpościerając palce na silnych mięśniach jego pleców.

Chciałaby tak pozostać, tak blisko, jak tylko to było możliwe. Całować i być całowana. Kochać i...

Nagle, jak fala przyływu, dotarła do niej prawda. Nie miała wyboru i musiała przyznać, że go kochała. Kochała, pragnęła i potrzebowała. To ją śmiertelnie przeraziło. Zesztywniała w jego ramionach, a potem wyrwała się z nich i przytrzymała barierki mostu.

Jak mogła być aż tak głupia? Zachowała się jak idiotka. Gorzej - jak pijana. Nie winem, ale erotycznym napięciem, które istniało pomiędzy nimi od chwili, gdy opuścili restaurację. Zachowała się nieprofesjonalnie i była na siebie zła. Bardzo zła.

- Nie powinniśmy tego robić. - Rozpaczliwie starała się, by jej głos zabrzmiał normalnie.

- Beth... - Stał z zaciśniętymi pięściami w kieszeniach i pobladłą twarzą.

- To znaczy... - Przejechała dłońmi po potarganych włosach. - Nie chciałam tego zrobić - podjęła przygnębiona. - Naprawdę nie chciałam cię pocałować.

Spojrzał na nią bez słowa; widziała, że jeszcze mocniej zacisnął szczęki. Łzy napłynęły jej do oczu, więc wytarła je grzbietem dłoni, a potem odwróciła się i ruszyła szybkim krokiem w stronę hotelu. Kiedy weszła do swojego pokoju, zamknęła za sobą drzwi i dopiero wtedy pozwoliła popłynąć łzom.

Pływały wartkim strumieniem. Zbyt długo je powstrzymywała. Dała upust swoim emocjom, całując Pierre'a, a wtedy jakby w jej sercu puściła tama, uwalniając ból skrywany od dawien dawna.

Oplakiwała zniszczone marzenia o miłości sprzed tylu lat. Przez dziesięć lat odmawiała sobie takiej kuracji. Nikomu się nie żaliła, nie płakała. Ukrywała ból w nadziei, że ignorowany w końcu sam ustąpi.

Płakała z żalu za swoim ojcem - wspominając spędzone z nim chwile oraz te, których z nim nie spędziła. Po raz pierwszy oplakiwała tę stratę. Stratę ojca, do którego mogła się zwrócić o wsparcie. Utratę swojej rodziny.

I wreszcie szlochała za mężczyzną, którego zostawiła na moście. Nie mogła zaprzeczyć prawdzie. Mimo że skrzywdził ją w przeszłości i mimo że teraz zamierzał odebrać jej wytwórnę, wciąż go kochała.

A jednak nie mieli przed sobą przyszłości. Ten pocałunek nie był początkiem nowego etapu w ich życiu, a jedynie echem przeszłości. Pierre nie przyjechał do Australii, żeby odzyskać to, co utracił. Był tu zupełnie z innej przyczyny...

Dzięki Bogu, że odzyskała zdrowy rozsądek. Pierre niebawem odjedzie, zabierając z sobą jej wytwórnę i resztki jej serca.

Nagle przestała ronić łzy, ugodzona jak ostrzem nową myślą. Czyżby ten pocałunek zaplanował? Czy był to celowy podstęp z jego strony, żeby ją rozmiękczyć? Żeby zgodziła się na jego propozycje dotyczące zarządzania winiarnią?

Może właśnie dlatego zdecydował się na przyjazd do Barossy? Może nie był to zbieg okoliczności, ale dokładnie zaplanowana strategia, żeby L'Alliance uzyskało przewagę?

On jeden znał jej słabość. Ponieważ to on był jej słabością.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pierre z rękami w kieszeniach szedł w stronę hotelu. Znow go odrzuciła.
Czy nigdy się z tym nie pogodzi?

Całując ją, dobrze przecież wiedział, co robi. Powinien być ostrożniejszy.

Dlaczego ją pocałował? W dodatku ledwie jej dotknął, schwytały go w
sidła wspomnienia miłości, którą kiedyś dzielili.

Miała taki słodki smak - wina i deseru, i ten sam zapach, który zapamiętała
sprzed lat. Całował ją tak, jakby przeszłość nie istniała, a jednocześnie miał
świadomość, że była kobietą, której nigdy nie wykreślił ze swojego umysłu i
serca.

Wierzył, że odczuwała to samo. Świadczył o tym sposób, w jaki wtulała
się w niego, jakby na niego czekała - bez oporów, bez wątpliwości - dopóki nie
wyrwała się z jego ramion.

Do licha, w końcu odrobił swoją lekcję. Już więcej nie podda się tej
pokusie. Jego przyszłość nie była tutaj, ale we Francji. Z Philippe'em. Tylko to
miało znaczenie. Chciał zakończyć ten raport i odlecieć. Resztę swoich
powinności w stosunku do Lowland Wines może wykonać z zagranicy.

Następnego ranka Beth patrzyła na swoje odbicie w lustrze poprzez palce,
nie chcąc ryzykować widoku całej twarzy, pozbawionej snu i zmaltretowanej
płaczem. Boże, to po prostu nie była jej twarz!

Szkoda, że nie przyjechali osobno. Uniknęliby długiej wspólnej podróży
powrotnej do Barossy. Nie będzie mogła zaleczyć swoich ran w samotności.

Ubrała się w dzinsy i sportową koszulę, wypila trochę herbaty, ale
wzdrygnęła się na zapach grzanki dochodzący z tacy śniadaniowej. Zupełnie nie
miała apetytu.

Raz jeszcze z niechęcią spojrzała w lustro na swoje podkrążone, zapuchnięte oczy, a potem zabrała torbę podróżną i opuściła pokój. Jadąc na dół windą, zastanawiała się, jak Pierre zareaguje, kiedy się spotkają. Cień lęku odbił się w jej oczach. Oby tylko znów się nie rozplakała.

Pierre siedział w głębokim fotelu w foyer. Podchodząc do niego, zauważyła, że czytał „Le Monde”. Musiał wstać wcześniej rano, żeby kupić tę gazetę na stacji kolejowej.

Spojrzał na nią z pośepnym wyrazem twarzy. Nie zrobił żadnego gestu, żeby się z nią przywitać, ale Beth nie zamierzała stawiać czoła jego złości. Postara się zachować tak, jakby nic się nie stało.

- Długo czekasz? - spytała uprzejmie.

- Jakieś pół godziny.

- Czy możemy iść?

Zwinął gazetę i wsunął ją pod ramię, potem wyciągnął torbę zza fotela i ruszył w kierunku głównych drzwi. Nawet na nią nie spojrział.

Beth podążyła na nim, zauważając w przelocie, jak kilka kobiet wodzi za nim oczyma. Nie miała im tego za złe. Czy w garniturze, czy też ubrany tak jak teraz w dzinsy, wyglądał niezwykle przystojnie. I poza pociągającym wyglądem miał w sobie to coś, co przykuwało uwagę. Cóż, wczoraj wieczorem jej też zawrócił w głowie. Ale na tym koniec. Już odzyskała nad sobą kontrolę. Poukładała uczucia. Zdała sobie sprawę z zastawionej przez niego pułapki i nie zamierzała w nią wpaść.

- Czy możesz mi dać kluczyki? - poprosiła, gdy doszli do samochodu.

Wyciągnął je z kieszeni, ale przez moment się zawahał.

- Mogę prowadzić - powiedział, wciąż unikając jej spojrzenia.

- Nie trzeba. - Chciała prowadzić samochód, by się czymś zająć.

Wzruszył ramionami, wręczył jej kluczyki i usiadł na miejscu dla pasażera. Kiedy zajęła miejsce za kierownicą, trzykrotnie próbowała wyciągnąć swój pas bezpieczeństwa, zanim wreszcie jej się udało.

Włączyła silnik.

- Chciałbym cię przeprosić za wczorajszy wieczór - powiedział. -

Zachowałem się... nieprofesjonalnie.

- Nie mówmy o tym. Wolałabym jak najprędzej o tym zapomnieć.

- Zgadza się.

- W takim razie, w porządku.

Włączyła się do ruchu, a Pierre zapadł się głębiej w fotelu. Miała nadzieję, że zamierzał się przespać, ponieważ grzecznościowa pogawędka byłaby w tych okolicznościach trudna dla nich obojga.

Pierre otworzył oczy, dopiero gdy zaparkowała samochód przed swoim domem. Zapewne udawał, że śpi. Wyszedł i czekał na nią, aż otworzy bagażnik.

- Witajcie, jak wszystko poszło? - zawołała Tasha, podchodząc do nich.

- Dobrze, dziękuję, Tash. A jak twoja migrena?

- Już minęła. A ty co sądzisz o tym przyjęciu? - zapytała Pierre'a, biorąc go pod ramię.

- Kolacja była bardzo dobra - powiedział trochę zażenowany.

Beth zauważyła, że nie bawił go entuzjizm Tashy. Nie zamierzała go jednak wybawiać z kłopotu.

- Bardzo dobra? - Tasha nie dawała za wygraną. - Tylko? A Beth, czyż nie była cudowna?

Mruknął coś niezrozumiale pod nosem.

Wczoraj powiedział, że była wspaniała, ale być może zaplanował ten komplement tak samo jak pocałunek. Nie była już dziewczyną, którą można było oczarować komplementami i pocałunkami. Jego plan spalił na panewce. Była dorosłą kobietą, właścicielką wytwórni, którą zamierzała ocalić. Nie złamie obietnicy danej ojcu na łożu śmierci, nawet jeśli zapłaci za to samotnością.

Z rozmachem otworzyła bagażnik i wyjęła swoją torbę, potem poczekała, aż Pierre uwolni się od Tashy i wyjmie swoją.

- Wczoraj zostawiłem laptopa w twoim biurze - powiedział. - Jeżeli nie masz nic przeciwko, chciałbym tam trochę popracować.

- Dobrze. Też mam sporo pilnej roboty. Rozpakuję się, a potem przyjdę otworzyć biuro.

Kiedy wyszła kilka minut później z domu, Tasha czekała na nią oparta o samochód.

- Co takiego zrobiłaś Pierre'owi? - Odepchnęła się od samochodu i pośpieszyła za Beth w stronę biura.

- A co? Naskarzył na mnie? Wypłakał ci się w mankiet? - Złość wyostrzyła ton głosu Beth.

Tasha spojrzała na nią z zaciekawieniem.

- Nie, ale coś jest nie w porządku. Stojąc między wami, bałam się, że się przeziębę.

- Jesteśmy zmęczeni, to wszystko. Tasha prychnęła.

- W porządku, więc nie chcesz mi powiedzieć, co się dzieje? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami. - Wzruszyła ramionami.

- Jesteśmy - obruszyła się Beth. - Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, Tash. Po prostu... Pierre i ja nie zgadzamy się w niektórych sprawach dotyczących zarządzania firmą... - Westchnęła. - Nie martw się, będziemy nad tym pracować. - Ich cele diametralnie się różniły. Nie było szans na kompromis.

- No dobrze. Chciałam zaprosić go dziś do siebie na kolację. Nie masz nic przeciwko?

- Dlaczego miałabym mieć?

- No wiesz, zastanawiałam się, czy coś się między wami nie wydarzyło... po kolacji... w hotelu?

Pierre pojawił się przy drzwiach biura.

- Nie - ucięła szybko Beth. - Zdecydowanie nie. - Wysunęła się przed Tashę, by otworzyć drzwi, przypominając sobie, że miała naoliwić zawiasy,

które strasznie skrzypiały. Nie mogła powiedzieć Tashy, co między nimi się zdarzyło, bez względu na to, jak bardzo by ją naciskała.

Unikała kontaktu wzrokowego z Pierre'em, kiedy weszli do jej biura.

- Chciałabym uroczyście i osobiście zaprosić cię do siebie na kolację - powiedziała Tasha dźwięcznym głosem. - Dziś wieczorem.

- Nie wydaje mi się...

Kątem oka Beth zauważyła, jak zerknął w jej stronę, ale nie zamierzała mu pomóc. Wydawało się, że intensywnie szuka powodu do odmowy.

- Przyjmuję, że się zgadzasz - powiedziała szybko Tasha. - Dam ci znać, jak zamknę winiarnię. Możemy pojechać do mnie razem.

Z rezygnacją kiwnął głową.

- Dziękuję.

Beth pomyślała, że mogłaby posłużyć się Tashą, by skłoniła Pierre'a do ustępstw w sprawie zarządzania wytwórnią. Ale nie... Choć przyjaciółka pewnie zgodziłaby się odegrać swoją rolę, nie odpowie mu pięknym za nadobne. On mógł sobie działać w ten sposób, ale ona się do tego nie zniży. Tak gwałtownie włączyła swój komputer, że zaintrygowany Pierre spojrzał w jej stronę.

Zignorowała go, usiadła i przyciągnęła do siebie klawiaturę.

Pracowali w ciszy około godziny. Potem Pierre chrząknął i poprosił ją o informacje dotyczące wydajności winnic.

- Jak daleko wstecz chcesz sięgnąć? - Zagryzła wargę. To były jedyne dane, których nie wciągnęła jeszcze do komputera.

- Interesują mnie aktualne dane oraz liczby z kilku ostatnich lat dla celów porównawczych.

Wyciągnęła teczki ze ściennej szafy. Siedzenie tak blisko niego w milczeniu powodowało napięcie, ale lepiej było rozmawiać tylko na bezpieczne tematy.

Rozłożyła dokumenty na biurku.

- Od której odmiany zacząć? Wzruszył ramionami.

- Wszystko jedno. Otworzyła pierwszą teczką.

- A więc Shiraz... Century Hill dostarczyło w ostatnim roku półtorej tony z akra...

- To bardzo niewiele.

Spojrzała na niego, żałując, że to było konieczne.

- Pamiętaj, że jest to nasze premiowe wino. Winogrona wymagają suchego lata, żeby zachowały maksymalną koncentrację smaku.

Zamyślił się przez moment, a potem zapisał coś w swoim laptopie.

- Kontynuuj.

Wyszczególniła wydajności wszystkich winnic, a potem usiadła i obserwowała, jak pisał. Kiedy był skoncentrowany, bardziej przypominał młodego chłopaka niż tego bezwzględne go biznesmena. Wbiła paznokcie w dłoń. Musiała przestać myśleć w ten sposób. Musiała żyć teraźniejszością.

- Beth, wszystko w porządku?

Zamrugnęła raz, dwa razy. Teraz siedział przed nią Pierre biznesmen i bacznie jej się przyglądał. Bujanie w obłokach sprowadzi ją znów na manowce.

- Dobrze się czujesz? Śmieszne pytanie!

- Nic mi nie jest. Dlaczego miałabym się źle czuć?

- Nie słuchasz mnie. Zadałem pytanie. Kilka razy.

- Doprawdy? Wybacz, odbiegłam myślami. - Odetchnęła uspokajająco. -

A co chciałbyś wiedzieć?

Popatrzył na nią przez chwilę.

- Woda. Jak nią zarządzasz?

- Woda, tak. Racja. Z wyjątkiem lubiących suszę winogron Shiraz, monitorujemy wilgotność, stosując sondę neutronową na różnych głębokościach wzdłuż winnic. Zależnie od odczytu odpowiednia ilość wody jest dostarczana przez skomputeryzowany system irygacyjny. Ostatnio my... to znaczy regionalni hodowcy opłacili budowę rurociągu, który dostarczy wodę z rzeki Murray.

Będzie to oznaczać stałą jakość wody i zapewni gotowe dostawy podczas suchych lat. Czy właśnie to chciałeś wiedzieć?

Skinął głową i zebrał swoje notatki, zanim zamknął laptop.

- Będę pracował w stodole przez resztę dnia.

- Powiem Tashy, gdzie może cię znaleźć.

- Dziękuję. - Nie spojrział na nią. - Jutro chciałbym porozmawiać z tobą o zmianach, które zarekomenduję zarządowi.

Beth zeszywniała.

- Czy skończyłeś swój przegląd?

Spojrział na nią, ale nie zdążyła odczytać wyrazu jego twarzy, ponieważ szybko odwrócił wzrok.

- Tak, skończyłem. Ucieszysz się, ponieważ wkrótce wyjadę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pierre przestępował z nogi na nogę i przerzucał laptop z ręki do ręki, czekając pod zamkniętym biurem Beth. Chciał mieć to spotkanie za sobą. Dlaczego jej jeszcze nie było? Czy sądziła, że spóźnienie w czymkolwiek jej pomoże? Sporządził stosowne wykresy i zbadał wszystkie opcje. Jedyne, co mu pozostało, to ją przekonać.

Nie, nie musiał jej przekonywać. Nie musiał naprowadzać jej na właściwą drogę. A jednak z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu chciał, by zrozumiała. Chciał jej zaoszczędzić upokorzenia związanego z utratą władzy nad wytwórnią. Ze względu na dawne czasy... Mimo że odrzuciła wtedy jego uczucia.

Gdyby zdołał ją przekonać do wyznaczonej przez niego strategii, mogłaby utrzymać się na swoim stanowisku. Chociaż musiałyby realizować ogólne wytyczne L'Alliance, nadal podejmowałyby bieżące decyzje samodzielnie. Musiała to zrozumieć.

Zerknął na zegarek. Czyżby go unikała? Byłby zdziwiony, gdyby stchórzyła. Może miała jakiś problem w domu? Albo zachorowała? Wczoraj nie wyglądała najlepiej...

Gdy zobaczył jej samochód sunący podjazdem, odetchnął z ulgą.

Zaparkowała przed biurem i wyskoczyła z niego z radosnym uśmiechem. Gdziekolwiek była i cokolwiek robiła, coś uczyniło ją szczęśliwą. Do licha, czyżby spędziła noc z mężczyzną?

Z wielkim trudem rozluźnił szczęki, zanim otworzył przed nią drzwi do biura.

- Przepraszam za spóźnienie - rzuciła w przelocie. - To była niewiarygodna noc.

Zacisnął pięści. A więc dostał odpowiedź - głośną i wyraźną. Mogła oszczędzić mu szczegółów. Potrząsnął głową, ignorując jej pytające spojrzenie, gdy zdejmowała żakiet. Wyzwolila się z niego, kokieteryjnie demonstrując pasek opalonej, napiętej skóry brzucha pod obcisłym, krótkim podkoszulkiem. Wirująca spódnica przylgnęła do jej ud i zatrzymała się powyżej kolan. Uśmiechnęła się, gdy usiadła.

Poczuł się zdekoncentrowany. Nagle drzwi zaskrzypiały. Jęknął w duchu na widok Tashy. Miał za sobą ten kłopotliwy wieczór u niej w domu... Dwa razy w ciągu dwóch dni musiał odrzucać oczywistą propozycję od kobiety. Najpierw Tegan, potem Tasha. Obie piękne, każda w swoim rodzaju. Ale dla niego nic nie znaczyły. A może nadszedł już czas, żeby zrobił wysiłek i poszukał jakiejś atrakcyjnej kobiety. Najwyższy czas ostatecznie wyrzucić Beth ze swoich myśli.

Tasha skinęła w jego stronę, potem usiadła na krześle naprzeciwko Beth.

- A więc w końcu się stało?

- Tak. - Beth uśmiechnęła się promiennie. - W nocy. - Objęła się ramionami. - Cudowne przeżycie!

Patrzył to na jedną, to na drugą, niewiele rozumiejąc. Słyszał, że Australijczycy byli otwarci i pozbawieni pruderii, ale to przekraczało wszelkie

granice. Zakasłał, by przypomnieć o swojej obecności. Wprawdzie spojrzały na niego, ale ponieważ się nie odezwał, wróciły do rozmowy.

- Moje gratulacje! - powiedziała Tasha. - I co? Podaj szczegóły.

Pierre zagłębił się w fotelu. Nie do wiary! Powinien wyjść.

- Dziewczynka. Ma masę czarnych, nastroszonych włosów i skórę w takim cudownym, kremowym kolorze.

Dziecko? Zmarszczył brwi.

- Jak ma na imię? Ile waży? No, mówże, Beth!

- Och, nadal jestem tak podekscytowana. Zamierzają nazwać ją Laura Elizabeth. Laura od Laurence'a - po moim ojcu, oczywiście. A Elizabeth - cóż, po mnie. Czy to nie miło z ich strony?

- To zrozumiałe, jesteście dla Himmelów jak święci.

Beth machnęła lekceważąco ręką, potem odchyliła się na krześle, prostując ramiona ponad głową.

- Jestem taka zmęczona...

Pierre oderwał od niej wzrok. Chciał być dla niej tak samo nieprzenikniony, jak ona była dla niego.

- A więc kiedy twoja chrześniaczka przybywa do domu? - spytała Tasha.

- Chrześniaczka? - Gdy spojrzały na niego, dodał: - Masz chrzestną córkę?

- Teraz mam. Urodziła się wczoraj w nocy i byłam przy jej narodzinach. - Beth odwróciła się z powrotem do Tashy.

- Corinne i Laura powinny zostać wypisane z Tanunda Hospital jeszcze dziś po południu. Obie mają się dobrze, więc nie sędzę, by je dłużej trzymano.

- Poczekam z wizytą, aż będą w domu. - Tasha odsunęła krzesło i wstała. - Pójdę otworzyć piwniczkę.

Gdy wyszła, Pierre spojrział na Beth. Nadal miała nieobecny wyraz twarzy. Pora sprowadzić ją na ziemię.

- Kiedy będziesz gotowa przedstawić swoje propozycje? - spytał.

- Za chwilę porozmawiamy. Tylko sprawdzę pocztę. - Kilkakrotnie kliknęła myszką i uśmiechnęła się szeroko do ekranu monitora. - Karl Himmel, tak jak obiecał, przysłał mi kilka zdjęć. - Odwróciła monitor w jego stronę. - Oto Laura Elizabeth - rzekła z dumą.

Pierre spojrzął na ekran. Dziecko owinięte w pieluszkę było ledwie widoczne. Zobaczył jedynie nos. Beth kliknęła myszką.

- Oto następne. Wyraźniejsze.

Tym razem na ekranie pojawiła się Beth. Gwałtownie wciągnął powietrze. Siedziała na brzegu szpitalnego łóżka, tuląc dziecko w ramionach i uśmiechając się do kamery. Ścisnęło go w piersiach. Beth mogła tak wyglądać, trzymając w ramionach ich dziecko...

- Czyż nie jest wspaniała?

Skinął głową, nie mogąc wykrztusić słowa. Beth odsunęła ekran.

Zaklął cicho i podrapał się w czoło. Bolała go głowa, nie wspominając o bólu w piersiach. To wyglądało na niestrawność, ale on nigdy nie cierpiał na żołądek, zanim nie przybył do Australii. Musiał skończyć tę niewdzięczną robotę i uciekać z tego kraju gdzie pieprz rośnie, zanim nie stanie się fizycznym wrakiem.

- Przejdźmy do interesów - powiedział ostrzej, niż zamierzał.

Jej twarz posmutniała tak gwałtownie, jakby ktoś zmazał z niej uśmiech.

- Dobrze.

Podszedł do białej tablicy wiszącej na ścianie i zaczął pisać dużymi literami.

- Twoim celem - powiedział, zamykając pisak - musi być zwiększenie produkcji, aby zwiększyć obrót handlowy, a co za tym idzie - zysk. L'Alliance, co prawda, jest zadowolony z obecnej marży zysku, jednak całość, z którego ta marża jest obliczana, jest zbyt mała.

- Dlaczego?

Zerknął na Beth, która skrzyżowała ręce na piersiach w obronnym geście.

- Ponieważ tak uważa L'Alliance - uciął krótko. - Masz zatem trzy wyjścia.

Beth miała taką minę, jakby chciała go zastrzelić. Nie mógł jej winić. Był nie tylko posłańcem, ale również autorem nowej strategii. Poza tym do niego należała ostateczna decyzja, czy ona zostaje, czy odchodzi. Odwrócił się do niej plecami i podkreślił pierwsze dwa słowa na tablicy.

- Pierwsza możliwość - powiedział - to podniesienie produkcji poprzez zakup większej ilości surowca. Koszty można utrzymać na stabilnym poziomie, kupując taniej. Przygotowałem wykres porównania kosztów. - Otworzył plik w laptopie i popchnął go w jej kierunku.

Wpatrywała się w ekran.

- Mówiąc surowce, masz na myśli winogrona? Serce i duszę wina?

- Tak. - Musiał trzymać się faktów. Nie chciał wszczynać kłótni z Beth. To było zbyt ważne. - Z mojego wykresu możesz się dowiedzieć, ile więcej owoców możesz kupić, jeśli sprowadzisz je z innego regionu lub nawet z zagranicy.

- Nigdy!

- Spójrz na cyfry. Nie czas na emocje. Fakty mówią same za siebie.

Zacisnęła usta i opadła na krzesło. Westchnął i odwrócił się do białej tablicy.

- Druga opcja - powiedział - to podniesienie jakości winogron, które kupujesz na miejscu.

Spojrzała do góry, jej oczy się zwężyły.

- Aby to zrobić - ciągnął - musiałabyś wynegocjować korzystniejsze warunki z twoimi hodowcami. Jeśli chcą zrobić interes, zgodzą się. Jeśli nie - wzruszył ramionami - są inni plantatorzy.

- Jeśli myślisz, że to zrobię... - Popatrzyła na niego ze złością.

- Mamy jeszcze trzecie wyjście. Możesz podnieść wydajność, wprowadzając lepsze metody zarządzania wytwórnią.

- Słucham? - spytała niedowierzająco.

Odwrócił się, by nie widzieć wściekłości na jej twarzy, ale zanim zaczął omawiać następny punkt z tablicy, znów zerknął na Beth.

- Możesz podnieść plony, zwłaszcza gatunku Shiraz, nawadniając suche winnice.

- Chyba żartujesz? Po co mielibyśmy to robić?

- Tak jak powiedziałem - by podnieść plony, a co za tym idzie wydajność.

- I zniszczyć nasze znakomite wino marki Century Hill?

To właśnie suche winnice produkują ten bogaty aromat i mocną strukturę.

- Miałabyś więcej do sprzedania.

- Nie mogę uwierzyć, że to mówisz, Pierre. Musisz zdawać sobie sprawę, że to śmieszna propozycja i że nigdy się na nią nie zgodzę.

Wolno, dokładnie wycierał tablicę.

- Wykonuję swoją pracę - powiedział, nie patrząc na nią.

- Cóż, to paskudna praca. Wzdrygnął się.

- Do jutrzejszego posiedzenia zarządu masz czas na decyzję, które rozwiązanie wybierasz. Jeśli odrzucisz wszystkie trzy, zarekomenduję zmianę głównego dyrektora. - Odłożył gąbkę i odwrócił się, by zobaczyć rumieniec na jej policzkach.

- Odpowiem ci już dziś. Nie przyjmę żadnego z tych rozwiązań.

- W takim razie życzę ci szczęścia w poszukiwaniu innej pracy. - Serce mocno biło mu w piersiach, jak po porannym biegu.

- Nie myśl, że tak łatwo się poddam - rzekła z zadziwiającą stanowczością. - Przedstawię swoje stanowisko zarządowi. Poproszę o wsparcie.

Patrzył na nią bez słowa. Wiedział, że nie miała szans.

Nazajutrz rano Beth ubrała się starannie w szytą na miarę czarną spódnicę i kremową lnianą bluzkę. Ręce lekko jej drżały, kiedy zapinała małe, kremowe guziki.

Powiedziała Pierre'owi, że poprosi członków zarządu o wsparcie. Czy mogła mieć nadzieję, że jej wysłuchają? Wiedzieli, jak ciężko pracowała. Wiedzieli, jak wiele ta wytwórnia dla niej znaczyła. I wiedzieli, że ojciec poprosił ją przed śmiercią, by kontynuowała dzieło jego życia. Oni to wszystko wiedzieli. A jednak żaden z tych argumentów nie powstrzymał ich przed głosowaniem za wrogim przejęciem firmy.

Tylko jej kuzyn, Simon, głosował razem z nią. Na co więc teraz liczyła?

Skrzywiła się na tę myśl. Tak czy inaczej, musiała spróbować. Musiała podjąć walkę z L'Alliance. Była to winna ojcu. Nie miała zamiaru go znów zawieść. Musiała zachować spokój, trzymać nerwy na wodzy, zaprezentować się godnie. Wzbudzi jedynie litość, jeśli wybuchnie płaczem. Nie mogła pozwolić, by zauważono w jej oczach łzy. A zwłaszcza Pierre.

Gula rosła jej w gardle. Kiedy przemówi, musi jasno dać im do zrozumienia, że nie zamierza łatwo się poddać i pozwolić, by Pierre i jego szefowie mogli zrobić swoje.

Pierre wszelkimi metodami usiłował ją przekonać, że wybrał dla Lowland Wines najlepszą drogę. Sugerował nawet, że zasady, którymi kierował się jej ojciec, nie zostaną złamane, nawet gdy ona odejdzie. Skóra jej cierpła na wspomnienie jego pocałunku. Jak daleko by się posunął, gdyby od razu nie odrzuciła takich argumentów? I co mogłoby się stać, gdyby się nie zorientowała, że pocałunek służył jedynie manipulacji? Co by się stało, gdyby mu uwierzyła?

Porzuciłby ją i odszedł. Tego była pewna.

Zacisnęła oczy. Tak czy owak, nie miał racji. Zasady były wszystkim.

Zysk był ważny, oczywiście. Bez niego wytwórnia by upadła. Jak jego ojca... To oczywiste, że osobiste doświadczenia kształtowały jego poglądy. On kochał swoją rodzinną winnicę.

Ale zysk nie był wszystkim. Los wielu rodzin zależał od tego biznesu. Nie tylko bezpośrednich pracowników, ale również hodowców, którzy utrzymywali się z uprawy winogron. Nie zamierzała ich zdradzić. Ani ich, ani swego ojca.

Jeśli dziś przegra, jeśli dyrektorzy zagłosują przeciw niej, przynajmniej będzie miała satysfakcję, że zrobiła wszystko, co mogła.

Otworzyła oczy, słysząc głos Tashy.

- Tutaj jestem! - zawołała.

Drzwi do sypialni się otworzyły i Tasha zajrzała do środka.

- Zastanawiałam się, czy mogłabyś kupić coś dla mnie, gdy będziesz w Adelaide? Jakiś fajny dziecięcy ciuszek dla Laury Elizabeth?

Beth patrzyła na przyjaciółkę przez chwilę. Dziecięce ubranka były ostatnią rzeczą, o której teraz mogła myśleć.

- Kupię, jeśli będę miała czas - powiedziała w końcu z wahaniem, potem włożyła krótki czarny zakieciak.

Tasha patrzyła na jej odbicie w lustrze.

- To tylko posiedzenie zarządu, Beth.

- Wiem, wiem. - Nie mogła powiedzieć przyjaciółce, że to najważniejszy dzień w jej życiu.

- Dlaczego więc obgryzałaś paznokcie? Myślałam, że już się odzwyczaiłaś.

Beth spojrzała na swoje dzieło.

- Do licha!

- Zamierzasz mi powiedzieć, co się dzieje?

- Nic się nie dzieje.

- Dlaczego denerwujesz się przed tym posiedzeniem? Zawsze zachowywałaś się swobodnie. Nigdy się tak nie przejmowałaś.

- Nie przejmuję się. - Unikała spojrzenia Tashy. - Pierre tam będzie. Starliśmy się o kilka rzeczy. To wszystko.

- Czy zamierza przedstawić swój raport?

- Tak myślę. - Spojrzała na zegarek. - Muszę już iść. Tasha wyjęła pieniądze.

- To na ubranka. I nie bój się o raport Pierre'a - powiedziała, gdy zmierzały do drzwi. - Będzie dobrze. To zwykła rutyna. Cóż mógłby ci zarzucić?

Beth wstrzymała oddech, obserwując reakcje zebranych przy stole konferencyjnym po wysłuchaniu raportu Pierre'a. Musiała przyznać, że wypadł bardzo przekonująco. Nic dziwnego, że reakcje były pozytywne.

Teraz od niej zależało, by zmienili zdanie. Nie miała ani chwili do stracenia. Energicznie odsunęła krzesło, wstała i odetchnęła głęboko. Lekki ślad klasycznej wody po goleniu wisiał w powietrzu i mieszał się z aromatem zaparzonej kawy. Odrzuciła osobiste wspomnienia. Musiała się skoncentrować.

- Dziękuję, Pierre, za twoje wystąpienie - zwróciła się do zgromadzonych.
- Z pewnością wszyscy jesteśmy pod wrażeniem twojej wiedzy na temat międzynarodowego przemysłu winiarskiego i rynku zbytu. - Poczekała, aż pomruk ucichnie. - Jeśli chodzi jednak o Lowland Wines, przykro mi, ale się mylisz. I to bardzo się mylisz. - Nie zaryzykowała, by na niego spojrzeć. -
Wiem, że wszyscy z państwa widzieli mój biznesplan, ale pozwoliłam sobie zrobić raz jeszcze

kopie. - Posunęła dokumenty na środek stołu. - Wygląda bowiem na to, że pewne fakty, jeśli nie większość, zostały przeoczone przez kierownictwo L'Alliance. - Uśmiechnęła się. Nie mogła przecież okazać gniewu, że jej pomysły zostały zignorowane. Włączyła laptop i rzuciła swoją prezentację na duży ekran. Kliknęła pierwszy slajd. - Zgodnie z tym, co przed chwilą usłyszeliśmy, jedyną drogą zwiększenia zysków jest zwiększenie produkcji. Pierre zaprezentował nam trzy rozwiązania, ale wszystkie trzy bazują na podniesieniu produkcji. Otóż, panowie, zamierzam pokazać, że można osiągnąć wzrost zysków, nie niszcząc tego, na czym stoi Lowland Wines. - Odczekawszy, aż jej słowa zapadną głębiej, odwróciła się do ekranu. - Oto proponowany zysk w liczbach, bazujący na pierwszym rozwiązaniu Pierre'a, tu na drugim, a tu na trzecim. - Znów kliknęła myszką. - A oto przewidywany wzrost zysku w oparciu

o mój biznesplan. - Rozległy się pełne zdziwienia pomruki. - Zgaduję, że niektórzy z was są zdziwieni, że przewidziałam w swoim planie zwielokrotnienie zysku, nie zakładając wzrostu produkcji. Brian King, siedzący u szczytu stołu, chrząknął.

- Przyznaję, że już dość dawno temu czytałem twój biznesplan, Beth. Czy możesz nam przypomnieć, co proponujesz, by osiągnąć ten korzystny wynik?

- Oczywiście, Brian. Z przyjemnością. - Ukryła uśmiech i rzuciła następny slajd.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Beth zdjęła zakiet i rozpięła dwa guziki bluzki, ale nadal było jej gorąco. W pustej sali konferencyjnej stanęła na chwilę pod klimatyzatorem i podniosła włosy na karku, by poczuć zimny powiew powietrza. W końcu zrezygnowana zaczęła pakować laptop.

- Musimy porozmawiać.

Zdumiona podniosła wzrok i zobaczyła Pierre'a, który stał w drzwiach. Wyglądał nieskazitelnie pomimo upału. Zagryzła usta z irytacji.

- Zarząd tego od nas oczekuje - powiedziała, odłączając komputer od rzutnika i zwijając kabel do walizki.

- Tak jest. - Wszedł do pokoju i zamknął drzwi.

- Czy mógłbyś otworzyć drzwi? - Zerknęła na niego. - Jest gorąco. Chyba klimatyzacja źle działa.

- Za chwilę. Myślę, że jestem ci winien przeprosiny. - Gdy rzuciła mu pytające spojrzenie, dodał: - Naprawdę powinienem przeprosić.

W przyplýwie emocji przytrzymała się stołu, zanim powiedziała:

- Właściwie za co?

- Nie doceniłem cię i przykro mi z tego powodu.

Uniosła podbródek.

- Przykro ci, że zapadła decyzja nie po twojej myśli?

- Usiłuję cię przeprosić - nie ustępowałam. - To prawda, że nie jestem w tym zbyt dobry. Być może moja znajomość angielskiego szwankuje...

- Twój angielski jest znakomity i dobrze o tym wiesz. Za co dokładnie chcesz przeprosić?

Zawahała się.

- Za to, że potraktowałam cię tak, jakbyś nie znała się na winiarstwie.

Zaprezentowałaś się pierwsza klasa.

- To brzmi protekcyjnie, Pierre.

- Przykro mi. Nie potrafię tego ująć właściwie.

Ze zmarszczonymi brwiami wróciła do pakowania.

- A więc co było pierwsza klasa? Masz na myśli oprawę czy treść?

- Jedno i drugie.

Patrzyli na siebie przez chwilę, wreszcie Beth zarzuciła torbę z laptopem na ramię.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś o planach modernizacji starych zabudowań i innych projektach, które realizujesz?

W drugą rękę chwyciła torebkę.

- Dlaczego nie przeczytałaś mojego biznesplanu?

- *Touche*. - Podeszedł do okna, wsunął ręce w kieszenie i patrzył w dół na centrum biznesowe miasta. - Interesowały mnie tylko bieżące i przeszłe wyniki finansowe. Nie doceniłem twojej inwencji. Czuję się trochę głupio.

- Trochę? - Uśmiechnęła się. - Ani ty, ani Frank mnie nie doceniliście. - Wzruszyła ramionami. - Zresztą nie tylko wy.

- Słucham?

- Nic, nic...

Przyglądał jej się bardzo uważnie.

- Masz poparcie członków zarządu.

- Tak to wygląda, choć nie jest bezwarunkowe, prawda?

- Pewna doza ostrożności... - Wzruszył ramionami. Zarząd opóźnił głosowanie po wysłuchaniu jej wystąpienia. Wyglądało na to, że skłaniali się ją poprzeć, niemniej jednak poprosili Pierre'a o przeanalizowanie jej propozycji i złożenie stosownego raportu.

Cóż, nie do końca ufali jej kwalifikacjom i doświadczeniu, ale tę ostrożność mogła zrozumieć. W milczeniu wpatrywała się w Pierre'a, potem nagle postawiła torby na stole i opadła na najbliższe krzesło.

- Tata był legendą... Wszyscy w dolinie go szanowali. Miał charyzmę. Liczono się z jego opiniami. A kiedy umarł... - Wpatrywała się w dłonie martwym wzrokiem. - Cóż, zostałam tylko ja, jego mała córeczka. Jakżeby mogła zająć jego miejsce? - Popatrzyła na Pierre'a, który usiadł naprzeciwko niej, i zamrużyła oczami, by powstrzymać łzy. Nie mogła się teraz rozplakać.

- Mów dalej, Beth.

Uniosła niezdecydowanie rękę.

- Nie ma wiele do powiedzenia. Zarząd był przyzwyczajony do Laurence'a Lowe'a, ikony doliny Barossa, a po jego śmierci został z jego córką, która obracała się w tym biznesie zaledwie od pięciu minut. Trudno się dziwić, że mieli wątpliwości. Od kiedy przejęłam firmę, toczyłam ustawiczny bój o pozyskanie ich zaufania. Gdybym je miała, nigdy nie zaakceptowaliby oferty L'Alliance.

- Dziś pokazałaś, że jesteś bardzo zdolną menedżerką. Wiem, że nie przywiązywałam należytej wagi do twoich opinii, Beth, ale teraz wszystko się zmieni. Ja się zmienię.

Uniosła głowę.

- Nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że mi pomożesz?

- Wydaje mi się, że zarząd chce sprawdzić, czy naprawdę jesteś córką swego ojca. - Bacznie jej się przyglądał. - Masz szansę przekonać ich, że twój ojciec nie pomylił się, powierzając ci firmę.

Ścisnęło ją w piersiach. Co on z nią wyprawiał? Nie poradzi sobie z nim, gdy będzie dla niej taki miły... Wbiła wzrok w blat stołu.

- Musimy współpracować - ciągnął - jeśli zamierzasz podjąć się tego zadania.

Miał rację. Powinna wykorzystać swoją mocniejszą teraz pozycję i jego gotowość do słuchania.

- Zgoda, ale... - Zerknęła na zegarek. - Teraz muszę zrobić zakupy. Spotkajmy się w samochodzie, powiedzmy, za godzinę. - Odsunęła krzesło i wstała.

- Pójdę z tobą. Roześmiała się.

- Zamierzam kupować ubranka dla dziecka.

- Dla swojej chrześnicy?

- Tak.

- Będę pożyteczny i poniosę ci torbę. Potem zjemy lunch i omówimy, co musisz zrobić, żeby zdobyć poparcie zarządu.

Westchnęła.

- Cóż, skoro się upierasz...

Pierre starał się nie patrzeć na Beth, gdy zjeżdżali windą. Wcale nie przesadził, oceniając tak wysoko jej wystąpienie. Została zepchnięta do narożnika, ale się obroniła. Błyskotliwie zaprezentowała swoje plany, zrećnie podpierając je faktami i liczbami.

Popełnił błąd, nie dając jej wcześniej tej szansy. Uległ stereotypom, że młoda, słodka i ładna kobieta nie poradzi sobie w tym biznesie. Musiał przyznać, że to śmieszny stereotyp. Była w jego wieku, obracała się wśród winiarzy przez całe życie i miała do czynienia z najlepszymi w tej branży. Teraz już wiedział, że posiadała wysokie kwalifikacje.

Musiał również przyznać, że jej pomysły były bardzo interesujące. Niekonwencjonalny sposób rozumowania w najlepszym wydaniu. Ale ciągle wstrzymywał się z ostatecznym osądem, dopóki wszystkiego razem nie omówią.

Ze strategią, jaką proponowała, wiązało się jednak ryzyko. Wierzyła, że warto je podjąć, opierając się jedynie na swojej intuicji. On jednak musiał zostać przekonany, że jej plany miały sens. Spędzi z nią trochę czasu, wysłucha jej, da szansę przedstawienia swoich argumentów. Wszystko to uznał za niepotrzebne, gdy tu przybył.

To mogło być trudne. Oznaczało podjęcie emocjonalnego ryzyka, którego nie przewidywał, wsiadając do samolotu. Nie chciał otwierać rany, która już prawie się zabił.

Lecz nie miał wyboru. Przypominał człowieka spacerującego po linie. Nie pozostało mu nic innego, jak iść do przodu.

Beth zerknęła na Pierre'a, który stał między gigantycznym pluszowym misiem a konstrukcją z kolorowych klocków.

Ukryła uśmiech i wróciła do stojaka z sukienkami. Nie rozumiała, dlaczego nalegał, by jej towarzyszyć, ale nie mogła ukryć przed sobą uczucia wdzięczności, że to zrobił. Maurice nie wytrzymałby w sklepie dla dzieci choćby pięciu minut, nawet gdyby chodziło o ich własne dziecko. Cóż, tego zupełnie nie mogła sobie wyobrazić - Maurice i ona rodzicami. To nigdy się nie stanie.

Oczywiście Pierre był już ojcem. Być może w tym tkwiła różnica. Serce jej się ścisnęło na myśl o innej kobiecie tulącej jego dziecko... Musiała pohamować wyobraźnię. Nie było sensu rozpamiętywać, że mogła to być ona.

Zerknęła znów na Pierre'a. Prawdziwy dzień niespodzianek. Kompletnie zaskoczyły ją przeprosiny Pierre'a. Jak na faceta, który poniósł porażkę, zachował się z ogromną klasą. Właśnie takiego zachowania spodziewałaby się po młodym winiarzu, którego kiedyś znała.

Nie potrafiła jednak zapomnieć, że usiłował manipulować nią, wykorzystując pocałunek. Zamknęła oczy, aż nagły ból ustąpił. Być może myliła się, traktując go jak nieprzyjaciela. Teraz musiała z nim współpracować, by usatysfakcjonować zarząd. Jeśli uda jej się go przekonać, że ma wszystko

pod kontrolą, przedstawi pozytywną opinię członkom zarządu. Muchy lecą do miodu... Zbierze się w sobie i będzie dla niego miła. Uprzejmość torowała drogę do zwycięstwa.

Wybrała ubranka dla chrześnicy, zapłaciła i sięgnęła po plastikową torbę.

- To moja praca - powiedział Pierre z uśmiechem, wyjmując torbę z jej ręki.

Gdy musnął palcami jej palce, poczuła się tak dziwnie...

Ruszyła do przodu, by ukryć rumieniec. Po chwili wyszli na południowy upał.

- *Mon Dieu*, lepiej było w środku. Jesteś pewna, że nie potrzebujesz więcej dziecięcych ciuszków?

Zaśmiała się.

- Potrzebuję kawy. Może znajdziemy klimatyzowaną knajpkę i zjemy lunch?

- Dobra myśl. Może tutaj... - Wskazał bistro nieopodal.

- Zgoda.

Była pora lunchu; ludzie tłoczyli się na małej powierzchni. Jedyne wolne stoliki stały tuż przy wejściu. Z westchnieniem usiadła na małym krześle. Pierre położył torbę na drugim, potem poszedł do bufetu złożyć zamówienie.

Gdy wrócił z dwiema filiżankami kawy, Beth postawiła torbę na podłodze i, by zrobić więcej miejsca w przejściu, przysunęła swoje krzesło do krzesła Pierre'a. Gdy siadał, musnął jej udo swoimi długimi nogami.

- Dlaczego rodzice Laury Elizabeth wybrali ciebie na matkę chrzestną? - spytał.

- Od dawien dawna nasze rodziny się przyjaźnią. Bawiliśmy się z Karlem, gdy byliśmy dziećmi.

- Dlaczego więc Tasha powiedziała, że byliście jak święci dla Himmelów?

Szkoda, że to usłyszał.

- Jeśli mój ojciec nie założyłby wytwórni w latach siedemdziesiątych, ojciec Karla straciłby winnicę i dom rodzinny. Widzisz, on powierzył sprzedaż całego zbioru Box Tree Wines i nie był w stanie sprzedać go już nigdzie w tak późnym czasie. Podaż przewyższała popyt tamtego roku. Tata zakupił większość. Gdyby tego nie zrobił, Himmelom groziło bankructwo.

Pierre sączył kawę, spoglądał na Beth znad filiżanki.

- Ale jest coś jeszcze, prawda?

Wyprostowała się na krześle. Jeśli powie mu, co się stało poprzedniego roku, uzna ją za naiwną. Może nawet niekompetentną. Upiła łyk gorącej kawy.

- Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć prawdy? - nalegał.

- To nie tak... Widzisz... - Westchnęła. Musiała mu powiedzieć. Jeśli tego nie zrobi, będzie sobie Bóg wie co wyobrażał. - Ostatni rok był naprawdę ciężki dla Himmelów. Ich syn, Daniel, zachorował... Konieczna była bardzo kosztowna operacja. - Upiła kilka łyków kawy. - Nie wykupili wysokiej polisy ubezpieczeniowej, bo nie mieli pieniędzy, poza tym Corinne musiała porzucić pracę, by opiekować się Danielem. Bez jej dochodów nie mieli nawet zdolności kredytowej. Znaleźli się w strasznym dołku.

- Pomogłaś im? Dałaś im pieniądze?

- Niezupełnie... Zapłaciłem im z góry za roczne zbiory. - Gdy zauważyła wyraz zdumienia na jego twarzy, dodała szybko: - Nie wzięłam pieniędzy z firmy. Zaciągnęłam prywatny kredyt na swoje nazwisko.

- Szlachetny uczynek. - Kiwnął głową z uznaniem.

- Każdy by tak postąpił.

- Tak uważasz? - Uniósł brwi, potem na jego twarzy pojawił się wyraz troski. - Jak się czuje chłopiec?

- Świetnie. - Pojaśniała. - Jest normalnym, zdrowym dziewięciolatkiem. Operacja się powiodła. Opłacało się zaryzykować.

- A jak sobie poradzili Himmelowie bez przychodu za ubiegłoroczne zbiory?

- Dobrze. - Zagryzła wargę. Już za dużo mu powiedziała Nie musiał wiedzieć o umowie, jaką z nimi zawarła. - Jestem głodna. Gdzie nasze jedzenie?

- Już idzie. - Roześmiał się. - Jesteś niesamowita, Beth. Zmarszczyła brwi.

- Chcesz powiedzieć, że szalona?

- Nie, fascynująca. Intrygująca.

- Och. - Na szczęście nie musiała nic mówić, ponieważ szef kafeterii przyniósł do stolika dwa talerze z kanapkami

- Daniel Himmel musi być w tym samym wieku co twój syn prawda? - odezwała się, gdy zaczęli jeść. Pierre skinął głową.

- Jak ma na imię?

Gdy zerknął na nią, ujrzała smutek w jego oczach.

- Philippe.

- Powiedziałeś, że nie widzisz go często. Czy to z powodu pracy?

- Tak... zbyt dużo podróżuję. Ale również dlatego, że jego matka ma wyłączne prawo do opieki.

- Ale masz chyba prawo do odwiedzin?

- Owszem, ale Arlette robi mnóstwo utrudnień. Ona... Urwał. - Zachowuje się jak jędrza.

Beth poczekała, aż kelner napełni puste filiżanki.

- Gdzie oni mieszkają?

- W Paryżu. - Znów się skrzywił. - Philippe go nienawidzi.

- Dlaczego?

- Bo jest hałaśliwy, brudny i zatłoczony. Philippe uwielbia sport.

Zaśmiała się.

- To normalne u chłopców.

- Właśnie, a oni mieszkają w eleganckim paryskim apartamencie. Nie może sam nigdzie wyjść, a matka nigdy nie zabiera go do parku i potem się dziwi, że biega po mieszkaniu.

- Biedactwo. - Zmarszczyła czoło.

- Dlatego wystąpiłem o opiekę. Wyłączną opiekę, jeśli się da, albo przynajmniej wspólną. Niedawno wszcząłem sprawę przez adwokata. Powinienem zrobić to wcześniej, ale nie mogłem bez stałego miejsca zamieszkania na terenie Francji. Żaden sąd nie przyzna opieki nad dzieckiem ojcu, który stale podróżuje.

- To się zmieni?

- Gdy tylko skończę swoją misję tutaj, zamieszkać we Francji na stałe. Na to czekam. Tylko wtedy mam szansę wygrać sprawę o opiekę. A wygrać muszę. Dla dobra Philippe'a. I własnego dobra.

Serce Beth ścisnęło się ze współczucia.

- Naprawdę za nim tęsknisz, prawda?

- Bardzo. - Spojrzał jej prosto w oczy. - On przypomina mi ciebie, Beth.

- Och...

- Nie chodzi o wygląd, oczywiście. W rzeczywistości on jest podobny do mnie, gdy byłem dzieckiem. Chodzi o entuzjazm, z jakim wszystko robi.

- Chcesz powiedzieć, że jestem dziecinna? - spytała, nie będąc pewna, czy to miał być komplement.

- Nie... - Podrapał się w zamyśleniu w podbródek. - To znaczy nie w negatywnym sensie. Chodzi mi o twoją pasję życia. To dziecięca cecha, ale nie mam na myśli niczego uwłaczającego. Na tym polega twój urok. A z drugiej strony dziś rano zaprezentowałaś się przed zarządem jak bardzo dojrzała kobieta. Naprawdę wypadłaś imponująco.

- Cieszę się, że tak myślisz. - Uśmiechnęła się szeroko.

Gryząc sandwicza, przez chwilę oswajała się z pozyskanymi informacjami. Jeśli syn mu ją przypominał, czy to znaczyło, że o niej myślał przez te wszystkie lata, gdy patrzył na Philippe'a? A może również, zważywszy na swoje nieudane małżeństwo, żałował, że ją porzucił?

Miała taką nadzieję.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W powrotnej drodze prawie milczeli. Rozmawiali tylko w razie absolutnej konieczności. Beth zdawała sobie sprawę, że coś się zmieniło. Czy jej wystąpienie przed zarządem naprawdę wywarło na nim aż takie wrażenie? A jeśli tak, dlaczego nie postarała się, by zademonstrować swoje zdolności wcześniej?

Odpowiedź kryła się w jej kompleksach. Wiedziała, że ma kwalifikacje, by dorównać każdemu kandydatowi wysuniętemu na to stanowisko, ale ciągle wątpiła, że ma do tego prawo. Nie była swoim ojcem. Po prostu. Jakżeby mogła pójść w jego legendarne ślady? Ceniony i poważany w środowisku winiarskim. Ikona. A kimże ona była? Niewdzięczną córką, która go opuściła, gdy najbardziej jej potrzebował.

Westchnęła cicho. Powinna uwolnić się od tych obaw. Ojciec jej przecież zaufał. Powierzył bezpieczeństwo swojej firmy, chciał, by wytwórnia przetrwała dla przyszłych pokoleń. Ale skąd one niby miały się wziąć? Może chodziło o potomków Simona? Albo Owena? Szanse, że ona zostanie matką, były bowiem nikłe.

Potrząsnęła głową, by odpędzić te myśli. Teraz musi dogadać się z Pierre'em. Wyglądało na to, że zaczynał jej sprzyjać, miała więc szansę przekonać go do swoich biznesowych planów. Wierzyła, że jego opinia będzie pozytywna.

Zaparkowała przed stodołą. Jeśli przerobiłaby więcej starych zabudowań, mogłaby wynajmować je turystom. To szczęśliwy traf, że stodoła była w tym tygodniu wolna... Do licha! Zapomniała, że była wolna tylko jeden tydzień. Ten tydzień się właśnie skończył. I co teraz?

- Pierre? - Otworzył drzwi samochodu i z jedną nogą już na ziemi, uśmiechnął się do niej. - Właśnie sobie przypomniałam. Stodoła jest

zarezerwowana na następny tydzień. Przykro mi, ale musisz się wyprowadzić jutro rano.

Zerknął na stodołę, potem z powrotem na Beth.

- Co proponujesz w zamian?

Myślała szybko. Domki do wynajęcia położone były za daleko od wytwórni... Tasha albo Owen? Czy u nich mógłby zamieszkać? Przygryzła policzek. Żona Owena nie czuła się ostatnio dobrze, a Tasha zachowywała się w stosunku do Pierre'a z wyraźnym dystansem po tamtej kolacji we dwoje.

Nie pozostawało nic innego, jak zaprosić go do siebie. Miejsca było dużo. Poza tym chodziło przecież zaledwie o kilka dni. Dla dobra wytwórni.

- Może mógłbym rozbić namiot na trawniku? - Wskazał miejsce na piknik przed frontem starego domku.

Beth zdusiła śmiech.

- Co powiesz o przeniesieniu się do mnie? Otworzył szeroko oczy.

- Jesteś pewna?

- Cóż, to brzmi logicznie. Mam wolne pokoje, a byłoby wygodnie, gdybyś mieszkał blisko.

- Będzie mi bardzo przyjemnie.

- A więc uzgodnione. Jeśli mógłbyś wynieść rzeczy, powiedzmy około dziesiątej rano, to zdążę posprzątać dla następnych gości.

- Pomogę ci.

- Nie trzeba. Spotkamy się tutaj.

Gdy wysiadł z samochodu, zapaliła silnik. Nagle sobie coś przypomniała.

- Co powiesz na kolację? Zniżył się do jej okna.

- Co proponujesz?

- Zostałam zaproszona do Himmelów, żeby zobaczyć małą Laurę. Jestem pewna, że nie będą mieć nic przeciwko, jeśli również przyjdiesz. Oczywiście, jeśli masz ochotę...

- Nie chciałbym sprawiać dodatkowego kłopotu, mają przecież małe dziecko.

- To tylko grill w ogrodzie. Przyniosę trochę więcej mięsa. Goście zaopatrują całe przyjęcie, więc nie musisz się o nic martwić. Będzie Tasha, jeszcze jedna osoba, którą znasz.

- Tasha? - Zmarszczył brwi.

- Doszło pomiędzy wami do kłótni?

- Ależ skąd. Sądzę jednak, że... - skrzywił się - że ją rozczarowałem.

- O co poszło? Chrząknął.

- Nie zamierzałem nic mówić, ale prawda jest taka, że proponowała mi... Beth podniosła rękę.

- Nie opowiadaj! Nie powinnam pytać. - Podkreśliła obroty.

- Odmówiłem jej.

Jego słowa dotarły do niej poprzez szum silnika.

- Odmówiłeś...?

- Tak, oczywiście.

Chociaż przyjęła z zadowoleniem, że nie przespał się z jej najlepszą przyjaciółką, współczuła Tashy. To musiało być dla niej przykre. Nie spała z mężczyzną od śmierci męża, a teraz została odrzucona...

- Biedna Tash. Jak to przyjęła?

- Wyglądała na... zmartwioną. - Zauważyła konsternację na jego twarzy. - Staralem się jej nie zranić, ale... - Wzruszył ramionami.

- Jestem pewna. Mimo to musiała poczuć się upokorzona. - Westchnęła. - Ale Tasha jest silna. Przeboleje to.

Uśmiechnął się.

- Mam nadzieję.

Ciepło jego uśmiechu ją rozbroiło.

- A na grilla pojedziesz czy nie?

Beth pociągnęła Taszę z? rękaw i wyszły na palcach z pokoju Laury Elizabeth.

- Jest śliczna - szepnęła Tasha.

- To prawda. - Prowadziła przyjaciółkę korytarzem do pustego salonu. - Tash, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że przyprowadziłam Pierre'a?

- Dlaczego miałabym mieć?

- Opowiedział mi, co się wydarzyło u ciebie w domu.

- Czy zamierza o tym rozpowiadać? - Tasha pokryła się rumieńcem.

- Oczywiście, że nie! Wyjaśniał mi tylko, dlaczego może nie być tu mile widziany. To wszystko. Powiedziałam mu, żeby się nie martwił. Że już z nim skończyłaś. Miałam rację?

- Mniej więcej.

- Cieszę się. Spotkasz kogoś odpowiedniego, Tash. Na pewno.

- Tu jesteście! - Corinne Himmel stanęła w drzwiach. - Zastanawiałam się, gdzie się podziewacie. Czy Laura nadal śpi?

- Tak - odpowiedziała Beth. - Czeka na odpowiednią chwilę, by zrobić wielkie wejście.

Roześmiały się, potem poszły na trawnik na tyłach domu. Beth od razu zobaczyła Pierre'a i ucieszyła się na jego widok. Ubrany w oliwkowozielone bawełniane spodnie i żółtą koszulkę polo wyglądał wspaniale.

- Beth?

Spojrzała w dół i uśmiechnęła się do Daniela Himmela.

- Cześć, Danny. Co słychać?

- Chcesz zobaczyć mój domek na drzewie?

- Domek na drzewie? Ciekawe. Gdzie on jest?

- Tam za rogiem! - Wskazał na ogród. - Idziesz?

- Z przyjemnością. - Podążyła za chłopcem najpierw szybkim krokiem, a potem biegiem. - Och, jest fantastyczny, Danny! - Spojrzała na drewnianą

konstrukcję trzy metry ponad ziemią na rozłożystym eukaliptusie. Dzieło z pewnością nie należało do dziewięciolatka. - Tata ci pomagał?

- Tak. Chodź, zobaczysz w środku.

Wspięła się po drabinie za Danielem, a potem wczołgała przez niskie wejście, które zapewne miało powstrzymywać dorosłych. Rozejrzała się po niewielkim pomieszczeniu i uśmiechnęła. Na ściankach wisiały kolorowe podobizny sportowych bohaterów, w kącie stały przybory do krykieta. Poza stosem komiksów oraz gameboyem nie było tu nic więcej.

- Beth? - Głos Pierre'a dochodził z dołu.

Beth i Daniel spojrzeli po sobie. Beth przyłożyła palec do ust. Daniel skinął głową ze zrozumieniem.

Podczołgała się do okna i wyjrzała. Pierre mrużył oczy i rozglądał się dookoła. Niewiele myśląc, zagwizdała, a potem zanurkowała pod oknem. Daniel zachichotał, a ona uspokoiła go gestem, żeby siedział cicho, co go jeszcze bardziej rozbawiło. Przewróciła oczami, gdy głowa Pierre'a pojawiła się na szczycie drabiny.

- Puk, puk!

- Kto tam? - spytał Daniel, potem wybuchnął śmiechem. Zobaczyła, jak twarz Pierre'a mięknie na widok Daniela, aż serce jej się ścisnęło.

- Mogę wejść?

Daniel zrobił miejsce dla Pierre'a, odsuwając stos komiksów.

- Jak ci się podoba mój domek?

- Najładniejszy, jaki widziałem - odparł Pierre. - Każdy chłopiec powinien mieć swój domek na drzewie.

- Miałeś swój?

- Tak. I spędzałem w nim dużo czasu.

Beth miała na końcu języka, czy Philippe ma swój, ale zdrowy rozsądek powstrzymał ją. To było niemożliwe w paryskim apartamencie.

- Szukałeś mnie? - spytała.

Wyglądał na zmieszanego.

- Zastanawiałem się, dokąd biegniesz. Mam wścibski... dziób.

Beth wybuchnęła śmiechem.

- Wścibski nos.

- Właśnie.

- Czy jesteś z innej planety? - z dziecięcą bezpośredniością spytał Daniel.

Pierre spojrział na niego zdumiony.

- Dlaczego pytasz?

- Ponieważ tak śmiesznie mówisz i nie znasz wszystkich słów, które ludzie znają.

Pierre zachichotał.

- Jestem z innego kraju. Z Francji. Wiesz, gdzie to jest?

- Tata pokazał mi na mapie, gdy były mistrzostwa świata w piłce.

Dlaczego nie znasz powiedzenia o wścibskim nosie?

- Wy, Australijczycy, używacie takich dziwnych wyrażeń...

- Wybacz, ale wy, Francuzi, macie jeszcze dziwniejsze - wtrąciła Beth. -

Co powiesz o *mon petit chou*? Od kiedy to kapusta jest czułym słówkiem?

Daniel zaśmiał się głośno.

- Muszę powiedzieć to mojemu tacie! - Zniknął na drabinie, zanim Beth zdążyła mrugnąć.

Uśmiechnęła się do Pierre'a.

- Szybki, prawda?

- Wygląda bardzo zdrowo.

- To prawda. Powinniśmy już zejść.

Pierre nie poruszył się, a Beth nie chciała naciskać. Atmosfera w małym pomieszczeniu nagle zgęstniała.

- Czy...

Powinna się odsunąć, ale siedziała jak sparalizowana. Słyszała w uszach swój puls, zmieszany z odgłosami rozmów przy grillu. Gdy Pierre pochylił się

ku niej i delikatnie położył usta na jej ustach, po prostu przestała myśleć o czymkolwiek. Potem, gdy się odsunął, westchnęła cicho.

- Beth?

Szept sprawił, że podskoczyła i odchyliła się do tyłu, ale Pierre objął ją mocno i nie pozwolił się odsunąć. Jego usta znalazły się znów na jej ustach. Pocałunek poruszył ją czułością i determinacją zarazem. Cała drżała. Było coś bardzo erotycznego w smakowaniu wina swojej produkcji na wargach Pierre'a.

Na dźwięk kroków oderwali się od siebie. Po chwili głowa Daniela pojawiła się w otworze.

- Mama kazała ci powiedzieć, że Laura się obudziła.

- W porządku. - Głos Beth przypominał pisk.

Daniel pochylił głowę i spojrzał na nią z nagłym zaciekawieniem. Pierre też patrzył na nią zaskoczony. Ten pocałunek zburzył jej wewnętrzną równowagę. Starła się wrócić do rzeczywistości - starała się zrozumieć, co się stało z jej zimną, twardą logiką. W tej chwili nie podejrzewała Pierre'a o działanie z premedytacją. Widziała, że był tak samo wstrząśnięty jak ona. Zresztą okoliczności się zmieniły. To ona mogła być oskarżona o próbę wpłynięcia na niego przy użyciu kobiecych sztuczek. Tylko że nie użyła żadnych sztuczek! Pocałunek nadszedł znikąd.

- Powinniśmy iść - powiedziała w końcu, oblizując wargi.

Skinął głową i pierwszy zszedł po drabinie, czekając, by ją złapać, gdy będzie zeskakiwać z najniższego szczebla.

Jęknęła, obsuwając się w jego ramiona. Chciała się odsunąć, zrobić przestrzeń pomiędzy nimi, ale nie mogła. Czowała jego ciepły oddech na policzku, mogłaby wysunąć język i dotknąć jego warg. Ale nie zrobiła tego. Nigdy już go nie pocałuje, chociaż pragnęła tego aż do bólu. Ale nie mogła wplątać się w związek z Pierre'em. Nie było dla niego przyszłości.

Pierre musi mieszkać we Francji. Powiedział to wyraźnie. Najważniejszy był dla niego jego syn.

Z kolei ona nigdy nie opuści Lowland Wines. Przyjmując, że zarząd wesprze ją i utrzyma kontrolę nad firmą, poświęci resztę życia na realizację marzeń swego ojca.

- Nie mogę.

Pierre nadal patrzył jej w oczy. Daniel biegł ku nim z piłką pod pachą.

- Gramy mecz! - zawołał do Pierre'a. - Mężczyźni! A panie będą oglądać Laure. - Rzucił Beth radosne spojrzenie.

Opuściło ją napięcie. Obserwowała przez chwilę, jak Pierre odchodzi z chłopcem na prowizoryczne boisko do piłki nożnej, zanim skierowała się do kobiet siedzących w cieniu eukaliptusa.

- Gdzie się podziewałaś? - spytała Tasha. Beth usiadła na drewnianym fotelu.

- Danny pokazał mi swój domek na drzewie.

- Pierre'owi też?

- Owszem... A gdzie moja chrzestna córeczka?

Tasha podała jej dziecko. Podekscytowane krzyki dobiegały przez trawnik; Beth obróciła się na fotelu, by zobaczyć sześciu mężczyzn uganiających się za piłką. Wyglądało na to, że dobrze się bawią.

Laura zanosła się płaczem, by przyciągnąć uwagę Beth. W końcu Beth poddała się i oddała dziecko Corinne.

- Przykro mi, ale chyba nie mam wyczucia.

- Poczekaj, kiedy będziesz miała swoje - odparła Corinne. - To przychodzi instynktownie.

Na widok Beth trzymającej dziecko zalała go fala ciepła. Musiał głęboko wciągnąć powietrze, zanim pokonał ostatni odcinek drogi z boiska do grupy kobiet siedzących pod drzewem.

Co go opętało w domku na drzewie? Nie miał zamiaru jej całować. Zamierzał utrzymać dystans, zwłaszcza po tym, co się ostatnio stało. Ledwie z sobą potem rozmawiali. Zrobił z siebie wariata. Nie miał siły woli, gdy w grę

wchodziła Beth... A przecież nie planował z nią romansu. Tym bardziej nie wolno mu było planować czegoś na dłuższą metę. Nie mógł tu zostać, a jednocześnie nie mógł jej prosić, by przeniosła się do Francji.

Usiadł na fotelu obok Beth, mając nadzieję, że będą w stanie przejść do porządku dziennego nad tym, co się wydarzyło.

Uśmiechnęła się do niego, co przyjął z ulgą.

- Jak poszło? - spytała.

- Nieźle. - Podziękował, gdy Karl wsunął mu do ręki zimną butelkę piwa. Potem spojrzał na Beth skonsternowany. - Co mam z tym zrobić?

- Wypić. To tradycja australijska. Sport i zimne piwo idą w parze, nawet wśród winiarzy.

Pociągnął łyk i skrzywił się.

Jej melodyjny śmiech dotarł do jego serca.

- Dobrze się bawiłeś? - spytała, gdy wracali samochodem do domu.

Spojrzał na nią ciemnymi, wyrazistymi oczami. - A ty? Miała na myśli grilla, ale wiedziała, że pyta o coś innego.

- Pierre... Westchnął.

- Wiem, co zamierzasz powiedzieć.

- Tak?

- Zamierzasz mi powiedzieć, że nie masz pojęcia, jak to się stało. Że to był błąd.

- Tak... doprawdy...

- Rozumiem, Beth. Też nie mam pojęcia, jak to się stało. Wiem, że nie możemy tego zrobić. Zachowałem się jak idiota. To się nie powtórzy.

Usiłowała zdusić rozczarowanie.

- W porządku. - Nie musiała go prosić, aby zostawił ją w spokoju.

Osiągnęła rezultat, jaki chciała. Dlaczego więc czuła w sercu pustkę?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nigdy sprzątanie nie sprawiło Beth tyle przyjemności. Pierre wystawił swoje bagaże na zewnątrz, a potem wrócił by wziąć od niej kubeł i mopa.

- Czy jeszcze mamy coś do roboty?

- Skończyliśmy. - Obrzuciła pokój uważnym spojrzeniem od kosza z lokalnymi produktami na blacie kuchennym aż po świeże kwiaty, które postawiła na stoliku do kawy. Ich woń mieszała się z cytrynowym zapachem płynu do podłogi. Zadowolona z siebie zamknęła drzwi. - Idziemy.

W gorącym słońcu wolno schodzili ze wzgórza. Beth popychała wózek gospodarczy, a Pierre taszczył swoje bagaże.

- Masz urozmaiconą pracę, prawda? - powiedział. - Niewiele ludzi potrafi w tym samym dniu przerzucić się z międzynarodowego marketingu do sprzątanania.

- Pewnie uważasz, że powinnam kogoś wynająć, ale nigdy nie widziałam powodu. Lubię przygotowywać stodołę dla gości. Być może w przyszłości to się zmieni. - Jeśli czeka ją tu jakaś przyszłość...

- Masz na myśli, gdy zwiększysz liczbę pokoi?

- Tak. Możemy pojechać do starej farmy. Są tam budynki które zamierzamy zaadaptować dla turystów. Masz ochotę?

- Jak to daleko?

- Pół godziny drogi w jedną stronę. Dlaczego pytasz?

- Być może powinniśmy wziąć lunch na piknik?

- Świetny pomysł! Przygotuję piknik, gdy będziesz się rozpakowywał.

- Ja go przygotuję, gdy będziesz brała prysznic i się przebierała. - Zerknął na nią. - Pewnie chcesz się odświeżyć?

Zaśmiała się. Rzeczywiście, sprane dzinsy i wymięty podkoszulek były wygodne do sprzątanania, ale nie nadawały się do wyjścia. Nie zastanawiała się,

co pomyśli Pierre o jej stroju, gdy ubierała się rano. Dlaczego czuła się przy nim tak swobodnie? Kiedy to się stało?

W domu zaprowadziła go do jego pokoju i poczekała, aż postawi torby na łóżku. Potem pokazała mu łazienkę i salon w drodze do kuchni.

- Wyjmę lodówkę turystyczną - powiedziała, otwierając wysoki kredens. - Zostawię cię z tym, jeśli jesteś pewien, że sobie poradzisz. Lód jest w zamrażalniku, jedzenie w lodówce i spiżarni. - Wskazała drzwi w rogu pomieszczenia. - Baw się dobrze!

Pod prysznicem Beth zastanawiała się, czy postąpiła właściwie, zapraszając go do swego domu, ale szybko odrzuciła wątpliwości. Było już na nie za późno. Już go przecież nie wyprosi. Przez kilka dni potrafi utrzymać uczucia pod kontrolą. Cóż, będzie musiała.

Włożyła ulubioną, zwiewną spódnicę w kwiaty oraz białą koszulową bluzkę. Na pewno spodoba się w niej Pierre'owi.

Wymazała tę myśl. Ubierała się, by podobać się sobie.

Stara farma leżała na dalekim krańcu Lowland Wines. Beth pojechała okrężną drogą przez Nuriootpę, nadzwyczaj gwarne miasteczko. Przejeżdżając przez nie, wciąż pozdrawiała znajomych.

- Znasz tu wszystkich? - zdziwił się Pierre.

- Prawie. - Pomachała do starego przyjaciela jej ojca, który uchylił kapelusza. - Znasz historię tej doliny? - spytała, gdy zostawili miasteczko za sobą.

- Niezbyt dobrze. Wiem tylko, że były tu silne wpływy niemieckie. - Spojrzał na nią, unosząc brwi. - Zamierzasz mnie oświecić? Chętnie posłucham.

- Otóż cała tutejsza ludność pochodzi ze Śląska. Pierwsi mieszkańcy byli luteranami, którzy uciekali przed prześladowaniami religijnymi w Królestwie Pruskim. - Pierre obrócił się ku niej na swoim fotelu. Gdy na nią patrzył, niemal czuła ukłucia skóry na twarzy. W zamkniętej przestrzeni samochodu nie miała szans uciec przed tym spojrzeniem. Głęboko odetchnęła. - Emigranci przywieźli

sadzonki winorośli i założyli tu pierwsze winnice oraz farmy, by utrzymać swoje rodziny. Barossa stała się więc prekursorem w uprawach różnych odmian winogron. Wielu ludzi, którzy tu żyją, to potomkowie tamtych emigrantów.

- Na przykład Karl Himmel?

- Tak. - Uśmiechnęła się. - Dodatkowy powód, dlaczego musiałam im pomóc.

- Rozumiem, Beth. Nie musisz się usprawiedliwiać. Postąpiłaś właściwie. Ryzykownie, ale właściwie.

Uśmiechała się do niego radośnie tak długo, jak mogła oderwać oczy od drogi. Pierre, który dotąd krytykował jej sentymenty, wyraźnie zmienił zdanie. Znowu przypominał wrażliwego chłopaka, którego poznała przed dziesięciu laty.

- Miło mi to słyszeć. Bardzo, bardzo miło. Wzruszył ramionami.

- Nie jestem tak bezduszny, za jakiego mnie uważasz. Skręcili z bitej drogi w krętą ścieżkę.

- Co to za budynki? - spytał Pierre, gdy zaparkowali.

- Była tu mała farma. Nie jestem pewna, kiedy popadła w ruinę, ale na pewno jakiś czas przedtem, zanim mój ojciec kupił tę ziemię. Odkąd pamiętam, nikt tu nie mieszkał. - Gdy dotarli do pierwszego domku, kontynuowała wyjaśnienia: - Mieszkała tu kiedyś liczna rodzina. Wybudowała trzy oddzielne domki, by nie wchodzić sobie w drogę. Jest jeszcze stodoła i budynek gospodarczy, który pokażę ci za chwilę. - Popchnęła frontowe drzwi. - Oczywiście wszystkie budynki muszą zostać kompletnie wyremontowane, ale powinny zachować swój oryginalny styl. Ludzie z miasta lubią stary, solidny kamień i historię związaną z każdym domem, ale jednocześnie lubią komfort.

- Modernizacja będzie kosztowna. - Rozejrzał się po zniszczonym wnętrzu.

- Nie tak bardzo, jak sądzisz. Clive i John są wszechstronnie uzdolnieni. Potrafią dużo zrobić samodzielnie, tak jak zrobili stodołę. Z wyjątkiem licencjonowanych prac, oczywiście. Z kolei ja wyżywam się w pracach

dekoratorskich. Tasha mi pomoże, inni przyjaciele też się przyłączą. - Weszli do następnego domku. - Mam wszystkie analizy kosztów. Pokażę ci. Będziesz zdziwiony.

- Jak myślisz, dlaczego ludzie chcą tutaj przyjeżdżać? - spytał, gdy znów wyszli na zewnątrz.

- Widok. Zapach. - Przerwała, by zaczerpnąć oddechu.

- Śpiew ptaków. Świeże powietrze. Nie ma tego w mieście. Poza tym wolność. Będą wolni, spacerując, gdzie wzrok poniesie pośród zielonych winnic. Położenie jest wspaniałe, kameralne, a jednocześnie niezbyt stąd daleko od ubitej drogi i głównych turystycznych szlaków. Krótkie wakacje czy długie weekendy są bardzo popularne wśród zapracowanych ludzi, którzy nie mają czasu na dalsze podróże. Spójrz na widok z tyłu domku... - Z rękami na biodrach stała zapatrzona przed siebie. Krzewy winorośli ciągnęły się aż po horyzont, po lewej stronie strumyk przemykał wśród skał, a stado rozświergotanych papużek wzbijało się nad kępą drzew nad brzegiem. Wzgórza łagodnie schodziły ku winnicy, zmieniając kolor, gdy chmury przesłaniały słońce. Westchnęła.

- Wspaniały widok, prawda? Wyobrażasz sobie, że przyjeżdżasz tu na weekend po stresującym tygodniu w mieście?

- Tak. Robisz dobrą robotę. - Obrócił się ku niej. - A co z tym drugim budynkiem, o którym wspomniałaś?

Wskazała budowlę z grubego kamienia z dwiema parami podwójnych drzwi i ruszyła w tamtą stronę, a Pierre kroczył obok niej.

- Trzeba podzielić go na dwa. - Z pomocą Pierre'a otworzyła ciężkie, wypaczone drzwi. - Potem część budynku wynajmę Karlowi Himmelowi na magazyn na jego wyroby rzeźbiarskie i stolarskie. Jest nieprawdopodobnie utalentowany i już dostaje wiele zamówień.

- A co z drugą połową?

- Wynajmę ją żonie Clive'a Bauera, Jenny, która produkuje sery i inny nabiał. Teraz zawozi je na targ w Angaston. Odbywa się tylko raz w tygodniu i

sprzedaje je w kilka godzin. Potrzebuje większej kuchni, gdzie mogłaby zwiększyć produkcję, żeby zaopatrywać miejscowe sklepy i restauracje.

- A co z wyposażeniem?

- Jenny zapłaci za urządzenia ruchome. Wszystko jest dokładnie policzone, pokażę ci. W dodatku, jeśli goście będą mieć jakieś problemy, będą mogli zwrócić się na miejscu do Karla i Jenny. - Zamknęła drzwi i uśmiechnęła się. - Chciałabym usłyszeć twoją opinię. Wiem, że to nie ma nic wspólnego z winiarstwem, ale uważam, że taka dywersyfikacja jest lepsza niż zniszczenie jakości win poprzez wzrost produkcji.

Kącik jego ust powędrował do góry.

- Poczekam ze swoim sądem, aż zobaczę liczby, ale instynkt podpowiada mi, że będą w porządku. Jesteś wyjątkową kobietą, Beth. Bardzo przedsiębiorczą.

- Pierre, czy to oznacza, że złożysz pozytywny raport zarządowi?

- Nie uprzedzajmy faktów. - Uśmiechnął się, by złagodzić wymowę słów.

- Oczywiście.

- Jesteś głodna? - spytał.

- Jak wilk.

- Dobrze. Mój dziewiczy trud, by przygotować piknik, nie pójdzie więc na marne.

- Z pewnością.

Rozłożyli koc w cieniu starego drzewa kamforowego. Pierre postawił lodówkę turystyczną, otworzył ją, wyjął dwa talerze, dwa kieliszki i butelkę wina.

Beth usiadła wygodnie, opierając się o pień drzewa.

- Mam nadzieję, że nie zapomniłeś o korkociągu. Nie wprowadziliśmy jeszcze nakrętek.

Przewrócił oczami.

- Czy sądzisz, że mógłbym o czymś takim zapomnieć? Zaśmiała się.

Podał jej kieliszek zimnego chardonnay, a gdy piła, otworzył plastikowy pojemnik z kanapkami.

- Wyglądają nieźle jak na pierwszy raz... Uśmiechnął się.

- Wkrótce zrobię postępy.

Patrzyła na niego, jedząc kanapkę. Twarz miał na pewno bardziej odprężoną niż wtedy, gdy przyjechał.

- Już drugi raz wspominasz o tym, że chciałbyś nauczyć się gotować.

Tęsknisz za kuchnią matki?

- Nie, nie o to chodzi.

- A więc o co?

- Muszę udowodnić, że potrafię zaopiekować się Philippe'em. Sąd nie przyzna mi nad nim opieki, jeśli będą wątpliwości, czy jestem zdolny zaspokoić jego podstawowe , potrzeby. - Twarz mu spochmurniała. - Oni nie rozumieją, że po prostu lepiej mu będzie ze mną niż z Arlette. Ona zapewnia mu wikt i opierunek, ale nic ponadto. Nie opiekuje się nim należycie.

- Naprawdę? - Choć myśl o nim i Arlette sprawiała jej przykrość, zaczęła się zastanawiać, jakim właściwie byli małżeństwem.

- Nie dba o jego szczęście. Nie okazuje mu uczuć.

- Biedny Philippe. Nie dziwię się, że jesteś zdesperowany.

- To właściwe określenie. Jestem zdesperowany. Szczęście mojego syna stawiam na pierwszym miejscu. Nie dbam o moje potrzeby. O nic.

Pociągnęła łyk wina. Dostała jasny przekaz, że nie było dla nich przyszłości. Oczywiście rozumiała jego determinację i nie zamierzała mu niczego utrudniać.

- Pierre, czy mogę cię spytać o coś osobistego?

Niepokój przemknął przez jego ciemne oczy, ale lekko skinął głową.

- Czy wiedziałeś, jaka jest Arlette, gdy się z nią żeniłeś?

- Cóż, nie... - Wzruszył ramionami. - Mało ją znałem.

- Dlaczego się pobraliście?

Upił łyk wina, przez chwilę bawił się pustym kieliszkiem.

- Nie jest mi łatwo o tym mówić.

- Myślisz, że łatwo mi pytać?

Patrzył na nią przez chwilę, potem powoli pomasaował oczy kciukiem.

- Poślubiłem Arlette, ponieważ mnie o to poprosiła. To brzmi żałośnie, prawda? - Nalał sobie wina i opróżnił kieliszek jednym haustem. Wstrząśnięta Beth milczała. - Oczywiście znałem ją od lat, przecież była córką sąsiadów, którzy mieli winnicę obok nas. Ale nie znałem jej tak dobrze, jak myślałem. - Przerwał na chwilę. Beth wiedziała, że powinna go powstrzymać, zmienić temat. Ale nie mogła. Chciała usłyszeć dalszy ciąg. - Kiedy ty odeszłaś - powiedział w końcu - wiedziałem, że już w nikim się nie zakocham, więc zgodziłem się na propozycję Arlette.

Poruszyła się tak gwałtownie, że przewróciła kieliszek. Patrzyła, jak wino wsiąka w koc.

- Nie kochałeś jej?

- Oczywiście, że nie - powiedział z goryczą. - Pomyślałem, że skoro nigdy już nie ożenię się z miłości, przynajmniej dam rodzicom upragnionego wnuka... Żeby winnica pozostała na zawsze w rodzinie. - Zaśmiał się ponuro. - Co za ironia losu! Dałem mojemu ojcu wnuka, którego tak pragnął, a on sprzedał naszą winnicę.

Skrzywiła się, widząc gorycz na jego twarzy. Był głęboko zraniony.

- Dlaczego wasze małżeństwo się rozpadło? Patrzył przed siebie na krzewy winorośli.

- Nigdy nie powinniśmy się pobierać. - Spojrzał na nią, potem znów odwrócił wzrok. - Małżeństwo, które nie opiera się na miłości, od początku skazane jest na porażkę.

Pod wpływem złości i bólu Beth poderwała się na nogi. Przeszła po miękkiej ziemi aż do pierwszych krzaków winorośli. Okazuje się, że nie tylko ona cierpiała przez te wszystkie lata. Cierpieli Pierre i Arlette w nieudanym

małżeństwie. I co najważniejsze - Philippe, niewinne dziecko. Usłyszała odgłos kroków za sobą. Odwróciła się.

- Dlaczego nie wyjechałeś ze mną do Australii? - spytała z rozpaczą w głosie. - To wszystko by się nie stało.

- Och, Beth... - Uniósł ręce, potem znów je opuścił. - Nie mogłem.

- Dlaczego?

- Dowiedziałem się, w jakim stanie jest nasza winnica. Że mój ojciec kompletnie nie zna się na interesach. Stało się oczywiste, że wszystko stracimy, jeśli szybko nie podejmę jakichś działań. Staralem się, jak mogłem, ale byłem młody. Nie wiedziałem zbyt wiele o tym biznesie. Zresztą i tak było już za późno. Ale musiałem spróbować. - Gdy zakryła usta dłonią, spytał cicho: - Co byś zrobiła na moim miejscu? To samo, prawda? Oczywiście, że tak.

- Ale dlaczego mi tego nie powiedziałaś? Myślałam, że nie kochasz mnie dostatecznie mocno, by zrezygnować z wygodnego życia we Francji.

- Tak myślałaś? - Wzruszył bezradnie ramionami. - Nie rozumiem, jak mogłaś. Czy to nie było oczywiste, jak bardzo cię kochałem?

- Nie. Zwłaszcza wtedy, gdy powiedziałaś, że nie wyjedziesz ze mną do Australii. Przecież to uzgodniliśmy. Robiliśmy plany. A ty po prostu oświadczyłaś, że nie możesz wyjechać.

- Prosiłem cię, byś została.

- To tylko świadczyło, że chcesz mnie, ale na swoich warunkach.

Dlaczego, do licha, nie powiedziałaś, co się dzieje? Przecież bym zrozumiała! Zawahał się.

- Byłem zraniony. Podjęłaś decyzję, że wyjeżdżasz. Nie chciałem cię błagać.

- Błagać? - Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. - Zostałabym bez zastanowienia. - Dotkliwy ból za tym wszystkim, co stracili, przeszył jej serce.

Wyciągnął do niej rękę, ale Beth się odsunęła. Zaklął, kopnął kamyczek leżący u jego stóp. Gdy uniósł głowę, na jego twarzy malowała się wściekłość. Znała jego myśli.

Podeszła do niego i wpadła w jego ramiona.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Z twarzą wtuloną w klatkę piersiową Pierre'a, wdychała zapach jego skóry przez cienki materiał koszuli. Gdy powoli oderwała głowę i spojrzała mu w oczy, uczucia przeszły ich niczym błyskawica. Pochylił głowę, ich usta się spotkały. To był delikatny, nieśpieszny pocałunek. Czują i podzielała zdumienie, niedowierzanie i zażenowanie Pierre'a, gdy jego usta poruszały się miękko po jej ustach. Przez te wszystkie lata obwiniali się nawzajem, ponieważ nie wierzyli w miłość drugiej strony. A dziś...?

Usta jej nadal drżały, gdy odsunął się od niej. Milczeli. Gdy spojrzał na nią pociemniałymi oczami, pomyślała, że niewiele brakowało, by w nich utonęła. Potem znów odzyskał jej usta, tym razem bardziej gwałtownie. To obudziło w niej namiętność uspioną przez dziesięć lat rozłąki.

Objęła go ramionami, gdy jego ręce ślizgały się po jej plecach, ramionach i biodrach. Każdy dotyk budził w niej rozkoszne dreszcze. A kiedy jego ręce wdarły się pod jej bluzkę i dotknęły gołej skóry, pomyślała, że zakończenia jej nerwów eksplodują.

Przyspieszony puls czuła w uszach, kolana jej się ugiwały. Najwyższym wysiłkiem opanowała się, by nie ulec tej cudownej namiętności. Ale udało się. Gdy opuszkami palców musnął koronkę jej stanika, jęknęła cicho.

Odsunął się od razu i podniósł ręce; przerażenie malowało się na jego twarzy.

- Przepraszam. Objęła się ramionami

- Nie przepraszaj. Chciałam, byś mnie dotykał. Czekałam tak długo, ale... Nie mogę tego zrobić. Nie teraz. Być może nigdy. - Głos uwiązał jej w gardle. Patrzyła na niego z niemą prośbą o zrozumienie. Potrzebowała czasu, by wszystko sobie przemyśleć, zanim pójdzie za głosem serca.

Wolno skinął głową.

- Nie chciałem cię ponaglać. - Wsunął ręce w kieszenie. - Poza tym nie jestem już młodym, napalonym chłopakiem. Potrafię się kontrolować. Kiedy będziemy się kochać, chcę mieć pewność, że też tego pragniesz.

Serce jej pękało od tłumionej miłości.

- Jeśli - poprawiła z drzeniem w głosie. - Nie „kiedy”, tylko „jeśli”.

Przysiadła na wysokim stołku na końcu lady w winiarni i czekała, aż Tasha skończy obsługiwać klientów. Kilka minut później przyjaciółka postawiła przed nią filiżankę kawy i usiadła po drugiej stronie lady.

- Gdzie byłaś przez cały dzień? - spytała.

- Poza domem.

- Dzięki za wyjawienie tajemnicy.

- Pokazywałam Pierre'owi starą farmę. Chciał zobaczyć budynki, które zamierzamy przerobić na pensjonaty. Och Tasha... właściwie chciałabym ci coś powiedzieć...

- Coś się stało, Beth? Jesteś chora?

- Nie, nic podobnego! - Odetchnęła głęboko. - Wiesz, powiedziałam ci, że spotkałam Pierre'a, gdy byłam we Francji...

- Tak, pamiętam.

- Nie powiedziałam całej prawdy. Widzisz, byliśmy w sobie zakochani.

Tasha rozlała kawę na ladę. Podskoczyła, by chwycić pudełko z chusteczkami.

- Mój Boże! - westchnęła, czyszcząc blat. - Więc to wyjaśnia... coś tam wyjaśnia, faktycznie. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Sama nie wiem, Tash. To było bardzo bolesne doświadczenie. Staralam się o tym zapomnieć przez te wszystkie lata więc gdy usłyszałam, że on przyjeżdża, ostatnie, czego pragnęłam, to wskrzeszać wspomnienia.

- Dlaczego mówisz o tym teraz? - Spojrzała na nią uważnie. - Coś się wydarzyło?

- Tak. Dziś po raz pierwszy rozmawialiśmy o przeszłości. Okazało się, że uniknęlibyśmy całego bólu, gdybyśmy potrafili bardziej otwarcie z sobą rozmawiać. Można by to nazwać drobnym zakłóceniem w komunikacji, lecz konsekwencje okazały się okropne.

- Żartujesz!

- Jasne! - zadrwiła Beth. - Uwielbiam żartować ze swego złamanego serca.

Tasha odchyliła się na stołku.

- Pomyślałam, że jest coś w tym, jak on na ciebie patrzy...

- Co takiego?

- No wiesz, jego oczy robią się takie miękkie i zamglone.

- Nie wierzę ci! - roześmiała się Beth.

- Twoja sprawa. Więc zamierza przenieść się tutaj, czy tak? Beth posmutniała.

- Nie. Dlatego tu jestem. Chcę z tobą porozmawiać.

- Właśnie to robisz.

- Pamiętasz, jak wspomniał, że ma syna?

- Tak.

- Mam nadzieję, że wygra sprawę i zyska nad nim opiekę. To dla niego najważniejsza rzecz na świecie.

- To trudne, prawda? Sądy nie odbierają matkom dzieci bez nadzwyczajnych powodów.

- Wchodzi jeszcze w grę wspólna opieka. - Ale...?

- No właśnie, to „ale”. Nawet jeśli otrzyma wyłączną opiekę, jego była żona będzie miała prawo do odwiedzin. A to znaczy, że Pierre musi mieszkać we Francji. - Przymknęła oczy, walcząc z nagłym bólem w sercu. Poczula rękę przyjaciółki na swojej i powstrzymała łzy cisnące jej się do oczu.

- Nie opuściłabyś Lowland Wines, prawda? - spytała Tasha miękko.

Beth powoli otworzyła oczy.

- Wiesz, że nie. Obiecałam przecież tacie. Zawiodłam go wiele razy i nie mogłabym znów tego zrobić. - Popatrzyła na ściągnięte usta swej przyjaciółki. - Powiedz to, Tash, cokolwiek chcesz powiedzieć.

- No dobrze... Przez cały czas, odkąd ciebie znam, zastanawiałam się, dlaczego nigdy nie angażujesz się z mężczyznami. Oczywiście nie liczę Maurice'a. Mówię o prawdziwych związkach. Teraz znam powód, ale nic nie mogę z tym zrobić...

- Nikt nie może, Tash.

- Ale cieszę się, że przynajmniej mi powiedziałaś. - Pociągnęła nosem. - Będę przy tobie, gdy on odjedzie. Kiedy to się stanie?

- Nie wiem dokładnie, ale wkrótce. Już nie ma tu wiele do roboty.

Gdy Tasha znów ucisnęła jej rękę, Beth spojrzała do góry. Chciała poprosić przyjaciółkę o radę. Czy powinna ulec swoim pragnieniom - nawet za cenę złamanego serca?

Nie, nie mogła tego zrobić. Cokolwiek się między nimi zdarzy, była to wyłącznie ich sprawa.

- Pójdę już - powiedziała. - Pierre przegląda w biurze zestawienia finansowe.

- Przegląd idzie dobrze, prawda?

- Tak. - Uśmiechnęła się. Przynajmniej tu sytuacja rozwijała się zgodnie z jej nadziejami. Była pewna, że Pierre nie zakwestionuje jej obliczeń. Miała wszelkie podstawy sądzić, że utrzyma swoje stanowisko w Lowland Wines.

Drzwi do biura były szeroko otwarte, więc Pierre nie został ostrzeżony. Stała w drzwiach, przyglądając się, jak w skupieniu przeglądał strony wypełnione cyframi. Po raz pierwszy pozwoliła sobie cieszyć się jego widokiem.

Od bruzdy pomiędzy brwiami do lekkiego cienia zarostu wzdłuż linii brody - wszystko trafiało do jej serca. Będzie nosić w sobie ten obraz, gdy on wyjedzie.

Wyjedzie za kilka dni...

Nagle rozwiązała swój dylemat. Czas, który z nim dzieliła, płynął nieubłaganie szybko. Powinna go wykorzystać. Mówiono przecież, że lepiej kochać i stracić...

Wyprostowała się. Nagły ruch przyciągnął jego spojrzenie. Oderwał wzrok znad papierów i uśmiechnął się.

- Dobra robota, Beth.

- Nie nazywaj mnie tak - powiedziała, wchodząc do pokoju.

- Jak...?

- Babette. - Obeszła biurko i przykucnęła przy nim. - Chciałabym znów usłyszeć, jak to mówisz.

- Moja słodka Babette. - Ujął jej twarz w dłonie. - Wyglądasz na zmęczoną.

- Nie spałam dobrze. Pocałował czubek jej nosa.

- A więc co dalej?

- Możemy wrócić do domu i... zobaczymy, co będzie. Uśmiechnął się szeroko.

- Rozumiem, że chcesz mi pokazać jakiś kolejny innowacyjny pomysł? - Wstał i pociągnął ją za rękę do góry.

- Och! - Beth złożyła głowę na jego piersiach. - Tak, oliwki... Możemy pojechać do gaju oliwnego. Produkcja wkrótce rusza.

- Powiesz mi o tym jutro. - Objął ją ramieniem. - Na dziś mam lepszy pomysł.

Obudziła się w łóżku, ale nie mogła przypomnieć sobie, jak się tu znalazła. Poranne słońce przenikało do pokoju. Spojrzała na zegarek. Zwykła pora wstawania. Gdy przewróciła się na bok, zdała sobie sprawę, że spała w ubraniu. Z wyjątkiem butów miała na sobie to samo co wczoraj.

Wreszcie wróciła pamięć. Zasnęła na kolanach Pierre'a, przytulając się do jego piersi jak dziecko. Nic dziwnego, że spała tak dobrze.

Kiedy wrócili do domu, zrobiła kolację, ale później, ponieważ strasznie ziewała, Pierre położył ją na sofie i głaskał po włosach, aż... Więcej nie pamiętała. Uśmiechnęła się, przytulając poduszkę. Musiał zanieść ją do łóżka i...

Rozległo się pukanie, a potem drzwi się otworzyły i wszedł Pierre, niosąc tacę.

- Śniadanie - powiedział z ujmującym uśmiechem. Podciągnęła się na łóżku i popatrzyła na tacę.

- Zrobiłem tosty - wyjaśnił. - W porządku?

- Doskonale.

Postawił tacę na jej nogach i usiadł obok.

- Jak się masz?

- Fantastycznie. Dawno tak dobrze nie spałam. - Wzięła grzanekę z talerza i uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - Położyłeś mnie do łóżka?

- Tak. - W jego oczach pojawił się kokieteryjny błysk. - Ale to wszystko. Kiedy będę się z tobą kochał, na pewno się obudzisz.

Zakrztusiła się kawałkiem tosta. Poklepał ją po plecach, potem pomasaował, aż się uspokoiła.

- Wypij trochę herbaty. - Podał jej filiżankę. - Pamiętam, że nigdy nie piłaś rano kawy.

Westchnęła, biorąc od niego filiżankę. Pamiętał drobiazgi.

Och, czy to mogło świadczyć, że... Zdusiła tę myśl. Nie powinna tracić czasu na wspomnienia. Podjęła decyzję. Będzie żyła teraźniejszością. Dobrze

wykorzysta czas, który jej pozostał. A potem... potem zmierzy się z przyszłością bez Pierre'a.

- Dlaczego posadziłaś oliwki na ziemi, którą mogłaś wykorzystać pod winogrona?

Nagle pytanie wyrwało ją z zamyślenia. Miał wszelkie prawo o to spytać. Przełykając kęs tosta, powiedziała:

- Nie sadziłam ich. Oliwne drzewa już tam rosły. - Upiła łyk herbaty. - Mój ojciec odziedziczył je, gdy kupił posiadłość, ale uznał, że nic na nich nie zarobi, więc rosły dziko. Kiedy wpadłam na pomysł, by rozpocząć produkcję oliwy, Clive ciężko pracował, by uporządkować uprawę. Wykonał kawał dobrej roboty.

Pierre wyglądał w milczeniu przez okno.

- Lubisz Clive'a?

- Oczywiście. Lubię wszystkich moich pracowników. Są dla mnie jak rodzina. - Wzruszyła ramionami. - Jenny i Clive to wspaniali ludzie. Też ich polubisz.

- Będę się starał nie być o niego zazdrosny.

- Zazdrosny? - zdziwiła się. - Och, jak to miło mieć zazdrośnika obok siebie. - Posłała mu rozmarzony uśmiech.

- Ale nie możesz być zazdrosny o Clive'a choćby z tego powodu, że jest żonaty, a jego żona jest moją przyjaciółką. Pomysł jest śmieszny i...

Zapadła cisza.

- I?

- I... wcale go nie chcę. Wolę kogoś innego.

Ich spojrzenia się spotkały. Chwilę później cicho zapiszczała. Nie zauważyła, jak jego ręka wślizgnęła się pod prześcieradło, a kiedy dotknął jej stopy, ześlizgnęła się niżej na poduszce i mruzczała z zadowolenia, gdy pieścił jej kostkę. Łańcuszek naprężył się na jej skórze, kiedy przebierał po nim palcami. Stał jej w pamięci tamten dzień - tamta chwila, gdy zapiął na jej kostce

bransoletkę - i przez całe jej ciało przeszły ciarki. Spojrzała w pociemniałe oczy Pierre'a. Zrozumiała, że również pamiętał. Wpatrywali się w siebie.

- Nadal ją nosisz... - powiedział miękko, niemal szeptem.

- Tak. Zawsze. Odchrząknął.

- Zauważyłem tę bransoletkę w dniu, w którym rozmawiałaś z Clive'em w swoim biurze. Rozpoznałem ją.

- Nie potrafiłam jej zdjąć. Czułabym się tak, jakbym wrywała cię z mojego serca. Nie mogłam tego zrobić.

Pochylił się i czule pocałował ją w usta, a potem szybko wstał i opuścił pokój.

Patrzyła za nim, po czym zamknęła oczy. W głowie jej huczało od niespokojnych myśli, a ciało bolało od niezaspokojonego pragnienia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Co sądzisz o przewidywanym zysku z wynajmu nieruchomości? - spytała Beth podczas krótkiej podróży samochodem do gaju oliwnego.

Zauważyła, jak skrzywił kącik ust.

- Zrobiłem ocenę ryzyka tego projektu. Pokażę ci później - powiedział poważnym tonem.

- Nie każ mi czekać. - Poklepała kierownicę. - Twoje życie w moich rękach. Więc mów.

Roześmiał się szeroko.

- Babette, myślę, że masz niezwykły zmysł do interesów.

- Naprawdę?

Łzy napłynęły jej do oczu. Usiłowała je powstrzymać, ale bez skutku. Zjechała na pobocze.

- Co się stało?

- Nie wiem. - Sięgnęła po chusteczkę i wytarła oczy. - To najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

Objął ją ramieniem i przytulił.

- Nie potrzebowałaś, żeby ci to ktokolwiek mówił, prawda? Sama o tym wiedziałaś.

- Och, nie wiem... - Odetchnęła głęboko i usiadła prosto.

- Już dobrze... Po prostu żałuję, że mój ojciec nie może tego usłyszeć. Chciałabym, żeby widział, jak bardzo się staram walczyć o jego marzenia.

- Jestem pewien, że w ciebie wierzył.

- Tak myślisz? A może poprosił mnie tylko dlatego, że byłam jego jedynym dzieckiem?

- Przestań myśleć w ten sposób. Twój ojciec był inteligentnym człowiekiem. Musiał wiedzieć, że jesteś bardzo zdolna.

- Już raz go zawiodłam... Och, tak bardzo pragnęłabym mu powiedzieć, jak byłam z niego dumna i jak wiele Lowland Wines dla mnie znaczy!

Wziął ją w objęcia i kołysał, gdy ostatnie łzy spływały po jej policzkach. Nie płakała, gdy umarł jej ojciec - rzadko płakała przez ostatnich dziesięć lat - ale teraz, gdy Pierre ponownie zjawił się w jej życiu, nie mogła przestać.

- Naprawdę myślisz, że mam niezwykły zmysł do interesów? To nagła zmiana, bo gdy przyjechałeś tu...

- Przyznaję. - Skrzywił się. - Oceniałem sytuację wedle przyjętych z góry założeń. Myliłem się i przepraszam.

- Przyjmuję przeprosiny. - Uśmiechnęła się.

- Pozwolisz, że poprowadzę?

- Nie, to tylko kawałek. Już przestałam płakać. Pierre?

- Tak?

- Teraz, kiedy już wiesz, że mam... niezwykły zmysł do interesów, czy przedstawiś pozytywny raport zarządowi o moim biznesplanie?

- Nie widzę powodu, by miało być inaczej. Uśmiechnęła się szeroko.

- To znaczy „tak”?

- Tak.

Skręciła na drogę. Była tak blisko. Tak blisko realizacji celu. Ale ten sukces miał swoją cenę - przyszłość bez Pierre'a.

Spędzili trochę czasu wśród drzew oliwkowych, a potem zawrócili do wytwórni. Beth wyjaśniła, że musi spotkać się z japońską wycieczką.

- To pierwsza wycieczka, którą organizujemy. Objazd winnicy z przewodnikiem mówiącym po japońsku.

- Te wycieczki też są częścią twojego biznesplanu?

- Tak, i zobaczysz, że przyniosą zysk. Organizujemy je przez japońskiego agenta turystycznego, a przewodniczką jest córka Johna McGilla, która studiuje w Japonii.

- Wspaniale. Uśmiechnęła się.

- Znów szczegół na poparcia mojej prognozy.

- Oczywiście.

- Myślę, że omówiliśmy już wszystko, z wyjątkiem strony internetowej. Zmarszczył brwi.

- Strona internetowa też przynosi dochody?

- Ma zachęcić naszych klientów do kupowania wina tylko u nas... wiesz, stały kontakt, stała informacja... i przyciągać nowych. To żadne odkrycie. -

Uśmiechnęła się do niego. Uwielbiała z nim rozmawiać o interesach w ten szczery, otwarty sposób. - Co zamierzasz robić, gdy będę zajęta wycieczką?

Odwzajemnił jej uśmiech.

- Czas zabrać się do pisania raportu. Uprzedzam twoje pytanie i obiecuję, że będzie pozytywny. Uwierz.

- Ulżyło mi.

Spojrzała na rzędy krzewów uginających się pod ciężarem dojrzałych winogron. Puściła wodze wyobraźni. Rozwinie rodzinną firmę zgodnie z marzeniami swego ojca...

- Mogę pracować w twoim biurze?

- Oczywiście. Spotkamy się na kolacji.

Beth przebierała się w luźną, bawełnianą sukienkę, kiedy usłyszała, że Pierre wchodzi do domu. Gdy wyszła z sypialni, obrócił się, by na nią spojrzeć, i twarz mu pojaśniała.

- Gorąco, prawda?

- Łagodnie powiedziane. Czy zdążę wziąć prysznic przed kolacją?

- Oczywiście.

Zwlekał, nie mogąc wzroku od niej oderwać, wreszcie z westchnieniem opuścił pokój.

Beth pośpieszyła do kuchni. Słyszała szum prysznica, gdy sięgnęła do lodówki po warzywa na sałatkę.

Tak wiele się wydarzyło w ciągu ostatnich paru dni. Jeszcze niedawno była przerażona, że straci firmę, i wściekła na Pierre'a. Dziś rozpieszała ją radość, że on popiera jej plany, a jej uczucia dalekie były od złości...

Wyglądając przez okno, zauważyła szarego kangura pasącego się na trawniku. Po chwili małe kangurzątko wysunęło główkę z kieszeni lęgowej. Jaka szkoda, że Pierre tego nie widzi! Zawahała się, ale po chwili zapukała do drzwi łazienki. Gdy sięgała ręką do klamki, drzwi otworzyły się i stanął w nich Pierre z ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

- Babette? Co się stało?

- Chciałabym ci coś pokazać. - Pomyślała, że zobaczyła właśnie coś jeszcze bardziej interesującego, a mianowicie Pierre'a z mokrymi włosami, ubranego tylko w ręcznik.

- O co chodzi? - spytał, wchodząc za nią do kuchni.

Pokazała widok za oknem. Maleństwo wychynęło z torby i pokazywało swoją uroczą buźkę i wielką stopą. Beth uśmiechnęła się do Pierre'a.

- To pewnie pierwszy kangur, jakiego widzisz poza zoo. Opowiedz o nim Philippe'owi.

- Och, będzie zachwycony!

Oderwała na chwilę wzrok od okna i prześlizgnęła się oczami po muskularnej klatce piersiowej Pierre'a. Ręcznik zatrzymał się nisko na biodrach, na tyle nisko, by odsłonić cienki pasek ciemnego owłosienia na jego brzuchu.

- Cieszę się, że mnie zawołałaś.

Rumieniec wystąpił na jej policzki. Pierre musiał się domyślić, o czym myślała. Poczowała jego zimną, mokrą rękę na swej rozpalonej skórze, gdy objął ją ramieniem i obrócił twarzą do siebie. Czekwała na pocałunek. Była gotowa. Ale jej nie pocałował. Patrzyła na jego lekko rozchylone usta, zastanawiając się, dlaczego. Wreszcie spojrzała mu w oczy. Biło z nich pożądanie. Na co więc czekał?

- Babette... - Głos miał ochryply. - Wiesz, dlaczego nie mogę tu zostać?

- Wiem - szepnęła. - A ty wiesz, dlaczego nie mogę stąd wyjechać.

Dotknął ustami jej czoła.

- Tak... Lecz mimo to... nadal mnie pragniesz?

Zamknęła oczy. Czy chciała znów znaleźć się w niebie, tak jak wtedy w Paryżu? Och, tak!

Czy chciała, by potem odszedł z jej życia, tak samo jak wtedy? Nie. Ale dokonała wyboru.

- Tak. Pragnę cię. Nie chcę myśleć o przyszłości. Pocałunek był zrazu subtelny jak piórko, ale Beth wiedziała, że to jedynie wstęp do wstrząsającego przeżycia, którego pragnęła i potrzebowała od bardzo dawna.

- Och, Pierre! - Głos jej łamał się od łez spływających po policzkach. - Tak bardzo za tobą tęskniłam.

- Nie płacz... - Całował jej policzki i płatki uszu, potem szyję i obojczyk.

- Nie mogę. - Zaczęła szlochać. Odsunął się i wziął jej dłonie w swoje.

- Rozumiem, Babette... To dla ciebie zbyt dużo. Nie powinniśmy tego robić. Będzie ci zbyt ciężko... potem.

- Czekaliśmy tak długo. - Uśmiechnęła się przez łzy. - Nie marnujemy cennego czasu.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie.

- Nie chcę niczego żałować.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy Beth otworzyła oczy, w pokoju było jeszcze ciemno. Chwilę trwało, nim przypomniała sobie, co się wydarzyło. Czuła się spełniona. Szczęśliwa. Wstrzymała oddech, wyciągając nogę w poprzek łóżka, i odetchnęła z ulgą, gdy dotknęła ciepłego ciała.

- Jestem - mruknął Pierre.

Zwinęła się u jego boku, powoli przyzwyczajając wzrok do przymgłonego światła.

- Dobrze, że jesteś.

Odczuła niebywałą przyjemność, widząc jego zaspane, ciemne oczy. Kochał się z nią tak, jakby to naprawdę miało znaczenie, i nigdy tego nie zapomni.

Pogłaskał ją po policzku.

- Jesteś taka piękna.

- Naprawdę wciąż tak myślisz? Przybyło mi dziesięć lat.

- Jesteś jak najlepsze wino z Lowland, nabierasz smaku wraz z wiekiem.

Roześmiała się. - I mocy? - I mocy też. - Przytulił ją i pocałował.

Westchnęła.

- Ty też się z wiekiem poprawiłeś - powiedziała z kuszącym uśmiechem. - Ale skoro mowa o winie... - Zerknęła na zegarek na nocnym stoliku. - Jeszcze nie jest za późno na kolację.

Pocałowała go w policzek, wyskoczyła z łóżka i pozbierała z podłogi bieliznę. Ubierając się, przez chwilę patrzyła, jak Pierre wstaje. Niewiele się zmienił, z wyjątkiem małej blizny na plecach. To było coś nowego.

- Skaleczyłeś się w plecy? - spytała, gdy wciągnął bokserki. - Nie miałeś wcześniej tej blizny.

Wzruszył ramionami.

- To pamiątka po Arlette.

- Co to znaczy?

- W pierwszych latach naszego małżeństwa była bardzo zazdrosna.

Bardzo zaborcza.

- Powiedziałaś, że się nie kochaliście?

- Powiedziałem, że ja jej nie kochałem. Ona mnie kochała. Na swój sposób. I za każdym razem, gdy wyjeżdżałem w delegację, była przekonana, że leciałem do Australii.

- Do mnie?

- Wiedziała, że o tobie nie zapomniałem... Często się o to kłóciliśmy. Tak naprawdę to nieustannie.

Poczuła dziwną, perwersyjną przyjemność.

- A blizna?

- Arlette stawała się coraz bardziej agresywna, a podczas ostatniej kłótni chwyciła nóż...

- Mój Boże...

- To nie była groźna rana.

- Jednak pozostawiła bliznę. Jeśli Arlette jest taka wybuchowa, to dobry argument, by odebrać jej Philippe'a. To mogłoby zaważyć w twojej sprawie, prawda?

- Nie wierzę, że mojemu synowi grozi fizyczne niebezpieczeństwo. Nigdy na niego nie podniosła ręki. On po prostu nie wzbudza w niej tak wielkich emocji.

Poczuła skurcz w sercu. A więc Pierre będzie musiał mieszkać we Francji... Dziecko zasługiwało przynajmniej na jednego rodzica, który je kocha i zapewni szczęśliwe dzieciństwo. Nie może konkurować z chłopcem o jego ojca. Będzie musiała sobie z tym poradzić...

- Czy Philippe lubi ryby? - spytała kilka minut później, krzątając się po kuchni.

Pierre wzruszył ramionami.

- Nie wiem.

- Pokażę ci prostą i pożywną potrawę, którą będziesz mógł dla niego przyrządzać.

Siedział na barowym stolku i przyglądał się z zainteresowaniem, jak kroїła kartofle, a potem wkładała je do garnka.

- Kiedy kartofle się gotują, trzeba posiekać przyprawy. - Wyjęła z lodówki pęczek pietruszki, bazylii i rozmarynu, po czym wręczyła mu nóż i deskę do krojenia. - Pierwsza praktyczna lekcja gotowania.

Trochę czasu zajęło mu złapanie rytmu, ale dobrze się bawił. Potem pod nadzorem Beth odsączył ziemniaki, pokroił je, dodał przyprawy i puszkę siekanych pomidorów, wreszcie pokroił rybę na kawałki i ułożył na wierzchu.

- Jeszcze tylko jeden składnik, bardzo ważny. Zgadniesz...? - dodała z udawaną ekscytacją, po czym wzięła butelkę białego, wytrawnego wina z lodówki, napełniła szklanekę i wlała do garnka.

Zaśmiał się.

- Oczywiście! Powiniennem był wiedzieć.

- Gotujemy piętnaście, dwadzieścia minut. - Wsunęła garnek do piekarnika. - Łatwe, prawda?

- Bardzo.

- Nawet dla takich kucharzy jak my. - Postawiła butelkę z resztką wina na stole. - Czy twój raport już gotowy? - spytała.

- Tak. Wysłałem go kurtuazyjnie Frankowi, zanim rozdám członkom zarządu.

- Jutro więc możesz odpocząć?

- Tak sądzę. Dlaczego pytasz?

- Po prostu myślę, że przyda ci się odpoczynek.

- Już nawet nie pamiętam, kiedy miałem wakacje.

Nazajutrz rano Beth obdarzyła Pierre'a tęsknym, długim pocałunkiem na dzień dobry.

- Jak miło... - Potarł oczy. - Która godzina?

- Wszystko jedno. Jesteś na wakacjach. - A ty?

- Muszę iść do biura zrobić przelewy bankowe. Jeśli tego nie dopilnuję, pracownicy nie dostaną wypłaty. Dzięki Bogu za internet.

- Ile to potrwa?

- Kilka godzin. Przez resztę dnia możemy robić, co tylko chcesz.

Uniósł brwi.

- Co tylko chcę?

- W granicach rozsądku, oczywiście. - Zaśmiała się. - Masz kilka godzin, by coś wymyślić. - Usiadł i wyciągnął ku niej rękę, ale się odsunęła. - Naprawdę muszę iść, inaczej moi pracownicy zastrajkują.

- Zrobisz mi drobną przysługę?

- Oczywiście. - Powędrowała wzrokiem po jego nagiej klatce piersiowej. Puls nagle przyśpieszył. Szybko odwróciła się w obawie, że zmieni zdanie i w ogóle nie pójdzie do biura.

- Przynies mi mój laptop. Zostawiłem go na twoim biurku.

- Oczywiście.

- I wracaj szybko.

- Żaden problem. - Przesłała mu pocałunek od drzwi.

Dwie godziny później Beth zamknęła komputer i rozprostowała ramiona nad głową. Potem wyłączyła laptop Pierre'a z kontaktu i uśmiechnęła się,

pakując go do torby. Jak dobrze pójdzie, nie będzie go potrzebować przez kilka dni. Jak to miło widzieć go wypoczętego. A jeszcze milej - wypoczywać wraz z nim.

Kiedy sięgała po walizkę z laptopem, rzuciła okiem na plik papierów w koszu na śmieci. Uśmiechnęła się, widząc odręczne pismo Pierre'a. Nawet po tylu latach wszędzie by je rozpoznała. Kiedyś pisywał do niej krótkie, śmieszne liściki, zanim zebrał się na odwagę, by powiedzieć, co czuje. Bez zastanowienia przeczytała kilka linijek z pierwszej strony.

To były notatki Pierre'a do raportu. Oderwała oczy. Wystarczył jeden akapit, by wiedziała, że dotrzymał słowa.

A więc członkowie zarządu dadzą jej szansę. Cóż im pozostało? Zapytali eksperta o opinię i ją dostali, czyż nie?

Przyjemne ciepło rozeszło się po jej żyłach. Minęły niecałe dwie godziny, a już za nim tęskniła. Nie mogła czekać. Zapięła torbę z laptopem i pośpieszyła do wyjścia. W drodze do domu zastanawiała się, co Pierre wymyśli na popołudnie. Nie miała żadnych wymagań. Chciała o prostu z nim być i robić to, co jemu sprawiało przyjemność. Mogli gdzieś wyjść albo jeszcze lepiej - zostać.

Po chwili maszerowała do kuchni wiedziona aromatem świeżo zaparzonej kawy. Gdy mijала drzwi do pokoju Pierre'a, odwróciła głowę i go zobaczyła.

Pakował się.

Wpadła w panikę. Zmusiła się, by zachować spokój, chociaż świat zawirował jej w głowie. Oparła się o framugę.

- Co robisz?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Babette... - Wrzucił stos rzeczy do otwartej walizki, potem obrócił się w jej stronę, wyciągając rękę.

Nie poruszyła się.

- Co robisz? - powtórzyła łamiącym się głosem. Opuścił ręce.

- Muszę wyjechać.

- Już?

- Rozmawiałem ze swoim adwokatem. Usiłował się ze mną skontaktować. Ponieważ nie zastał mojego asystenta, wiadomość gdzieś się zawieruszyła. - Skrzywił twarz. - Muszę pilnie wracać do Francji. Za kilka dni mam rozprawę w sprawie opieki nad Philippe'em.

- Rozumiem... - Gwałtownie wciągnęła powietrze, jakby chciała wypełnić narastającą w niej pustkę.

- Na tę szansę czekałem od dawna. Nie mogę... - Wrócił do pakowania. - Nie mogę jej przegapić.

- Oczywiście, że nie możesz. - Jej głos brzmiał spokojniej. Spokojniej niż się czuła. - Zarezerwowałeś lot?

- Tak. - Zatrzasnął zamek walizki.

- Nie chcę patrzeć, jak wyjeżdżasz...

- Babette... - Odwrócił się do niej, ale ona znów się cofnęła.

- Nie, Pierre.

- Wiedziałaś... - Przesunął ręką po włosach. - Obydwoje wiedzieliśmy, że ta chwila nadejdzie.

- Tak. - Zagryzła wargę, starając się opanować. - Ale nie tak prędko. Myślałam, że będziemy mieć trochę czasu dla siebie, zanim to się stanie. Myślałam, że zdążę się przygotować...

- Nie wiem, co powiedzieć... - Bezradnie wzruszył ramionami.

- Nic nie mów. Wracam do biura. Poradzisz sobie?

- Wezmę taksówkę.

- W porządku. - Skierowała się do wyjścia. Poszedł za nią.

- Zadzwonię...

- Nie. - Zatrzymała się z ręką na kłamce. - Proszę, nie utrudniaj sprawy.

- Będziemy w kontakcie. W czasie wakacji...

- Nie, Pierre! Nie chcę spędzić reszty życia, czekając na telefon od ciebie i spotkanie raz do roku. Jak możesz mnie o to prosić? - Przekroczyła próg. -
Lepiej całkowicie zerwać.

Biegła na oślep, starając się w ogóle nie myśleć. Gdy dotarła do biura, zamknęła drzwi, podeszła do okna, oparła ramiona na parapecie i ze szlochaniem opadła na podłogę, przeklinając swój los. Jednak po chwili czarnej rozpacz przyszło opamiętanie. Przynajmniej zostaną jej wspomnienia. Tę jedną noc będzie pieściła w pamięci jak największy skarb. Dowiedziała się przecież, jak Pierre bardzo ją kochał. Znowu przebiegł ją dreszcz bólu. Czowała się taka słaba. I nie zazna już ukojenia w ramionach mężczyzny, którego kochała.

Kilka ostatnich dni żyła w świecie iluzji, ale przecież nie była już naiwną dziewiętnastolatką. Była dojrzałą kobietą i dokonała wyboru. On też go dokonał. Obydwoje przedłożyli inne priorytety ponad swoje potrzeby.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Pierre wiedział z doświadczenia, że alkohol mu nie pomoże. Zawołał ponownie kelnera i zmienił zamówienie na wodę mineralną. Nie było sensu topić smutków, które i tak będą trwałe wieki. Nic nie wymaże Babette z jego pamięci. Nie będzie robić z siebie idioty i nie upije się.

Przeglądał menu, ale nie mógł się skupić na nazwach dań. Odetchnął głęboko. Musiał żyć normalnie. A normalność to regularne jedzenie i zachowywanie się, jak gdyby nigdy nic.

Dokonał wyboru i zamknął kartę dań. Co za cholerny zbieg okoliczności, że musiał wylatywać z tego kraju właśnie w dniu, kiedy padł system komputerowy na lotnisku i zawieszono wszystkie loty aż do rana.

Aż do rana miał czas na myślenie.

Gdy kelner pojawił się przy stoliku, by przyjąć zamówienie, musiał znów otworzyć menu. Zapomniał już, na co się zdecydował. Gdy wskazywał pierwszą z brzegu pozycję, usłyszał dźwięczny śmiech przy drugim stoliku. Spojrzał gwałtownie w tamtą stronę.

Nie był to jej śmiech. Wiedział o tym, zanim jeszcze zobaczył nieznajomą kobietę. Pochwyciła jego spojrzenie i uśmiechnęła się. Nie odpowiedział.

Co takiego zrobił, że zasłużył na taki los? Czy był aż tak złym człowiekiem, że los chciał go ukarać? Dlaczego po raz kolejny musiał stanąć przed dramatycznym wyborem? Co było złego w tym, że chciał mieć przy sobie kobietę, którą bezgranicznie kochał, i syna, którego uwielbiał? Dlaczego musiał wybierać między nimi, tak samo jak kiedyś pomiędzy Beth i rodzinną winnicą?

Nie lubił skarżyć się na zły los. Czego nie mógł zmienić - akceptował, a kiedy mógł - robił wszystko, co zrobić należało.

Kelner przyniósł jedzenie. Nawet nie rozpoznawał, co było na talerzu. To bez znaczenia. Nie miał apetytu.

W tym przypadku jednak nic nie mógł zrobić. Musiał zaakceptować, co życie podało mu do stołu.

Czyżby?

Doznał olśnienia. Zerknął na zegarek. Ze względu na różnicę czasu jego prawnik powinien być teraz w kancelarii. Poderwał się na nogi i pośpieszył do swego pokoju.

- Beth? - Tasha zerknęła przez szparę w otwartych drzwiach.

- Jestem sama. - Beth skrzywiła się wobec brutalnej prawdziwości tego stwierdzenia.

Tasha weszła do jej biura, przyciskając do piersi dużą, szarą kopertę.

- Pierre wyjechał?

- Tak.

- Wróci?

Beth potrząsnęła głową.

- To dlatego tak okropnie wyglądasz...

Skinęła głową. Siedziała tu wczoraj kilka godzin. Nie pracując, po prostu gapiąc się w przestrzeń. Wiedziała, że powinna wrócić do domu, ale się nie poruszyła. Nie mogłaby wejść do domu, w którym były jeszcze ślady obecności Pierre'a - zapach eleganckiej wody po goleniu, kawy, którą zaparzył, dodatkowy ręcznik w łazience... Nie była gotowa się z tym zmierzyć. Jeszcze nie.

Kiedy w końcu wróciła na noc do domu, nie mogła zasnąć. Przez długi czas przewracała się na łóżku, a potem leżała skulona, z suchymi oczami, sparaliżowana bólem.

Ale dziś był nowy dzień. Zostawiła żale i łzy za sobą. Nie chciała rozdrapywać świeżych ran, dzieląc się nimi z Tashą. Jej przyszłością była winnica. Tak długo, jak ją ma, będzie jej życiem. Nic więcej się nie liczyło.

Na twarzy Tashy malowały się współczucie i sympatia.

- Kochanie, może potrzebujesz ramienia, by się wypłakać?

- Wypłakałam już wszystkie łzy. Nie sądzę, bym potrafiła wycisnąć choćby jedną, nawet dla ciebie.

Tasha usiadła naprzeciwko przyjaciółki.

- Przynajmniej o tym pomówmy. Jak się czujesz?

- Świetnie. Zniosę wszystko. - Przerzuciła plik papierów.

- Więc znów każesz mi się zamknąć?

- Nie, Tash. To nie tak. Po prostu jedynym antidotum na mój ból jest praca. Poświęcę się jej, by spełnić marzenie ojca.

- Jeśli zmienisz zdanie, będę czekać. Ktoś wsunął pod moje drzwi tę kopertę. - Stuknęła w nią błyszczącym, czerwonym paznokciem. - Jest tu dopisek Pierre'a, bym ci ją wręczyła. - Zastanawiam się, dlaczego sam ci jej nie dał.

- To musi być raport. - Beth wyciągnęła rękę po kopertę. Rozcięła ją i wyjęła kilka zszytych kartek. I list przewodni od Pierre'a. Przejrzała pierwszą

stronę. Wszystko było tak jak oczekiwała. - Dzięki, Tash. - Odłożyła raport. -
Spotkamy się w porze lunchu, dobrze?

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

- Pewna - odparła Beth z bladym uśmiechem.

Gdy Tasha wyszła, ciężko westchnęła, położyła raport przed sobą, oparła łokcie o biurko i zaczęła czytać.

To nie był pozytywny raport, ale wręcz pean na jej cześć. Pierre nie mógł zrobić więcej dla wzmocnienia jej pozycji w firmie. Gdyby teraz została wyrzucona, to na pewno nie z powodu braku zaufania do jej kompetencji.

Wbrew wcześniejszym zapewnieniom samotna łąza stoczyła się po jej policzku. Mógł napisać negatywny raport, po którym straciłaby pracę. Wtedy mogłaby pojechać do Francji, by żyć tam z nim i jego synem.

Doznała dziwnego uczucia; odsunęła raport i patrzyła na swoje trzęsące się ręce. Potem wsunęła je we włosy, by coś z nimi zrobić. Pierre był zbyt prawym człowiekiem, by tak postąpić.

Chwyciła za telefon, ale zaraz zrezygnowała. Głupi pomysł. Nawet jeszcze nie był we Francji. Odłożyła słuchawkę. Miała rację, gdy powiedziała, że całkowite zerwanie będzie najlepszym rozwiązaniem. *Ale* było to bardzo trudne.

Wstała i podeszła do okna. Tylko ten widok po udrękach, które przeszła, mógł ją uspokoić. Już niedługo zielone winorośle zamienią się w brązowe kikuty zdrewniałych pniaków. Podczas winobrania życie nabierze gorączkowego pędu. Nie będzie miała czasu na myślenie o ukochanym mężczyźnie. W każdym razie miała taką nadzieję.

Od niepamiętnych czasów przy winobraniu pracowała cała społeczność. Uratuje tę wspólnotę. I wygra. Jakież to; krzepiące. Zostanie wynagrodzona, widząc swoich przyjaciół i sąsiadów świętujących kolejne udane zbiory.

Jeśli...

Zamknęła oczy i napięła mięśnie. Nie było sensu wyobrażać sobie, że doświadczy tej radości z Pierre'em. To się nie zdarzy. Już nigdy go nie zobaczy.

Powoli otworzyła oczy i patrzyła przez okno. Biała taksówka zbliżała się do winiarni. Pewnie turyści na degustację wina. Tasha się nimi zajmie. Przeniosła wzrok na wzgórza i pozwoliła oczom błądzić bez celu.

Słyszając skrzyp zawiasów w drzwiach frontowych, szybko zamrugła, by powstrzymać łzy cisnące się do oczu, zanim obróciła twarz.

- Pierre? - To naprawdę był on. Stał w jej biurze. We własnej osobie. - Nie rozumiem...

Oczy miał podkrążone. Wyglądał na wyczerpanego.

- Muszę z tobą porozmawiać. - Szedł ku niej, aż znalazł się na wyciągnięcie ramion.

Nagły ton jego głosu obudził w niej bolesną nadzieję. Coś musiało się wydarzyć...

- Co się stało?

- Ostatnim razem popełniłem błąd, pozwalając ci odejść bez walki. Nie prosząc cię nawet o to, czego pragnąłem.

- Tak...

- Ale nie tym razem. Nie popełnię tego samego błędu po raz drugi.

Wstrzymała oddech. Nie miała odwagi o nic pytać.

- A pragnę was dwojga, ciebie i Philippe'a w moim życiu. Czy żądam zbyt wiele?

- Ale nie mogę opuścić...

- Nie możesz opuścić Lowland Wines. Wiem. Doskonale to rozumiem.

- A więc...?

- Wpadłem na pewien pomysł. Postanowiłem zaoferować Arlette dość pieniędzy, żeby oddała mi opiekę nad Philippe'em dobrowolnie. Nie wiem, dlaczego nie przyszło mi to do głowy wcześniej! Cóż, wygląda na to, że zainspirowałaś mnie swoim niekonwencjonalnym myśleniem. - Uśmiechnął się

ze znużeniem. - Przez całą noc konferowałem z moim adwokatem, który przedłożył jej tę ofertę.

- I co... Zgodziła się?

- Omal nie odgryzła mu ręki! - Chrząknął. - Zgodziła się podpisać formalną ugodę. Zgodnie z nią mogę wywieźć Philippe'a z kraju. - Powiódł palcem po jej policzku. - Chcę go przywieźć tutaj, oczywiście jeśli się zgodzisz. Chcę, by wychowywał się w dolinie Barossa i miał takie dzieciństwo jak ja, wśród ludzi, którzy wzajemnie się wspierają. Chcę, by dorastał tu ze swoimi braćmi i siostrami.

Tłumiąc szloch, rzuciła mu się w ramiona. Nie płakała. Nie teraz, kiedy była tak blisko spełnienia marzeń.

Przytulona do jego piersi, czuła bicie serca. Uśmiechnęła się. Jakże cudowna była świadomość, że kochał ją równie mocno, jak ona jego.

- Jak dużo ma być tych braci i sióstr?

- A ile chcesz?

- Zaczniemy od jednego, a potem zobaczymy.

- Możemy zacząć już teraz. Mamy czas, zanim wyruszę z powrotem na lotnisko. - Zerknął na zegarek.

- Jednak wyjeżdżasz?

- Muszę podpisać porozumienie. Chcę to zrobić jak najszybciej.

Skinęła głową, niezdolna do powiedzenia czegokolwiek z radości, która wypełniała jej serce.

- Dlaczego nam to zabrało tyle czasu? Inni ludzie spotykają się, zakochują, pobierają.

- Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, byliśmy bardzo młodzi...

- Już wtedy wiedziałem, czego pragnę. Wiedziałem, że zawsze będę cię kochał. Nic się nie zmieniło.

Wolno skinęła głową.

- Nigdy nie przestałam cię kochać, Pierre. I nigdy nie przestanę.

Całowali się aż do utraty tchu. Po długiej chwili Beth odsunęła się, by spojrzeć Pierre'owi w twarz.

- Może zamierzasz poprosić mnie o rękę?

- Tak, ale nawet jeśli odmówisz, nie pozwolę ci odejść. Cokolwiek się zdarzy.

- W takim razie to tak samo, jakbym cię poślubiła. - Pocałowała go w usta. - Ale co z twoją pracą?

- Moją pracą? - Zmarszczył brwi, jakby zgubił wątek.

- Twoją pracą - powtórzyła. - W L'Alliance. Jego twarz pojaśniała.

- Ach, nie rozmawialiśmy o tym... - Wsunął rękę w jej włosy. - Beth, jeśli się zgodzisz, moglibyśmy zorganizować wykup menedżerski.

- Odkupić Lowland Wines? - Patrzyła na niego zdumiona. - Mówisz poważnie?

- Nadal mam sporo pieniędzy ze sprzedaży winnicy Laroche'ów, a jeśli trzeba, mogę mieć więcej. Mam wrażenie, że twój kuzyn, Simon, chętnie by się przyłączył. Może także Owen? Mielibyśmy znów rodzinną winnicę. I moglibyśmy przekazać ją naszym dzieciom.

- Och... - Łzy wypełniły jej oczy.

- Oczywiście jeśli ty tego chcesz. To twoja firma. Nie chcę, byś pomyślała, że próbuję się rzucić.

- Podoba mi się ten pomysł. - Ze wzruszenia miała gulę w gardle. Dałaby wszystko, żeby zobaczyć teraz reakcję swego ojca.

- Twój ojciec byłby z ciebie bardzo dumny - powiedział Pierre, jakby czytał w jej myślach. - Byłby dumny z tego, co już osiągnęłaś, niezależnie czy odniesiemy sukces, czy nie.

Jej serce wezbrało miłością.

- Odniesiemy sukces.

Niczego nie pragnęła bardziej niż z powrotem posiadać Lowland Wines.
Z wyjątkiem jednej rzeczy - dzielić się swoim szczęściem z Pierre'em. I ich
wspólną rodziną.



RS